

CHŁOPSKI SZTANDAR

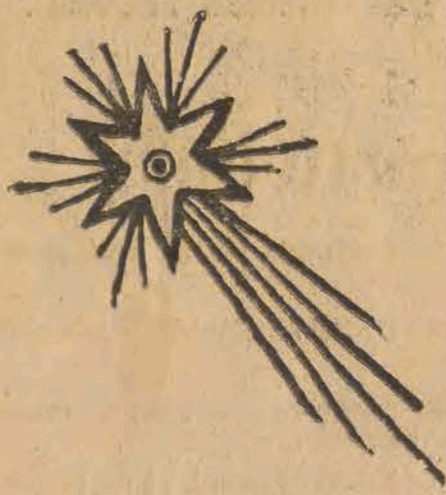
NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II

Warszawa

22 Grudnia 1946 r.

Nr 51



WINCENTY WITOS

Wśród nocnej ciszy

Wielki dzień niezwykle piękna uroczystość, pełna uroku i tajemnic niezgłębionych. Słowo staje się Ciałem, Bóg wciela się w człowieka opuszczając się z wyżyn niebieskich na niskości ziemskie, schodzi pomiędzy lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje.

Kruszy moc tyranów, łamie kajdany niewoli, rozprasza siły ciemnoty, niosąc wolność, zbawienie i światło. Szerząc równość ewangeliczną i czyniąc wszystkim dobrze, głosząc nowe idee świata dotąd nieznanne, karmiąc ducha i ciało. I podnieśli pochylone głowy uniesieni, odetchnęli niewolnicy, rozkosz, radość rozpięła serca smutnych, powiał błogi wiatr miłości.

Kochani Bracia Włościanie! Udręczenia bojownicy o swoje prawa i o przyszłość lepszą dla ludu — narodu, i wy, którzy dawno znosicie ten ciężar dnia i upalenia, którzy znosicie męcznię i którzy pod nim upadacie, w górę serca. Niech ta myśl o wielkim Twórcy wolności, braterstwa i ewangelicznej równości będzie podnietą do pracy, trudów, poświęceń i zwycięstw odniesionych nad ciemnotą, egoizmem i wstecznictwem zaskorupiałym. Pamiętać o tym jednak należy, że praca nasza odniesie zwycięstwo i przyniesie owoce wieczne, gdy będzie szczera, bezinteresowna, wyrwała i zgodna. Kiedy ustąpią ambicje osobiste przed dobrem ogólnym.

W tej więc chwili, gdy dokonuje się wielkie dzieło zbawienia, gdy każdy, bogaty czy ubogi, wielki czy mały, wygląda tego dnia ze szczera radością, zapomnijmy i my chociaż na chwilę o trudach i kłopotach codziennych, o krzywdach i niesprawiedliwości, a przyłączmy swój głos do ogólnego chóru radości i łamiąc się tradycyjnym opłatkami śpiewajmy wesoło: Bóg się rodzi, moc truchleje!

Grudzień 1911 r.

Prezes Mikołajczyk do Narodu w dniu wigilijnym 1943 roku

„Stoimy na progu ostatniego roku wojny. Ostatnie przygotowania do generalnego szturm na fortecę niem. są pośpiesznie czynione. Nadchodzi moment ostatecznego porachunku. Walcząc z Niemcami w sposób zorganizowany i planowy, jednocząc się politycznie, organizując w podziemiach wszystkie funkcje normalnego państwa, stworzyliście dla Polski takie zobowiązania moralne, że niema nikogo, kto by

izis ośmielił się podważyć wiarę w konieczność istnienia silnej Polski. Fizyczny i moralny wkład Polski do wojny stoi na straży naszych praw. Wielką krzywdę zrobiłby Wam ten, kto by posądzał Was o słabość wobec Niemców. Darząc zaufaniem naszych aliantów, którzy przecież weszli do boju o naszą padniętą Polskę, bądźcie przekonani, że rzucą oni na szalę ostatniego boju swoją krew, swą pracę, swój wysiłek poli-

tyczny, by po statecznej klęsce Niemców zabezpieczyć wspólny pokój świata i wolność ciemiężonym narodom. Codziennie zaglądając śmierci w oczy, straciwszy wszystko realne, patrzycie na to, co jest, z czym walczyacie, gotowi do największych ofiar. Wyznajecie zasadę, że niema takiej siły, która by kazała nam ze względu na koniunkturę wyrzec się słuszych praw. Dzień zapłaty się zbliża. Zewrzeć szeregi, opanować nerwy, usprawnić karności, uzupełnić gotowość bojową. Rząd Polski czyni wszystko, by wysiłek polski był zgodny z planem i uderzeniem naszych aliantów. Uderzenia ze wschodu, południa i zachodu skruszą ostatecznie potęgę niemiecką, a dokonane równocześnie, uchronią wiele krajów od zupełnego zniszczenia i zagłady. Mimo burz, które nas jeszcze czekają w ostatnim momencie, dzień porachunku i ostatecznego zwycięstwa już niedaleki.

Uzgodnione plany strategiczne zapowiadają rychłe rozpoczęcie generalnego szturm na niem. twierdząc dla zniszczenia do gruntu rozsłaników ducha napaści i żądzy panowania nad światem. Im bardziej zbliża się chwila zwycięstwa, tym bardziej rosną nasze zadania i obowiązki. Tak jak pewne jest samo zwycięstwo, tak pewne jest to, że powstanie Polska wolna, silna i niepodległa. Taka Polska jest koniecznością nie tylko dla Polaków, lecz istnienie takiej Polski leży w interesie W. Brytanii, Rosji Sowieckiej, Europy i Ameryki. Rosja Sow., pozostając w dobrych, wyłączających krzywdę, sąsiedzkich stosunkach z Polską, znajdzie w nas wiernych sojuszników przeciw niemieckiemu Drang nach Osten. Istnieje wiele wyraźnych deklaracji odpowiedzialnych mężów stanu z deklaracjami marszałka Stalina Józefa, prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla na czele na temat potrzeby istnienia silnej i niepodległej Polski. Niemcy, mordując inteligencję, próbowali kusić lud polski. Spotkali się odporem i pogardą. Krwawy dorobek kraju jest naszą siłą i dumą, i warto go przypomnieć w momencie, gdy czasami zarzuca się nam bezpodstawnie, jakobyśmy reprezentowali siły reakcji społecznej. Prawda jest taka, że poświęciliśmy pracę naszego życia dla lepszej doli ludu polskiego — chłopu, robotnika, inteligenta, kupca, rzemieślnika i wszystkich innych warstw pracujących. Nie chcemy dla Polski przywilejów stanowych, politycznych czy społeczno-gospodarczych. Błędy przeszłości, jakiegokolwiek i gdziekolwiek były, uznajemy za błędy, nie pokrywając ich wstydliwie”.

Po raz drugi w Niezawisłej Ojczyźnie obchodzimy święta Bożego Narodzenia. Są to najbardziej podniosłe święta.

W dniu tym, blisko dwa tysiące lat temu, narodził się Bóg-Człowiek, by ogłosić światu Dobrą Nowinę, by zasiać ziarno pokoju i pojednania, miłości i braterstwa.

Gdy w wieczór wigilijny siadziemy do wieczerzy, gdy dzielić się będziemy opłatkami, niechaj te prawdy staną się naszym gorącym pragnieniem i żywym dążeniem.

Niechaj te prawdy będą wskazaniem dla tych wszystkich, którzy chcą zabezpieczyć trwały pokój na ziemi i dla tych wszystkich, którzy ten pokój zakłócają.

Niech będą one obowiązującym wskazaniem w naszym kraju skłóconym i raz po raz krwawiącym krwią bratnią.

W duszy chłopu polskiego tkwi głębokie umiłowanie pokoju i ładu. Niechaj to umiłowanie utrwala się wśród nas chłopów i w całym narodzie polskim.

Łamiąc się z Wami opłatkami, wyrażam nadzieję, że prawdy Chrystusowe zapanują w życiu naszym.

Niech Boża Dziecina wzmacnia w nas miłość i braterstwo i pobłogosławi wszystkim ludziom dobrej woli.

Prezes P. S. L.
STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

Warszawa 1946 r.

JERZY ŚWIRSKI

Gwiazda z Betlejem

I dzieje płyną, i mijają ludzie,
A wciąż z Betlejem gwiazda prawdy świeci;
Cel ludzkich tęsknot — wśród długich stuleci,
Wielka idea — urodzona w cudzie.
Idziemy do niej uznojeni w mrozie,
W młodości swojej — co nienawidzić nieci
Kiedyż się ona nam w sercach rozkwieci,
Życiem się stanie, nie wizją w uludzie?
Kiedyż ustaną zbrodnicze podłości,
Kiedyż przestanie brat się brata strachać,
Kiedy promienie przeczyszczonej miłości
Będą na ziemi nas wszystkich oplatać?
O! długo na to jeszcze czekać mamy.
Bo jej w sumieniach własnych — nie szukamy.



FR. WÓJCICKI

Nasza lista państwowa

Pełnomocnik nasz złożył dnia 9-go grudnia b. r. państwową listę kandydatów na posłów na ręce Generalnego Komisarza Wyborczego.

Cóż to jest lista państwowa w ogóle i co w szczególności oznacza nazwa państwowa lista?

Jak już pisaliśmy, przyszedł Sejm Ustawodawczy będzie się składał z 444 posłów. Część z nich, a mianowicie 372 posłów, będzie wybranych przez ogół obywateli pełnoletnich dnia 19-go stycznia w 52 okręgach wyborczych różnej wielkości, na jakie został podzielony cały kraj. Pozostałe zaś 72 mandaty przydzielone zostaną z listy państwowej tym ugrupowaniom politycznym, które przeprowadziły swych posłów przynajmniej w 6 okręgach wyborczych, choćby po jednym w każdym. Państwowa Komisja Wyborcza przydzieli z listy państwowej mandaty stronnictwom w zależności od tego, ile posłów stronnictwo to przeprowadziło we wszystkich okręgach. Widzimy więc, że wyborca nie będzie bezpośrednio głosował na posłów z państwowej listy, lecz jego głos będzie miał wpływ pośredni na wyznaczenie posła z listy państwowej przez poparcie dane okręgowej liście. Im bowiem nasze listy okręgowe skupią więcej głosów, tym więcej uzyskamy mandatów w okręgach, a liczba ta decyduje znów o ilości mandatów z państwowej listy.

Na liście państwowej stronnictwa wystawiają zwykle ludzi, mających wielkie zasługi dla państwa, dla programu, który partia wyznaje, wybitnych fachowców w różnych dziedzinach, doświadczonych polityków, którzy może nie są znani szerokiemu ogółowi, ale których obecność w sejmie, w pracach sejmowych będzie pożyteczna.

Niezawsze jest pewność co do wyników wyborów w najlepszych dla partii okręgach wyborczych i dlatego stronnictwo, chcąc mieć zagwarantowany mandat dla kandydata, którego pragnie mieć w sejmie, umieszcza go na liście państwowej, co nie przeszkadza kandydowaniu tejże osoby na liście okręgowej. Każda więc lista państwowa zawiera to, co dane ugrupowanie polityczne ma najlepszego, przodującego. Umiejący czytać politycznie, potrafią z listy państwowej wyczytać historię tej partii, jej dynamikę, jej oblicze moralne i etyczne oraz jej widoki rozwoju na przyszłość.

Nasza lista państwowa zawiera 110 nazwisk kandydatów ze wszystkich województw Polski i zaopatrzona jest w 923 podpisy wyborców, którzy zgłosili tę listę.

Na czele listy stoi wicepremier rządu Jedności Narodowej i prezes naszego stronnictwa Stanisław Mikołajczyk. Jego osoba nie wymaga reklamy ani zachwalania. Jego nazwisko znane jest nie tylko każdemu Polakowi i każdemu dziecku polskiemu, ale także szeroko zagranicą. Jego nazwisko wymawiane jest i powtarzane w tonie budzącym w otoczeniu wiarę w lepsze jutro. Prezes Mikołajczyk — to typ chłopca, który twardą pracą, wytrwałością, ciągłym wysiłkiem, zdobywania wiedzy i poznania świata, swoją działalnością polityczną i społeczną osiągnął najwyższe stanowisko społeczne, bo zdobył szacunek i zaufanie chłopów. Prezes Mikołajczyk — to godny następca s. p. Prezesa Wincentego Witosa.

Na drugim miejscu naszej listy państwowej figuruje minister dr Kiernik Władysław, prezes Rady Naczelnej PSL, wybitny prawnik, świetny mówca, jeden z najstarszych i wypróbowanych działaczy w Ruchu Ludowym. Bliski współpracownik s. p. Prezesa Wincentego Witosa — razem z Nim przeszedł tortury kazamat brzeskich, a następnie zmuszony był emigrować przed prześladowcami sanacyjnymi. Jego niepospolita zdolność wyszuki-

wania kompromisu i umiejętność godzenia rozbieżnych poglądów — wysuwa go na pierwsze miejsce, jako polityka i męża stanu. Jego wierność i przywiązanie do sztandarów politycznego ruchu chłopskiego — powszechnie jest znana.

Trzecie miejsce na liście państwowej zajmuje wiceprezes Zarządu Głównego PSL Stanisław Bańczyk, wybitny działacz w ruchu wiciowym, a następnie politycznym ruchu ludowym. Niestrudzony i ofiarny przodownik chłopski o wielkiej odwadze i umiłowaniu idei, której całym sercem służy.

Na czwartym miejscu listy jest Stanisław Wójcik, sekretarz naczelny PSL, najpopularniejsza postać spośród

młodszego pokolenia działaczy ludowych. Zaprawiony jest w pracy dla ruchu chłopskiego od najmłodszych lat gimnazjalnych — w związku młodzieży „Wici”, w akademickiej młodzieży ludowej, a następnie w szeregach politycznego ruchu ludowego. Zajmując wybitne stanowiska w ruchu podziemnym — przyplacił tę służbę więzieniem i torturami gestapowskimi. Mając powierzone wielce odpowiedzialne i trudne stanowisko — Naczelnego Sekretarza PSL — zwycięsko pokonywa przeszkody, skupiając coraz większe gromady koło sztandarów PSL.

Trudno wymienić i charakteryzować wszystkich 110 kandydatów. Niewątpliwie cała lista będzie podana

czytelnikom po zatwierdzeniu jej przez Państwową Komisję Wyborczą. Pragniemy jedynie zaznaczyć, że lista reprezentuje wszystkie części Polski, że są na niej osoby, które służą dla umiłowanej idei przyplacali w przeszłości więzieniami, biciem i upokorzeniem. W tej zaszczytnej służbie nie załamali się, nie zdezerterowali w najcięższych dla naszego Stronnictwa czasach. To ludzie o mocnych i nieugiętych charakterach.

Nasza lista państwowa symbolizuje siłę i trwałość Polsk. Stron. Lud., jego żywotność, jego rozrost.

Niech będzie nasza lista zawołaniem i podniecię dla tych wszystkich wyborców, którzy pragną lepszego jutra dla siebie, dla swej rodziny i dla Polski.

Kandydaci PSL na liście państwowej

Dnia 9 grudnia 1946 r. została zgłoszona na ręce Generalnego Komisarza Wyborczego dr. Bzowskiego państwowa lista kandydatów na posłów do Sejmu Ustawodawczego pod nazwą „Polskie Stronnictwo Ludowe”.

Listę powyższą zgłosił jej pełnomocnik Franciszek Wójcik w obecności posła do KRN Stanisława Osieckiego, będącego zastępcą członka Państwowej Komisji Wyborczej z ramienia klubu posłów PSL, oraz Pawła Siudaka, jako pierwszego wyborcę, zgłaszającego go państwową listę kandydatów.

Listę zaopatrzona jest w 923 podpisy z dwóch okręgów nr. 1 i 2 oraz zawiera 110 kandydatów na posłów w następującej kolejności:

1. Mikołajczyk Stanisław, rolnik, Warszawa.
2. Dr Kiernik Władysław, adwokat, Warszawa.
3. Bańczyk Stanisław, prac. społ., Łódź.
4. Wójcik Stanisław, adwokat, Warszawa.
5. Mierzwa Stanisław, adwokat, Kraków.
6. Bagiński Kazimierz, publicysta, Warszawa.
7. Bryja Wincenty, bankowiec, Warszawa.
8. Dr Bujak Franciszek, profesor U. J., Kraków.
9. Kamiński Franciszek, spółdzielca, Warszawa.
10. Wycech Czesław, nauczyciel, Warszawa.
11. Witaszek Jan, prof. gimn., Kraków.
12. Chorążyna Hanna, rolnik, Warszawa.
13. Nowak Tadeusz, rolnik, Poznań.
14. Balczerzak Józef, rolnik, pow. Łask.
15. Poniecki Czesław, prac. społ., Kielce.
16. Załęski Zygmunt, rolnik, Warszawa.
17. Bogusławski Aleksander, publicysta, Warszawa.
18. Osiecki Stanisław, ekonomista, Warszawa.
19. Araszkiewicz Stanisław, ekonomista, Warszawa.
20. Osiejowa Genowefa, prac. społ., Warszawa.
21. Wójcik Franciszek, sędzia, Warszawa.
22. Wittek Władysław, rolnik, pow. Tarnów.
23. Chadał Paweł, nauczyciel, Lublin.
24. Kulerski Witold, dziennikarz, pow. warszawski.
25. Dr Koł Stanisław, prof. U. J., Rzym.
26. Witos Andrzej, rolnik, Łódź.
27. Dusza Wawrzyniec, nauczyciel, Warszawa.
28. Jagła Michał, redaktor, Poznań.
29. Drafiwa Franciszek, spółdzielca, Łódź.
30. Banach Kazimierz, spółdzielca, Warszawa.
31. Korboński Stefan, adwokat, Warszawa.
32. Lutyk Leon, inżynier, Warszawa.
33. Tepper Jan, emeryt, pow. Rzeszów.
34. Świrski Jerzy, redaktor, Warszawa.
35. Korga Franciszek, rolnik, pow. Wałbrzych.
36. Proweński Zygmunt, rolnik, pow. Pułtusk.
37. Frelek Marian, inżynier, Warszawa.
38. Chwaliński Piotr, rolnik, pow. Wieluń.
39. Klimczak Stanisław, rolnik, pow. Dąbr. Tarn.
40. Jóźwik Józef, rolnik, pow. Chojnice.
41. Szymański Feliks, rolnik, pow. Łomża.
42. Świdziński Lucjan, prof. gimn., Lublin.
43. Dr Tabisz Stanisław, adwokat, Gdańsk.
44. Warowny Bronisław, rolnik, pow. Garwolin.
45. Kaleta Edward, apl. adwok., Kraków.
46. Dębski Jan, kurator szk., Wrocław.
47. Cybiński Jan, nauczyciel, Szczecin.
48. Stachnik Franciszek, rolnik, pow. Dębica.
49. Marcinkowski Józef, dyr. gimn., Kraków.
50. Gesing Roman, inżynier, Rzeszów.
51. Madejski Jan, rolnik, pow. Jasło.
52. Banaczyk Władysław, adwokat, Poznań.
53. Kania Jakób, rolnik, pow. Opole.
54. Leś Józef, rolnik, pow. Tarnów.
55. Kotler Stanisław, ekonomista, Warszawa.
56. Zmarzły Ernest Szymon, bankowiec, Opole.
57. Gajoch Jan, rolnik, pow. Kraków.
58. Dr Kośny Maksymilian, lekarz, Opole.
59. Drożdżik Wojciech, rolnik, pow. Śrem.
60. Mazur Stanisław, prac. społ., pow. warszawski.
61. Gniech Józef, rolnik, Wejherowo.
62. Dr Jagusz Stanisław, prezes Sądu Okr., Warszawa.
63. Mierzwa Helena, prac. społ., Kraków.
64. Gadzialanka-Bojarowa Anna, nauczycielka, Warszawa.
65. Nadobnik Kazimierz, radca prawny, Poznań.
66. Fabijański Józef, adwokat, Warszawa.
67. Typiak Piotr, urzędnik państw., Warszawa.
68. Jagiello Stanisław, dziennikarz, Kielce.
69. Zaremba Władysław, rolnik, pow. Głębce.
70. Kabat Mieczysław, spółdzielca, Kraków.

ZAWIADAMIAMY

Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza wraz z Administracją Chłopskiego Sztandaru, mieści się obecnie we własnym gmachu.

Listy do administracji prosimy kierować pod adres: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119.

71. Zalewski Bronisław, prac. społ., Katowice.

72. Król Jan, spółdzielca, Łowicz.

73. Pietronski Jan, rolnik, Gdańsk.

74. Makaruk Jan, nauczyciel, Toruń.

75. Wacholski Stanisław, prac. społ., Białystok.

76. Poprawa Marcin, rolnik, pow. Rawicz.

77. Zajac Maria, nauczycielka, Katowice.

78. Toporkiewicz Wojciech, rolnik, Kraków.

79. Biedrawa Franciszek, rolnik, pow. Myślenice.

80. Dadej Stanisław, rolnik, pow. Brzesko.

81. Trojanowski Edward, rolnik, pow. Limanowa.

82. Marmolada Kazimierz, rolnik, Gdańsk.

83. Burda Franciszek, rolnik, pow. Łańcut.

84. Nowak Bronisław, rolnik, pow. Kozienice.

85. Dąbkowski Józef, rolnik, pow. Pińczów.

86. Szewczyk Stefan, rolnik, pow. Grójec.

87. Błaszczak Jan, rolnik, pow. Cieszyń.

88. Krzemiński Józef, technik, Piotrków Tryb.

89. Kujdowicz Józef, naucz. gimn., Łódź.

90. Bąk Stanisław, prac. społ., Kościan.

91. Moskal Józef, rolnik, Wrocław.

92. Bochnia Kazimierz, rolnik, pow. Pińczów.

93. Lis Stanisław, rolnik, pow. Gorzów.

94. Łach Franciszek, rolnik, pow. Nisko.

95. Magda Władysław, rolnik, pow. Wągrowice.

96. Gójski Józef, dziennikarz, Warszawa.

97. Kasperlik Stanisław, buchalter, pow. warszawski.

98. Kojderowa Aurelia, rolniczka, pow. Przeworsk.

99. Kufel Mieczysław, urz. państw., Łódź.

100. Zwiejski Władysław, prac. społ., Ostrowiec Świętokrzyski.

101. Pasternak Roman, rolnik, pow. Olkusz.

102. Mokry Alojzy, rolnik, pow. Rybnik.

103. Pawlina Władysław, rolnik, Busko Zdrój.

104. Jasicki Kazimierz, spółdzielca, Gdynia.

105. Koń Wincenty, rolnik, pow. Rzeszów.

106. Jaszczkowski Jan, rolnik, pow. Jędrzejów.

107. Błaszczak Edward, rolnik, Szczecin.

108. Serafin Stanisław, rolnik, pow. Kolbuszowa.

109. Pawelec Jan, rolnik, pow. Hrubieszów.

110. Denkwicz Jan, rolnik, pow. Zamość.

Dr. WŁADYSŁAW KIERNIK

— Prezes Rady Naczelnej P. S. L.

GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI...

Za dni niewiele zasiądziemy do stołu wigilijnego i łamać się będziemy opłatkiem, składając sobie nawzajem najlepsze życzenia.

Radować byśmy się powinni w dzień Bożego Narodzenia, nuciąc przepiękne, prastare polskie kolędy.

Weselić byśmy się mieli, bo oto po strasznych łafach wojny i wrogości najazdu już po raz drugi obchodząc możemy te najpiękniejsze polskie święta w wolnej i niepodległej Ojczyźnie.

A jednak nie wszędzie, czy to w samotnym domu, czy w ubogiej chacie, rozbrzmiewać będzie wesola nuta kolędy.

Sfraszne szczyby niemal we wszystkich rodzinach polskich poczyniły te minione, złowroogie lata.

Ileż to rodzin oplakuje i oplakiwać będzie w dzień wigilijny stratę najdroższych i najbliższych, ileż leż wdowich i sierocych zrosi opłatek łamany z tymi, co pozostali i ocaleni z pożogi wojny i ze szponów bestii ludzkiej.

A nawet z pośród tych, co przetrwali to piekło na ziemi, nie wszyscy znajdują się wśród rodzin swoich, pod da-

chem rodzimego gniazda w ten uroczysty wieczór wigilijny.

Ileż to jeszcze braci i siostr naszych, ojców, matek i dzieci tuła się na obczyźnie, ileż zginęło od ciosów bratniej ręki, ileż spędzi ten dzień samotnie w rozłące, zdala od swych rodzin.

Dla wielu, bardzo wielu rodzin polskich nie będzie to wesóły dzień Bożego Narodzenia, w wielu, bardzo wielu izbach nie zabrzmi wesola polska kolęda, bo

Smutek po naszych polach wieje,
smutek do naszych chat się wciska,
jak widma senne mkną nadzieje,
a na ich miejsce rozpacz bliska.

Nie ma szczęścia w domu, gdy go nie ma w Ojczyźnie — możnaby powtórzyć w zmienionej formie słowa wieszczki naszego Adama Mickiewicza.

A nie może być tego szczęścia ani w rodzinie, ani w Ojczyźnie — nie może być tej radości i wesela, jakie cechować winny te święta, gdy dobre uczucia chrześcijańskiej miłości bliźniego zbyt często zastępowane są złymi uczuciami nienawiści, gdy człowiek staje się człowiekiem wilkiem, gdy mnóstwo Kainów jest pośród nas.

Proces Ludwika Fischera

W dniu 17 grudnia br. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym stanął Ludwik Fischer i jego towarzysze, by odpowiadać za wszystkie zbrodnie, jakich dopuszczali się na narodzie polskim podczas okupacji.

Po generalnym gubernatorze Franku, straconym w Norymberdze, Greiserze — gauleiterze Pomorza, którzy za swoje czyny otrzymali sprawiedliwy wyrok kary, obecnie będzie sądzony szef dystryktu warszawskiego Fischer oraz jego podwładni: Leist — starosta na m. st. Warszawę, Meisinger — komendant policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa, oraz Daume — szef wydziału policji porządkowej.

Nazwisko Fischera i jego działalność znane są wszystkim Polakom, ponieważ zapisał się on w naszej pamięci czerwonym kolorem krwi, która obficie płynęła w masowych egzekucjach na ulicach Warszawy, wykonywanych na jego rozkaz.

Z czerwonych plakatów z nazwiskami mordowanych, rozklejanych na ulicach i podpisanych jego nazwiskiem.

Znane jest, gdyż stosował odpowiedzialność zbiorową, rozstrzeliwując ludzi zupełnie niewinnych, najczęściej wziętych w łapanekach ulicznych. Z megafonów, gdy po rozstrzelaniu jednej grupy, natychmiast sykował długą listę nazwisk, które kazał publicznie ogłaszać przez głośniki, jako następne ofiary swojej zbrodniczości.

Znany jest, gdyż on stworzył słynne ghetto warszawskie, masowe miejsce mordów, on dostarczał ludzi do pieców krematoryjnych, stworzył system, że podwładni mu żołdacy rozbijali główki dziecięce o mur, odgradzający miejsce zagrożone tyfem.

Uwięzieniem jego wszystkich zbrodni, jakby dla zadokumentowania, że działał z rozmysłem, że mordował na zimno, z wyrachowaniem, jest wezwanie do chwytającej za broń ludności Warszawy, by walczyć o swą wolność.

Walczącą ludność stolicy kaze traktować jak zbrodniarzy. On więc ponosi całkowitą odpowiedzialność za palenie domów wraz z ludnością cywilną, szpitali z rannymi i lekarzami. Początkowo nie uznaje jeńców, wszyscy są buntownikami, wszystkich kaze rozstrzelać lub mordować w inny sposób.

Dzisiaj, gdy ma odpowiadać za swoje zbrodnie, gdy go będzie sądził naród, któremu był katem, uważa, że jest niewinny. Wszystkimi dokonanymi

zbrodniami obarcza swoich podwładnych, dowódców SS, SD i policji, a on jakoby nie miał nad nimi żadnej władzy. Dzisiaj wypiera się władzy, którą kiedyś się szczylił.

A jego podkomendni. Leist, krwawy starosta Warszawy, ślepe narzędzie w rękach Fischera, służył mu wiernie jak pies, wykonując i podpisując wszystkie rozporządzenia, skierowane przeciwko Polakom. Meisinger, sprawca śmierci prezydenta Starzyńskiego, którego ducha polskość nie mógł złamać, komendant policji bezpieczeństwa, której działalność wszyscy znamy. Daume — sprawca pierwszej zbiorowej rzezi w Wawrze w 1939 r. Oni też są niewinni, nie wiedzą. Wszystkiemu winni ich podwładni, działający samowolnie, na własną rękę.

Tak więc po straszliwych latach okupacji, po dniach grozy i lęku przed oprawcami Hitlera, w stolicy, do której zburzenia walczyli się przyczynili, będzie sądzony kat jej mieszkańców — Fischer.

On i jego towarzysze odpowiadać będą za: Aleje Szucha, Pawiak, kontrybucje, łapanek, wysyłania na roboty do Niemiec, ghetto i jego likwidację, za egzekucje uliczne, za zburzenie Warszawy, Pruszków itp.

Za lzy i cierpienia naszego narodu, za krew niewinnie przelaną, żywcem palonych w krematoriach, duszonych w komorach gazowych.

Sądzeni będą sprawiedliwym wyrokiem przez tych, przez naród, który skazał na zagładę, na zupełne wytepienie.

Każda zbrodnia, każdy gwałt i bezprawie, wszelka władza siłą wykonywana, prędzej czy później musi znaleźć swoje potępienie w sprawiedliwym wyroku. Takie jest prawo sprawiedliwości dziejowej, nad krzywdą i bezprawiem.

W oczekiwaniu na rozprawę, na wydanie sprawiedliwego, karzącego wyroku, głosem rozstrzeliwanych na ulicach Warszawy, którzy nie mogli zaprotektować, krzyczeć o swojej niewinności, gdyż mieli zagipsowane usta, wołamy —

byliśmy niewinni,
paliliście nas i mordowaliście masowo,
gdy chwyciliście za broń, by walczyć o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Za wszystkich pomordowanych domagamy się kary, a kara może być tylko jedna — taka, jaka należy się gwałcicielom, mordercom i grabieżcom.

Ze naród polski, jak i inne narody słowiańskie nie grzeszą cnotą zgody, o tym wiemy od dawna i przed wiekami powiedział to jeden z najstarszych historyków polskich — Długosz.

Ale — jeśli, jak to niedawno powiedziałem na jednym i to urzędowym zjeździe — nie umiemy zawsze nie tylko żyć w zgodzie, ale także się miłować — byłby czas, byśmy się przestali przynajmniej nienawidzić.

Być może, że są ludzie, czy nawet grupy ludzi, którzy sądzą, że nienawiść jest siłą, większą niż miłość — ale mniemanie takie ma tyleż racji, co twierdzenie, że pycha więcej znaczy niż rozum.

Kto taką kierowałby się zasadą, byłby dalekim od uznania siły i przemocy, fizycznej czy materialnej za wyższe od siły i potęgi ducha. A jednak, jeśli prawdą jest, że historia jest najlepszą nauczycielką życia (jak głosiła stara, jeszcze rzymska maksyma) — to nietrudno byłoby wykazać na przykładach z dziejów ludzkości, że w walce dobrego ze złem — zawsze duch ostatecznie zwycięża.

Czyż potrzeba daleko sięgać, aby tę prawdę stwierdzić? Czyż zapomnieliśmy już naukę lat ostatnich? Czyż nie było chwil, w których zdawało się, że siła, przemoc fizyczna, nienawiść i pycha krzyżacka zapanuje nad światem?

A jednak czyż miłość wolności, przywiązanie do swej ziemi ojczystej, poszanowanie praw człowieka i narodów, czyż duch sprawiedliwości i ludzkości nie zwyciężyły i nie powaliły wrogów ludzkości, sprawiedliwości i prawa?

Naród polski, który najwięcej wycierpiał od nienawiści, pychy i przemocy wroga i który w naturze swej dalekim jest od tych uczuć — miałby się zmienić i wejść w ślady właśnie największych swych wrogów?

Czyżby naprawdę na dłuższą metę miałby iść tą drogą, którą szedł jego wróg i prześladowca?

Czas już z tej drogi zawrócić!

Polski nie stać na te harce.

Czas zawołać do wszystkich, którzy weszli na drogę nienawiści i bratnich walk: przestańcie, bo się źle bawicie — dla was to igraszka — a Polsce chodzi o życie!

Czas położyć kres wojnie wszystkich ze wszystkimi!

Chłopi polscy, rolnicy pragną w spokoju i pokoju pracować nie tylko dla siebie, ale i dla Polski — dalecy są od uczuć nienawiści. Szanują swą wolność, swe przekonania i swe wierzenia, ale szanują też i prawa i wolność innych. Gwałtu nie znoszą i nikomu zadawać go nie chcą — ale żądają od drugich, by ci też uszanowali wolność i prawa chłopów.

Chłopi walki bratniej nie chcą — chcą zgody opartej na poszanowaniu wzajemnym praw i wypełnianiu obowiązków wobec państwa.

Chłopi żądają sprawiedliwego wymiaru praw i obowiązków.

Gdy w cichy wieczór wigilijny ustanie choć na chwilę rożgwar walki, toczącej się nie z wrogiem, a z bratem — znajdzie się może chwila, by wejść w siebie i zastanowić się, dokąd to doprowadzi i Polaków i Polskę!

Czas, by znowu w sercach wszystkich Polaków narodził się Chrystus, by odrodziły się znów w duszy narodu wielkie i szlachetne uczucia miłości bratniej, a przepadły uczucia złości, pychy i nienawiści.

Tylko wtedy przestaną być pustym dźwiękiem słowa o jedności narodu, tylko wtedy będziemy mogli naprawdę odbudować Polskę — wielką, sprawiedliwą Polskę Ludową!

CZESŁAW WYCECH

O NOWEGO CZŁOWIEKA

Poniżej drukujemy końcowe ustępy, zamieszczając pracę naukową ministra Oświaty i Wychowania, Czesława Wycecha pt. „O nowe drogi wychowawcze”.

Książka ta podzielona na następujące rozdziały (1. Ogólne podłoże odbudowy i rozwoju oświaty, 2. O równy start życiowy od najwcześniejszych lat życia dziecka, 3. Kształcenie podstawowe, 4. Powszechne kształcenie na poziomie średnim, 5. Rada szkół wyższych i ich zróżnicowanie, 6. Oświata dorosłych i upowszechnienie kultury, 7. O nowego człowieka) wyjdzie wkrótce w druku i będzie do nabycia we wszystkich księgarniach.

Do ostatnich lat byliśmy mimo wszystko społeczeństwem stanowym, w którym ideałem życiowym młodzieży było osiągnięcie stanowiska urzędniczego lub rangi w wojsku, natomiast pójście syna pracownika umysłowego do zawodów w życiu gospodarczym — było oceniane jako degradacja społeczna. W okresie przedwojennym i w czasie wojny zaszły pod tym względem poważne zmiany na lepsze, jednak na tym polu mamy jeszcze dużo do zrobienia.

Dlatego też pierwszą zasadą, którą stawiamy wychowaniu jest kształcenie człowieka do pracy społeczno-gospodarczej, kształcenie rzetelnego pracownika; solidny i ofiarny pracownik młody naród, ziemię i gospodarstwo narodowe będzie bohaterem, gdy zajdzie tego potrzeba.

Nie mam zamiaru lekceważyć czy usuwać wykształcenia humanistycznego, nie można tego czynić po obecnej wojnie, kiedy jasno okazało się, że przekreślenie ideałów humanizmu i braterstwa prowadzi świat do upadku. Wychowanie całe, co więcej procesy produkcji pragniemy podporządkować celowi służby dla człowieka. Jednak pragniemy, ażeby Polacy zdobyli nie tylko umiejętność umierania za Ojczyznę, lecz umiejętność codziennej żmudnej pracy dla niej. Tak jak inne współczesne narody powinny rozwijać w sobie zdolności dla pracy społeczno-gospodarczej. W imię służby dla człowieka i narodu chcemy, by młodzież nauczyła się ekonomicznie żyć i pracować. Dlatego też chcemy, ażeby w programie nauczania położyć większy akcent na zaniedbane dotychczas przedmioty przyrodnicze i ekonomiczne, aby na tej drodze uzupełnić duże braki naszej psychiki narodowej.

Z rozważań powyższych dobitnie wynika, że pragniemy łączyć w wychowaniu cechy rzetelnego pracownika jak i bojownika. Z uwagi na warunki rozwoju naszego narodu i jednostronny kierunek wychowania bojowo-romantycznego silnie zaakcentowałem potrzebę kształcenia cech do potrzeb życia społeczno-gospodarczego. Mimo położenia silnych akcentów na wychowanie społeczno-gospodarcze, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że Naród Polski w swej sytuacji geopolitycznej musi być czujnym, tym bardziej, że słowo wojna nie zostało jeszcze wykreślone ze słownika narodów, ani Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Naród Polski nie pragnie cudzych ziem, lecz będzie się bronił, gdyby zjawyły się zakusy na całość i niepodległość. Dlatego też w młodzieży powinniśmy kształcić idee poświęcenia dla Ojczyzny, służby dla Narodu i Państwa, zaprawiać ją do przezwyciężenia trudności do twardości i surowego życia, gdyż są to niezbędne warunki do kształcenia rycerskich i żołnierskich postaw życiowych.

Młodzież, która jest wychowana w duchu służenia narodowi, owiana ofiarnością dla ogółu, młodzież, która wykazuje bohaterstwo na polu pracy naukowej, gospodarczej czy kulturalnej, ta sama młodzież wykaże również bohaterstwo na polu walki w chwili zagrożenia bytu narodowego, a uczyni to tym bardziej, jeśli z historii i literatury ojczyści czerpać będzie wzory bohaterstwa zarówno na polu

walki orężnej, jak i służenia narodowi w pracy społeczno-gospodarczej.

Wychowaniem społeczeństwa zajmuje się bardzo wiele czynników, jak rodzina, szkoła, organizacje społeczne, związki wyznaniowe, państwo, prasa, urzędy i instytucje gospodarcze, kulturalne. Jeśli jednak mamy osiągnąć celowe i skuteczne wyniki działalności tych czynników winna być w ogólnych liniach uzgodniona ich wzajemna współpraca. Dużą rolę odegra tu niewątpliwie system kształcenia, lecz trzeba sobie wyraźnie uświadomić, że wiek dwudziesty zmienił jego funkcję społeczną. W pedagogice od dłuższego okresu czasu przeważał pogląd, że głównym zadaniem szkoły było nauczanie; szkoła troszczyła się przede wszystkim o to, ażeby uczeń należycie opanował materiał nauczania, zdobył

potrzebne wiadomości, oraz miał należyte rozwinięty umysł.

W obecnym stanie wiedzy i stosunków społecznych znikła linia podziału między nauczaniem w sensie zdobywania wiedzy i umiejętności jej stosowania a wychowaniem w sensie kształtowania postawy społecznej i moralnej jednostki, jej obyczajów, nawyków, predyspozycji i cech charakteru. Oba pojęcia nauczanie i wychowanie zmieniły swą treść, ustępując miejsca pojęciu szerszemu o bardziej realnej treści, pojęciu kształcenia, któremu odpowiada jeden proces oddziaływania różnorodnych czynników, kształtujących jednostkę. Często dziś w tym szerszym znaczeniu używa się terminu wychowanie rozumiejąc w tym i nauczanie. Należy więc nauczanie traktować jako jeden z elementów tak sze-

roko pojętego procesu kształcenia czyli wychowania. Praca szkoły nie może ograniczać się do przekazywania wiedzy i wyrobienia umiejętności; szkoła musi w najszerszym tego słowa znaczeniu wychowywać. Naród, któryby składał się z jednostek zdolnych, mających dużo wiadomości i fachowe przygotowanie, lecz nie posiadających umiejętności życia i pracy w społeczeństwie, nie mógłby rozwijać się i normalnie pracować.

W każdym społeczeństwie mamy liczne przykłady uzdolnionych i wykształconych jednostek, które są szkodnikami społecznymi. Społeczeństwa obu półkul dostarczają nam dowodów na potwierdzenie tej tezy.

Zjawiska z życia społeczeństw między drugą a pierwszą wojną światową nakazują nam zwrócić większą uwagę na wychowanie młodzieży w systemie kształcenia. Społeczeństwa współczesne nastawione były na rozwijanie w jednostkach zdolności i umiejętności, na opanowywanie wiedzy, zbyt mało nacisk położono na ogólnowychowawcze cele szkoły. W rezultacie poprzez nauczanie wychowywano złe. Mieliśmy zdolnych lekarzy, adwokatów, rzemieślników czy inżynierów, a za mało mieliśmy pełnowartościowych ludzi. Społeczeństwo kształciło dzielnych konstruktorów lokomotyw czy samolotów, których postawa życiowa i charakter były aspołeczne.

W systemie kształcenia położono nacisk na wiedzę i umiejętność, a zaniedbano ogólne cele wychowawcze. Charakterystyczną jest rzeczą, że w ostatnich czasach nastąpił w tej dziedzinie zwrot; zaczęto się domagać respektowania celów wychowania nawet w pracy uniwersyteckiej. Zjawia się przed nami konieczna potrzeba pełnego kształcenia. Wszak już Arystoteles zauważył, że „moralne kształcenie jest tem ważniejsze, im więcej wykształcony jest człowiek, wyłącznie intelektualnie, tym łatwiej przedzierzga się w najdzikszy i najbardziej nieumiarowaną z istot”. Gdy tylko dominuje wykształcenie intelektualne, rozum wówczas jest używany tylko jako złodziejska latarka, która namiennościom ludzkiemu służy i rozjaśnia drogi do ich zaspakajania.

Po tym strasliwym okresie drugiej wojny światowej, po okresie dokonanych reform społecznych, kiedy kształtuje się nowe oblicze świata trzeba szczególną uwagę zwrócić na wychowanie moralne społeczeństwa. Narodowi Polskiemu i całemu światu bowiem potrzeba nie tylko zdolnych i mądrych jednostek, lecz ludzi, którzy uzyskane zdolności i talenty zużytkowywać będą do wcielenia w życie zasad miłości i braterstwa między ludźmi, będą organizować życie na innych moralnie lepszych zasadach. Dziś już wszyscy uświadamiamy sobie należycie zjawisko, że postępowi technicznemu musi towarzyszyć postęp cywilizacyjny, gdyż w przeciwnym razie grozi ludzkości katastrofa. W tych warunkach na czoło prac szkoły oraz innych instytucji społecznych i publicznych musimy wysunąć sprawę wychowania, sprawę kształcenia charakteru ludzi. Postęp techniczny nie posunąłby świata naprzód, gdyby społeczeństwom przyświecały idee nienawiści i niszczenia. Po tej barbarzyńskiej wojnie, która spowodowała tyle nieszczęść i w okresie kiedy cały świat robi duży krok naprzód w budowaniu sprawiedliwego ustroju społeczno-gospodarczego, musimy podjąć wielką pracę w zakresie wychowania nowego człowieka w oparciu o stare ideały humanitaryzmu.

Szkoła w ustroju demokracji społecznej winna wychowywać człowieka, który wcielałby w życie nieprzedawnione idee wolności, równości i braterstwa we własnym narodzie i państwie, a przez to w całym świecie.

Socjalista Leon Blum premierem Francji

Jak podawaliśmy w numerze poprzednim naszego pisma, dwukrotnie głosowanie francuskiego Zgromadzenia Narodowego nad obsadzeniem stanowiska premiera Francji i utworzeniu nowego rządu, nie dały pozytywnych rezultatów.

Wobec istniejącego i przedłużającego się kryzysu rządowego, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Auriol, odbył trzygodzinną konferencję z przywódcami wszystkich grup politycznych, w celu nakłonienia ich do szybkiego porozumienia się w sprawie wyboru premiera. Auriol zagroził podaniem się do dymisji, jeżeli przywódcy nie zdecydują się szybko na utworzenie rządu. Ustąpienie przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, który obecnie pełni funkcje należące normalnie do prezydenta republiki, postawiłoby Francję w sytuacji, w której znalazłaby się bez rządu i tytularnej góry państwa. Stan taki mógłby wytworzyć olbrzymie zaburzenia w państwowym i politycznym życiu Francji, nie dające się określić w swoich następstwach.

Wobec powyższego, Zgromadzenie Narodowe postanowiło w czwartek 12 bm. przystąpić do ponownego głosowania. W imieniu socjalistów Le Troquer wysuwa kandydaturę Leona Bluma. Przed przystąpieniem do głosowania, przywódcy poszczególnych ugrupowań politycznych, wypowiadają się za poparciem wystawionej kandydatury Leona Bluma, czyniąc jednakże pewne zastrzeżenia.

Występujący z ramienia partii komunistycznej Jacques Duclos powiedział: „Oddany dzisiaj głos nie świadczy w niczym o stanowisku, jakie możemy zająć jutro. Nie chcemy unii narodowej pod mianem generalnego porozumienia”. Edward Herriot, przywódca radykałów wysunął kilka zastrzeżeń co do przyszłego programu rządowego stwierdzając, że od początku kryzysu gabinetowego ugrupowania lewicy wypowiadały się za formą rządów zjednoczenia narodowego, a mając na uwadze obecną ciężką sytuację gospodarczą, uważa, że zgromadzenie narodowe jest obecnie również konieczne jak i w czasie wojny. Republikanin Paul Reynaud popiera wystawioną kandydaturę, zastrzegając się jednak, iż dalsza postawa republikanów będzie zależała od programu nowego rządu.

Po odbytym następnie głosowaniu przewodniczący zgromadzenia Vincent Auriol oświadczył: Leon Blum, otrzymawszy większość konstytucyjną został premierem Tymczasowego Rządu Republiki Francuskiej.

Na 590 głosujących za Blumem oddano 575 głosów, 8 na Roberta Schumana (MRP), 7 białych kartek wstrzymujących się od głosów. Za Blumem głosowały wszystkie partie za wyjątkiem skrajnej prawicy.

Leon Blum socjalista, przyjaciel i uczeń wielkiego socjalisty francuskiego Jauresa, będzie piastował urząd premiera Francji po raz trzeci. Pierwszy raz stanął na czele rządu w 1936 r., po wielkim zwycięstwie Frontu Ludowego. Obalony przez senat, przeciwstawiający się jego radykalnym rządowi, ponownie zostaje premierem w 1938 r. Ostatnio odsunął się od czynnego życia politycznego, piastując jednak w początkach b.r. stanowisko ambasadora nadzwyczajnego w Waszyngtonie, w celu przeprowadzenia rokowań z rządem Stanów Zjedn. w sprawie układu finansowo-gospodarczego.

Jednomyślny wybór Bluma premierem, nie znaczy wcale, aby sytuacja jego, jako szefa rządu w obecnej chwili w jakiej się znajduje Francja, była łatwa i prosta. Nie będzie on mógł stworzyć rządu jednolitości narodowej, jak sobie życzył radykałowie, ponieważ przedstawiciel komunistów Duclos oświadczył, że komuniści w takim rządzie nie wezmą udziału, a stanowisko jego poparł przedstawiciel socjalistów Le Troquer. Stworzenie zaś rządu bez udziału komunistów czy socjalistów jest obecnie niemożliwe. Prawdopodobnie więc Blum stworzy rząd opierający się na czterech najsilniejszych ugrupowaniach tj. na partii republikańsko-ludowej, komunistycznej, socjalistycznej i radykałach.

Po ogłoszeniu wyników głosowania i zamknięciu posiedzenia przedstawiciele partii politycznych zebrał się, by uzgodnić swoje stanowiska w sprawie utworzenia nowego rządu.

Blum po zamknięciu posiedzenia przystąpił do pracy z energią, doceniając obowiązki, jakim obdarzył go naród francuski w tak ważnej dla niego chwili. Odbył natychmiast posiedzenia z przywódcą komunistów Maurice Thorez i Jacques Duclos, następnie z przywódcą radykałów Edwardem Herriot, przywódcami MRP i innych ugrupowań politycznych.

Z naszej strony życzyć by należało, aby nowy premier pomyślnie wykonał włożone na niego zadanie, gdyż od postawy i przedstawicieli Francji, wiele będzie zależało, by stanowiska naszych rządów w sprawie rokowań z Niemcami, były jak najbardziej uzgodnione i wzajemnie się wspierające.

ORGANIZACJA NARODÓW ZJEDN. ZRYWA Z RZĄDEM GEN. FRANCO

Sprawa ustroju faszystowskiego i rządów gen. Franco w Hiszpanii, niejednokrotnie poruszana na zebraniach ONZ, wreszcie znalazła co prawda nie zupełnie rozwiązanie, w uchwaleniu wniosku o wycofaniu ambasadorów państw ONZ z Hiszpanii.

W poniedziałek 9 grudnia br. podkomisja do spraw hiszpańskich Komisji Politycznej ONZ uchwaliła 11 głosami przeciw 6 i jednym wstrzymującym się o głosowaniu, rezolucję wzywającą członków ONZ do zerwania stosunków dyplomatycznych z reżimem gen. Franco.

Tekst rezolucji zgłoszonej jako poprawka do wniosku St. Zjedn. brzmi: „Ponieważ Narody Zjednoczone w San Francisco, w Poczdamie, w Londynie i ostatnio w Lake Success odmówiły zbiorowo utrzymywania stosunków z reżimem gen. Franco, Zgromadzenie NZ zaleca ONZ przyłączyć się indywidualnie do tego stanowiska i zaprzestać utrzymywania stosunków dyplomatycznych z rządem hiszpańskim”.

Następnie podkomisja uchwaliła 11 głosami przeciwko 5, przy 2 wstrzymujących się, wniosek francuski zalecający by członkowie ONZ zaprzestali transportu artykułów żywnościowych z Hiszpanii, dopóki nie przekonają się, że artykuły te nie są niezbędne dla ludności hiszpańskiej.

Na odbytym posiedzeniu Komisji Politycznej ONZ nie przyjęto jednak wniosku Podkomisji, zalecając jedynie członkom ONZ wycofania ambasadorów lub posłów z Hiszpanii. Polecono również Radzie Bezpieczeństwa by rozważyła odpowiednie środki na wypadek, gdyby rząd gen. Franco nie ustąpił w „rozsądnym terminie”. Stany Zjedn. wstrzymały się od głosowania nad obu punktami, W. Brytania poparła tylko punkt o odwołaniu ambasadorów. Następnie przyjęto wniosek bu usunąć Hiszpanię od członkostwa wszystkich instytucji międzynarodowych, powołanych przez ONZ.

Na nocnym posiedzeniu odbytym z 13 na 14 grudnia br. generalne Zgromadzenie ONZ głosując nad rezolucjami wniesionymi przez Komisję Polityczną, 34 głosami przeciwko 6 i 13 wstrzymujących się, zaleciło członkom ONZ niezwłocznie odwołać posłów i ambasadorów znajdujących się przy rządzie gen. Franco. Wniosek o podjęciu odpowiednich kroków w razie gdyby w Hiszpanii w „rozsądnym terminie” nie utworzono rządu odpowiadającego woli obywateli, przyjęto 29 głosami przeciwko 8 przy 11 wstrzymujących się. Stany Zjedn. i Wielka Brytania w głosowaniu nad tym wnioskiem wstrzymały się od głosu.

Mimo, że uchwalone rezolucje bezwzględnie są wielkim sukcesem ONZ w wywieraniu presji na rząd gen. Franco, aby ten dobrowolnie, bez rozlewu krwi hiszpańskiej ustąpił i pozwolił na utworzenie rządu cieszącego się poparciem ludu hiszpańskiego, jest jednak zwycięstwem niepełnym. Wiele krajów należących do ONZ od dłuższego czasu nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią, a z wielkich mocarstw tylko W. Brytania będzie musiała odwołać swego ambasadora, ponieważ ambasador St. Zjedn. wyjechał już przedtem. O niesione zwycięstwo po mniejsza jeszcze fakt, iż pozostawiono konsulatory obcych mocarstw, które prawdopodobnie nieoficjalnie będą pełniły funkcje ambasad.

Jednak mimo wszystko, pewne koła przemysłowego świata hiszpańskiego jak i wojska, muszą się poważnie zastanowić nad wytworzoną sytuacją, biorąc pod uwagę, że powyższe uchwały mogą się odbić szerokim echem w narodzie hiszpańskim, który pamięta, że obecny ustrój został wprowadzony gwałtem i przemocą przy poparciu Hitlera i Mussoliniego.

ŚWIAT i POLSKA

PROCES PRZYWÓDCÓW NSZ i OP

W dniu 23 listopada rozpoczął się proces dwunastu czołowych działaczy nielegalnych organizacji NSZ i OP ściśle ze sobą związanych. Oskarżeni prowadzili na terenie kraju działalność zmierzającą do obalenia przemocą ustroju demokratycznego. Przywódcy NSZ-tu i OP: Pobocha, Abakanowicz, Wolfram, Świszcz, Salski, Kocen i in. to ludzie uprawiający z całą świadomością terror, pogrążeni w świecie fałszywej ideologii faszystowskiej, ludzie mordujący przeciwników politycznych z nienawiści, potęgowanej poczuciem własnej niemocy wobec siły i prawdy ideałów demokracji. W toku śledztwa okazało się, że komenda główna NSZ — wydział organizacyjny — administracyjny współpracowała z członkami WiN-u w celu zorganizowania w Krakowie komórki przerzutowej zagranicę. Ta utworzona przez nią droga zagranicę wykorzystywana była przez obcą agenturę z Regensburga.

Przywódcy NSZ-tu prowadzili „akcję Z”, która polegała na badaniu stosunków w Wojsku Polskim i zdobywaniu informacji o szkodliwych dla organizacji działaczach demokratycznych. Charakter organizacji był szowinistyczny, członkowie jej musieli udawadniać swe aryjskie pochodzenie. Pieniądże na potrzeby NSZ-tu zdobywane były drogą morderstw i rabunków. W akcji Brygady Świętokrzyskiej NSZ zamor-

dowano szereg ludzi i spalono domostwa. Członkowie band otrzymywali 20% zdobytych w czasie napadów pieniędzy.

W momencie procesu przywódcy podziemia zabrakło odwagi, by bronić swej organizacji, tchórzliwie bronili siebie, by zmniejszyć karę, która musiała ich spotkać.

Przywódcy podziemia nie chcieli pamiętać, że ich praca polityczna i wojskowa narażała ludzi na niebezpieczeństwo i przeszkadzała w odbudowie Polski. Działacze NSZ-tu to ludzie sprzeciwiający się postępowi i reformom społecznym, ludzie, którzy nie chcieli dopuścić, aby z dobrodziejstwa kultury i cywilizacji korzystać mogli jak najszerze warstwy społeczne.

Dziesiątego grudnia b. r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie ogłosił wyrok przeciw członkom komendy głównej NSZ.

Pobocha, Abakanowicz, Wolfram, Salski i Kocen zostali skazani na karę śmierci, utratę praw obywatelskich, honorowych i publicznych na zawsze i utratę mienia. Łosowskiego i Ślawika skazano na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich na 5 lat, Miodońskiego na 10 lat więzienia i pozbawienie praw na 2 lata, Broniewską na 8 lat więzienia i pozbawienie praw na 2 lata. Mięso na 7 lat więzienia i pozbawienie praw na 3 lata.

NIEUSTANNA WALKA Z NADUŻYCIAMI

W Centrali zbytu produktów przemysłu węglowego w Katowicach dokonano ogromnych nadużyć do jesieni rb. W związku z tym aresztowano urzędników C. Z. P. P. W.: zastępcę dyrektora Wydz. Sprzedaży, zastępcę dyrektora Wydz. Ekspedycji, urzędników Wydziału Sprzedaży, następnie kilka osób, które pełniły rolę pośredników, brały udział w nielegalnej sprzedaży koksu i węgla.

W spółdzielni Skupu Bydła w Śremie dokonano wielkich nadużyć, wynoszą-

cych według opinii publicznej kilka milionów złotych. W sprawie tej przeprowadzono dochodzenia, aresztowano 14 osób, w tym zarząd spółdzielni.

We Wrocławiu przez kilka dni toczyła się rozprawa przeciwko urzędnikom Wrocławskiego Zjednoczenia Przemysłu Włókienniczego, oskarżonym za popełnienie nadużyć. Część podsądnych została skazana na kilkoletnie więzienie, część na kłopotliwe. Dwu oskarżonych uniewinniono.

PRZYDZIAŁY GOSPODARSTW DLA OSADNIKÓW WE WROCŁAWIU

Na peryferiach Wrocławia znajduje się wiele pól uprawnych i łąk, które ogromną rolę odgrywają w gospodarce miejskiej. Każdy rolnik zamieszkały we Wrocławiu ma prawo otrzymać 5 ha ziemi, w wypadkach wyjątkowych nawet większą ilość ziemi dla celów hodowlanych, szkółek drzew itp. Winien on stworzyć gospodarstwo o typie warzywno-ogrodniczym.

W zeszłym tygodniu odbyło się w Zarządzie Miejskim we Wrocławiu posiedzenie komisji, która nadała po raz pierwszy prawo własności ziemskiej pierwszemu rolnikowi wrocławskiemu. Jest nim Aleksander Adamski, repatriant z Łucka. Otrzymał 5-hektarowe gospodarstwo z domem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarczymi.

ODBUDOWA MOSTÓW I LINII KOLEJOWYCH

Pod koniec listopada rb. ukończono odbudowę odcinka kolei, łączącego Lębork z Masowem na linii Lębork — Bytów. Dzięki uruchomieniu tego odcinka kolei, Państwowe Zakłady Przemysłowo-Rolne w Masowie Wielkim pod Lęborkiem będą miały możliwości większego rozwoju, co daje zapewnienie bytu i pracy dla pracowników tych zakładów, których liczba wynosi około 400 osób. Do chwili uruchomienia kolei z Masowa Wielkiego do Lęborka trzeba było surowce i paliwo przywozić z Lęborka samochodami, co przyczyniało wiele kosztów.

Uruchomienie szeregu innych linii kolejowych w Polsce uzależnione jest od odbudowy mostów. Obecnie odbudowuje się mosty na linii Zielona Góra — Świebodzin oraz Zgorzelec — Luban. Linie te ułatwią połączenie Szczecina ze Śląskiem.

Jeszcze w końcu stycznia na linii tej zmontowane będą nowe mosty, gdyż istniejące prowizoryczne mosty drewniane mogłyby nie móc oprzeć się sile płynących lodów. Praca przy odbudo-

wie na Odrze będzie znacznie ułatwiona po nadejściu pływających żurawi i ciężkich katarów. Budowa składanych mostów angielskich rozpocznie się wiosną pod Malborkiem i w Tczewie. Dzięki temu Powiśle i tereny woj. olsztyńskiego uzyskają krótsze połączenie z portami. W Szczecinie plan inwestycyjny zawiera budowę mostu drogowego, w Toruniu zaś niedługo ukończona będzie odbudowa mostu kolejowego. Na skutek zniszczenia przez Niemców mostu na linii obwodowej w obrębie Wielkiego Krakowa, ważna linia kolejowa na odcinku od Biezanowa do Bronowic została unieruchomiona.

Na wiosnę 1946 r. przystąpiono do odbudowy na Wiśle mostu o długości 330 m. Odbudowa trwała 6 miesięcy. Poza tym odbudowano 3 wiadukty za mostem i 2 mosty. Koszt odbudowy wynosi 19 milionów zł.

Otwarcie nowej linii umożliwi uruchomienie 50 bocznic kolejowych w Krakowie. Pociągi osobowe będą wtedy mogły kursować bez przerwy z północy na południe

Z DZIAŁALNOŚCI GŁÓWNEJ KOMISJI BADAŃ ZBRODNI NIEMIECKICH

Gł. Komisja Badań Zbrodni Niemieckich rozpoczęła swą działalność w kwietniu rb. Zajęła się ona badaniem zbrodni niemieckich i okrucieństwa na terenie obozu oświęcimskiego. Dostarczyła materiału dowodowego do procesu Goetha i Fischera, obecnie zaś przygotowuje materiał do procesu komendanta Oświęcimia Hoessa oraz załogi oświęcimskiej i do Buhlera, zastępcy gubernatora Franka. Poza tym Komisja współpracuje z Misją Wojskową przy wyszukiwaniu zbrodniarzy niemieckich na terenie Niemiec.

Praca komisji polega na ustalaniu dowodów zbrodni i identyfikowaniu ofiar. Poza tym Komisja zajmowała się problemem pacyfikacji w Lubelszczyźnie, Zamojszczyźnie i w Radomskim. Opracowała dokumenty dotyczące Powstania Warszawskiego i egzekucji ludności cywilnej na terenie Polski. Tu praca Komisji łączy się z pracą P. C. K. Komisja stara się również o ustalenie ilości ofiar cudzoziemców i zidentyfikowania ich. Według badań Komisji 80 tysięcy zginęło w Oświęcimiu obywateli francuskich; na terenie Polski zginęło kilka tysięcy obywateli włoskich, 12 tysięcy jeńców radzieckich. Prace Komisji przewidziane są jeszcze na przyszły rok.

CZY WOJNA DOMOWA W PERSJI

Autonomiczna prowincja Persji — Azerbejdżan — rządzona przez gubernatora dr Salammullah, wyłamując się z pod wpływów centralnego rządu perskiego, na mocy rozporządzenia swego autonomicznego rządu, miała przystąpić do wyborów.

Wobec powyższego, premier irańskiego rządu centralnego, Ghavam Es Sultaneh, wysłał do gubernatora Azerbejdżanu telegram, w którym protestuje przeciwko rozpisywaniu wyborów, twierdząc, że zarządzenie takie jest niezgodne z konstytucją. Oświadczył on, że rząd centralny nie uzna tych wyborów za ważne.

We wtorek na rozkaz rządu centralnego wojska irańskie przekraczały granicę Azerbejdżanu, celem przeprowadzenia kontroli nad wyborami, napotykając na stosunkowo słaby opór wojsk azerbejdżańskich. Premier Sultaneh wystosował następnie oświadczenie do gubernatora Azerbejdżanu, rozkazując mu nieopieranie się wejściu wojsk rządowych i czyni go odpowiedzialnym za porządek w prowincji.

Telegram brzmiał następująco: „Często zapewniałem Azerbejdżan o mej dobrej woli, a ponieważ Azerbejdżan stanowił część Persji, muszą wejść do wojska, by czuwać nad wyborami, podobnie jak to się dzieje we wszystkich innych prowincjach perskich. Wydałem zatem instrukcje wojskom, by zajęły Mianeh (miasto, leżące 80 km w głąb od granicy Azerbejdżanu, połączone szosą z Tabrizem, stolicą Azerbejdżanu) i jestem przekonany, że uczyni Pan wszystko, co jest w Pana mocy, jako przedstawiciela rządu centralnego, by uniknąć wszelkich niepożądanych incydentów. Wojska otrzymały instrukcje przełamania wszelkiego skoncentrowanego oporu, gdyby opór ten miał być gdziekolwiek stawiany”.

Jak podaje radio Tabriz, przywódca demokratów azerbejdżańskich, wezwał wszystkich mieszkańców do stawiania wojskom centralnym zdecydowanego oporu. Wojska azerbejdżańskie wysadzają mosty, leżące na drodze Mianeh — Tabriz, lecz saperzy wojsk centralnych budują mosty pontonowe i armia perska posuwa się naprzód. Straty po obu stronach walczących są małe.

Tabriz podaje w piątek, 11-go b. m., iż perski minister wojny otrzymał telegram podpisanym przez Pissevari, informujący go, że demokratyczne wojska azerbejdżańskie otrzymały rozkaz złożenia broni. Telegram, wysłany przez gubernatora Dżawida, donosi, że obywatelom azerbejdżańskim wydano rozkaz zezwolenia na wkroczenie do tej prowincji wojsk rządu centralnego.

Mimo wysłanych jednak telegramów, grupa azerbejdżańskich demokratów, jak donoszą z Teheranu z dnia 14.XII b. m., w dalszym ciągu stawia opór wojskom perskim w Tabrizie. Postanowili oni bronić się do ostatniego w zabarykadowanych ulicach i domach.

NIEMCY I SCHUMACHER ZADOWOLENI Z OSIĄGNIĘTYCH REZULTATÓW

Dr Schumacher, aby uwiecznić swój pełny sukces, jaki odniosła jego wizyta w Londynie, urządził sobie w Londynie małą uroczystość wewnątrz.

Na zebraniu „zrzeszenia niemieckich socjaldemokratów w W. Brytanii” odbytym 7 grudnia br., demokratów, z których większość prawdopodobnie podczas wojny była szpiegami hitlerowskimi, oświadczył: „Wiem, że część opinii światowej jest zaniepokojona naszą wizytą w Londynie. Oświadczam tej części opinii światowej, że gotowi jesteśmy przyjąć zaproszenie każdego kraju, gotowi jesteśmy do przeprowadzenia rozmów z każdym narodem, który wykaże taką samą dobrą wolę, jak brytyjska Partia Pracy”.

Po wyrażeniu uznania dla dobrych chęci polityków angielskich, zapoznał zebranych w liczbie 2000 „demokratów” niemieckich, o swoich osiągnięciach na terenie Anglii.

Wtę wyniki: 1) definitywne przyrzeczenie, iż zaprzestany zostanie demontaż przemysłu niemieckiego, 2) przyrzeczenie upaństwowienia ciężkiego przemysłu niemieckiego, 3) połączenie stref okupacyjnych angielskiej i amerykańskiej. Zaznaczył dalej, że jeśli Niemcy uznają udziałem im dotychczas pomoc za niewystarczającą apelować będą dalej.

Nie chcemy przesadzać faktów i stawiać kropki nad i, ale naród polski doświadczył podobne demagogiczne wypowiedzi Hitlera, który żadnych w ogóle zamiarów do nas nie żywił. Ba, nawet podpisał pakt o nieagresji, a jego dygnitarze przyjeżdżali do nas na polowania i także chętnie prowadzili rozmowy z każdym narodem, który wykazywał taką samą dobrą wolę, jak obecnie brytyjska Partia Pracy. Co z tego wynikało, wykazała ostatnia wojna. Dzisiaj zaś, inny demagog „cichy zhawca narodu” chce znów prowadzić rozmowy, oraz składać wizyty i to wszystkim chętnym narodem o dobrej woli. Mamy dobrą wolę, zapoznał dr Schumachera z naszym Oświeceniem, Treblinką, Majdankiem i innymi miejscami zbrodni jego pobratymców, ale nigdy na rozmowę, aby nas przekonywał o niewinności narodu niemieckiego, który dopuścił się w krajach okupowanych tylu potworności.

Echa jego wizyty nie dały na siebie czekać długo. Przywódca niemieckiej SPD Knoke, oświadczył na konferencji prasowej, że delegat niemiecki udał się przekonać Anglii, iż młodzież niemiecka nie ponosi żadnej odpowiedzialności, ani winy za hitlerowskie przeszłość. Młodzież niemiecka może już dzisiaj podjąć odbudowę Niemiec w duchu demokratycznym. Na zakończenie Knoke powiedział, że delegacja SPD z dr Schumacherem na czele nie reprezentowała jednej partii, lecz cały naród niemiecki.

Strefy anglo-amerykańskie zostały połączone. Przemysł niemiecki pozostanie nienaruszony i już dzisiaj otrzymuje zamówienia amerykańskie na wyroby codziennego użytku. Co miesiąc eksportowane są do Ameryki wyroby tekstylne, zabawkarskie i ceramiczne, których wartość wynosi wiele milionów dolarów. Prez. Truman zatwierdził już pierwszą pożyczkę dla przemysłu niemieckiego w sumie 7.500.000. Pożyczka będzie użyta w celu zakupu maszyn i surowców w Stanach Zjedn. potrzebnych do produkcji artykułów przeznaczonych na wywóz do St. Zjedn.

Osiągnięcia Schumachera są więc duże. A oto co podają PAP: Kierownik radiostacji Berlińskiej Gyrges przemawiając na zebraniu Zw. Ofiar Faszystów, przytoczył liczne dowody, iż w Niemczech szerzy się na nowo ideologia faszystowska podkreślił on, iż całe Niemcy znajdują się obecnie pod wpływem fali neofaszystów.

Po czym więc komentarz? Same fakty mówią i mówią za siebie, iż naród niemiecki nie wyrzeknie się nigdy myśli o odwiecie i panowaniu nad światem.

INDIE NIEPODLEGŁĄ REPUBLIKĄ

Indie kraj liczący przeszło 300 milionów mieszkańców, perła kolonii brytyjskich, ma wreszcie otrzymać własny rząd i konstytucję. Wiele lat czekał naród hinduski na swoje wyzwolenie, by wreszcie po ostatniej wojnie, w olbrzymich przemianach ustrojowych, jakie przechodził świat, stać się wolną, niezależną republiką.

Rozmowy na temat wolności Indii, prowadzone już były po tamtej wojnie, lecz Anglia w obawie utraty tak bogatego kraju, uznała, że Indie, skłócone religijnie, nie dorosły do niepodległości. Dzisiaj sprawa ta na tyle dojrzała, że od dłuższego już czasu między dem. angielskim a przywódcami Hindusów toczyły się rozmowy na temat niepodległości Indii i utworzenia rządu, złożonego z przedstawicieli tego narodu.

Po szeregu odbytych konferencji między dwoma zainteresowanymi stronami, doszło wreszcie w dniu 9 grudnia b. r. do uroczystego otwarcia nowego Zgromadzenia Konstytucyjnego, które ma podjąć pracę nad przygotowaniem nowej konstytucji dla Indii, opartej na propozycjach Brytyjskiej Misji Rządowej z dnia 18-go maja b. r.

Na otwarciu Zgromadzenia zabrał jednakże 74 członków Zgromadzenia, należących do Ligi Muzułmańskiej, która postanowiła zbojkotować obrady.

Spór między Muzułmanami a Hindusami, pomijając sprawy mniejszej wagi, dało by się sprowadzić do tego, że Muzułmanie żądają podziału Indii na dwa oddzielne państwa. Domagają się oni utworzenia Pakistanu, jako państwa muzułmańskiego i Hindustanu, jako państwa hinduskiego.

Przywódcą Muzułmanów indyjskich Mahamed Ali Jinnah, przemawiając w Londynie przez

radio, powiedział m. in., że obecna sytuacja w Indiach jest bardzo naprężona i niebezpieczna. Rząd brytyjski prowadzi politykę powasnieńcia dwu narodów, która może doprowadzić Indie do wojny domowej. Jedyne wyjście widzi, jak podawaliśmy wyżej, w podziale Indii na dwa państwa. W Pakistanie Mahometanie stanowią 70% ludności, a w Hindustanie Hindusi mieli 75% ludności.

Jinnah zaznaczył, że koncepcja jednolitych Indii jest pomysłem brytyjskim. Kolonialna biurokracja angielska dąży do narzucenia Indiom tej koncepcji siłą, ale muzułmanie indyjscy nigdy się na nią nie zgodzą. Muzułmanie będą dążyć wszystkimi siłami do utworzenia Pakistanu, zamieszkałego przez 100 milionową ludność.

Mimo nieobecności Muzułmanów na otwarciu Zgromadzenia, Zgromadzenie przystąpiło do obrad, powierzając czasowe przewodnictwo 75-letniemu Singh, jako najstarszemu członkowi Zgromadzenia. Wygłosił on mowę i polecił zebranym starannie przestudiowanie konstytucji Stanów Zjednoczonych. Zaleca on stworzenie konstytucji o „nieśmiertelnej strukturze i niezniszczalnej sile, która przetrwa wszelkie siły destrukcyjne”.

Po pierwszej sesji, która trwała dwie godziny, Zgromadzenie rozeszło się.

Na krótkim posiedzeniu Zgromadzenia Konstytucyjnego, odbytym w czwartek, 12-go grudnia, Pandit Nehru przedstawił rezolucję, oświadczającą Indie niezależną suwerenną republiką.

Pod władzą rządu indyjskiego mają — w myśl projektu konstytucyjnego — znajdować się terytoria, wchodzące w skład obecnych Indii brytyjskich, państwa indyjskie i inne części Indii, nie wchodzące w skład Indii brytyjskich, oraz terytoria, które chcą wejść w skład niezależnych, suwerennych Indii.

KONGRES TECHNIKÓW POLSKICH W KATOWICACH

Celem Kongresu Techników Polskich w Katowicach było przeanalizowanie i korektura narodowego planu gospodarczego.

Dzięki Kongresowi skontaktowały się i zapoznały różne środowiska i dziedziny świata technicznego. W wygłoszonych referatach ujawniły się zamierzenia i możliwości realizacji w różnych gałęziach przemysłu. Okazało się, że technika polska winna przyswoić sobie

te zdolności, które inne kraje wyzyskiwały w ciągu ostatnich 7-miu lat. Na Kongresie obecni byli przedstawiciele techniki zagranicznej, między innymi amerykańskiej, angielskiej, francuskiej i czeskiej. Brak było przedstawicieli Związku Radzieckiego. Na skutek tego nie można było nawiązać kontaktu z techniką radziecką i jej zdobyczami, przed którą stoją podobne jak w Polsce zadania odbudowy kraju.

ODBUDOWA ŚWINOUJŚCIA

Odbudowa Świnoujścia, jako portu wejściowego Szczecina, ściśle związana jest z odludową samego Szczecina. Na odbudowę Szczecina przewidywana jest suma 1,4 milarda złotych, na odbudowę Świnoujścia i Dębu Starego 200 milionów złotych. Odbudowa Świnoujścia przewidziana jest w ramach trzyletniego planu odbudowy życia gospodarczego w Polsce.

W dniach ostatniej władze polskie przejęły od władz radzieckich dworzec kolejowy w Świnoujściu, a obecnie opracowywany jest plan odbudowy linii kolejowej na odcinku Szczecin — Świnoujście oraz mostu na Dziwniej, który połączy linią kolejową wyspy Wolin ze Szczecinem. Duże sumy zostały poświęcone również na odbudowę domów mieszkalnych i zorganizowanie komunikacji miejskiej w Świnoujściu.

BANDY TERRORYSTYCZNE

W RĘKACH WŁADZ POLSKICH

Niemiec, Eryk Borówka, po powrocie z wojska niemieckiego, zdobywszy broń zorganizował na terenie powiatu kluczborskiego bandę, która napadła w celach rabunkowych na prywatne mieszkania i na osoby przechodzące przez lasy. Dokonano kilkanaście takich napadów. Bandyci wpadli nawet na pomysł porwania polskich dzieci bogatych rodziców. Za uprowadzonych do lasu żądali okupu. Celem Borówki i jego bandy było wprowadzenie zamętu na ziemiach polskich. Na szczęście władze wpadły na tropy terrorystów, odnalazły kryjówkę herszta Borówki, jamę pod prywatnym mieszkaniem.

W Beskidach Śląskich wpadło w ręce władz 7-miu członków NSZ. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach skazał ich na karę śmierci, bądź na dożywotnie lub kilkoletnie więzienie oraz orzekł konfiskatę mienia i rzecz Skarbu Państwa.

Czy wiecie że...

Czy wiecie, że obecnie ludność Polski liczy 13 milionów kobiet i 11 milionów mężczyzn, czyli na 100 mężczyzn przypada 118 kobiet.

Czy wiecie, że dnia 9 grudnia Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu obchodziły po raz drugi w polskim Wrocławiu swe rocznicę święta inauguracji roku akademickiego. Ilość studentów osiągnęła cyfrę około 7 tysięcy.

Czy wiecie, że w ramach odszkodowań wojennych Polska otrzymała jeszcze około 70 mniejszych jednostek morskich. Będą to głównie holowniki i małe stateczki, które rozdzielone zostaną między Główny Urząd Morski, Zarząd Miejski w Gdańsku dla żeglugi śródlądowej po Wiśle, stocznie i żeglugę śródlądową.

Czy wiecie, że Polska parafia kościoła prawosławnego liczy w Gdańsku około 3 tys. osób, w całym województwie gdańskim jest około 30 tys. ludności polskiej wyznania prawosławnego.

Czy wiecie, że przy badaniach w pracowni psychologicznej w Łodzi stwierdzono, że zaledwie 64,8% badanych chłopców i 57,0% dziewcząt posiada żyjących rodziców. Z liczby 253 chłopców jedynie 10 tj. 3,9% nie było wywiezionych na roboty przymusowe w Niemczech. Podobnie przedstawia się sprawa z dziewczętami.

Czy wiecie, że przez punkt przeładunkowy w Mikulczycach przeszedł transport Polaków z Tarnopola, Czortkowa i Kopyczyniec, liczący 432 osoby. W transporcie wzięto 23 konie, 40 krów, 34 kozy i 26 owiec. Transport skierowano do Świdnicy i Ścinawy na Dolnym Śląsku.

Czy wiecie, że tegoroczna kampania cukrowa w Olsztynie nie przyniesie pożądanego rezultatu, a to z powodu braku środków transportowych i słabej jeszcze umiejętności uprawy buraka cukrowego przez ludność repatriowaną z Bugu.

Czy wiecie, że dzieci chińskie przesłane dzieciom polskim w Radomiu materiały piśmienne, którymi będą obdzielane dzieci szkół i ochronek pozostających pod zarządem miejskim.

Czy wiecie, że w ciągu najbliższych miesięcy przybędą do Szczecina dalsze transporty Polaków z Niemiec i to przede wszystkim z rejonu Berlina. Wielu z nich posiada poważne przedsiębiorstwa, które chcą zabrać ze sobą.

Czy wiecie, że wielkie zakłady farmaceutyczne z Berlina rozpoczęły już pracę w Jeleniej Górze, wytwarzając leki i szczepionki. Fabryka zatrudni 80 pracowników wykwalifikowanych.

Spełnijmy swój obowiązek

Wiemy jak wielkie znaczenie mają zbliżające się wybory do Sejmu Ustawodawczego. Ten historyczny dzień jest niedaleki. Pamiętajmy, że jest to dzień 19 stycznia 1947 roku.

Abyś mógł pójść do urny wyborczej musisz wyborco sprawdzić w spisach wyborczych, czy figurujesz na liście.

W czasie od 17 do 24.XII b. r. będą wyłożone w lokalach Komisji Obwodowych listy wyborców codziennie przez 7 godzin.

Wyborcy! — Obowiązek sprawdzenia spisów jest tak ważny, że musi znaleźć się czas, abyś się przekonał wyborco czy figurujesz w spisach.

Należy zorganizować tak kontrolę, by jedna lub dwie osoby, spełniając obowiązek obywatelski, sprawdziły dokładnie swoje domy, jeśli nie wszyscy mogą iść do lokalu Komisji.

W wypadku stwierdzenia, iż dana osoba została opuszczona w spisach należy natychmiast złożyć reklamację do Obwodowej Komisji Wyborczej.

Jeśli zauważysz, że w spisach figurują osoby zmarłe, lub takie, które już nie mieszkają w danej miejscowości należy także złożyć reklamację w Obwodowej Komisji Wyborczej.

Jak składać reklamacje pisaliśmy już w „Chłopskim Sztandarze”.

Doceniając wagę wyborów, musimy zrozumieć również duże znaczenie kontroli spisów. Jeśli nie zdobędziesz się na wysiłek pójścia do lokalu Komisji i sprawdzenia spisów — możesz utracić głos.

Pamiętajmy więc, byśmy dopełnili obowiązku w czasie od 17 do 24 grudnia b. r. i sprawdzili czy spisy są rzetelne, czy więc są tam umieszczeni ci wszyscy, którzy winni figurować w spisach i czy nie ma takich osób, które nie mają prawa głosu.

Dopilnujmy abyśmy sami i nasi sąsiedzi spełnili ten obowiązek.

JERZY ŚWIRSKI

Nasza postawa i nasze oblicze

1. ZAŁOŻENIA OGÓLNE

Kilkanaście dni temu wydana odezwa Polskiego Stronnictwa Ludowego do Wyborców formułuje jasno i zwięźle nasze oblicze, naszą postawę wobec wszystkich zagadnień życia politycznego, publicznego i narodowego Polski. Odezwa ta zawiera nasz program, według którego zamierzamy kształtować nową rzeczywistość Polski demokratycznej, Polski chłopsko-robotniczej, Polski, która wszystkich ludzi pracy, służących idei demokracji, dążyć będzie jednakowymi prawami i wymagać będzie od nich jednakowych obowiązków.

Sformułowania nasze w odezwie do Wyborców, ujęte w 10 zasadniczych punktów, nie są czymś nowym głoszonym przez nas, lecz są wynikiem długich przemyślań, narastających w ciągu pięćdziesięcioletniej naszej walki o Polskę Ludową. Nie wypływają one również z suchej doktryny wypracowanej przez jednego człowieka, jak to ma np. miejsce we wszystkich światopoglądach wywodzących się od Karola Marksa, lecz są one wykwitem zbiorowej myśli chłopskiej wyrastającej z podległości rodzimej kultury ludowej, z dążeń mas chłopskich do sprawiedliwości społecznej, równego startu życiowego dla wszystkich oraz z głębokiego przywiązania do ziemi ojczystej.

Takim jest rodowód naszej odezwy. Wyprowadza się on sprzed pięćdziesięciu lat, kiedy to rozpoczęło się formalną działalność pierwsze zorganizowane na zjeździe w Rzeszowie 1895 r. Polskie Stronnictwo Ludowe.

Poprzez walkę ze wstecznym obyczajem klerkalno-endeckim, w rozbudzeniu świadomości obywatelskiej i patriotycznej, w dążeniu się o należne prawa dla wsi i chłopów — kształtowała się nasza ludowa ideologia przepełniona zasadami demokratycznymi.

Gdy w wyniku zakończenia poprzedniej wojny powstało niepodległe państwo polskie chłopcy czynili wszystko, aby realizować w nim swój chłopski demokratyczny program.

W walce z reakcją, a później z elitarnym systemem rządów sanacyjnych w przeciwstawieniu się systemowi kapitalistyczno-ohsarniczemu, w niezłomnej dążności do równego startu dla wszystkich, trzy istniejące stronnictwa chłopskie doprowadziły do połączenia się Ruchu Ludowego w jedno Stronnictwo Ludowe w 1931 r., by w cztery lata później uchwalić na Kongresie swój chłopski program i swą agrarystyczną deklarację ideową.

Były w nich zawarte najbardziej demokratyczne i najbardziej postępowe hasła, które chłopcy pragnęli realizować w życiu codziennym naszej państwowości. I odtąd nigdy nie zrezygnowali ze swych celów i dążeń.

Koszmarne lata okupacji niemieckiej, masowy udział chłopów w pracach konspiracyjnych połączone były z myślą, że Polska, która powstanie musi być Polską Ludową, chłopsko-robotniczą. Dowodem tego może być opracowana w tym czasie deklaracja ideowo-programowa Ruchu Ludowego.

Z chwilą odzyskania Niepodległości, z chwilą rozpoczęcia organizacyjnej działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyświecały nam te same ideały. Uchwalony program i deklaracja na Kongresie PSL w styczniu 1946 r. wywodzi swój rodowód właśnie z tego boju pięćdziesięcioletniego o najbardziej postępowe i demokratyczne reformy w odrodzonym państwie.

Ze równo reforma rolna bez odszkodowania, uspołecznienie i upaństwowienie przemysłu, lasów, kopalń, walka z wyzyskiem kapitalistycznym, upowszechnienie i udostępnienie oświaty i kultury, wolność słowa i prasy, stawa-

ły i są naszymi podstawowymi celami. Zdawałoby się, że o tym wiedzą wszyscy, tak jak i o tym, że nasze stronnictwo nie jest czymś nowym, lecz zarówno na podłożu ideologicznym, programowym jak i w powiązaniach personalnych jest trzonem dawnego Ruchu Ludowego, połączonego w jedno stronnictwo w 1931 roku.

Tak by się zdawało a jednak...

Z okazji wydania odezwy do Wyborców przez PSL ukazały się artykuły w prasie, rozszywane odczytaniem ich przez radio, jakoby w wspomnianej odezwie PSL zapożyczyło sobie hasła i program od partii zablokowanych.

Cóż na to odpowiedzieć. Można li tylko wzruszyć ramionami i ubolewać,

że blokowi publicyści chorują na zanik pamięci, bo przecież o świadome rozmiękaniu się z prawdą, nie możemy posadzać głosicieli prawdy, sprawiedliwości, dobra czy praworządności. Nam to i tak w niczym nie zaszkodzi, a historia naszego stronnictwa jest powszechnie znana.

Powróćmy więc do naszej odezwy i jej tezy. Można podzielić ją na cztery zasadnicze zagadnienia, jaką winna być nasza polityka zagraniczna, jak powinny układać się stosunki wewnątrz kraju, nasz program gospodarczy oraz nasz program kulturalno-oświatowy.

Pozostawiając sobie omówienie trzech końcowych zagadnień do następnych numerów, ograniczamy się obecnie do skreślenia głównych wytycznych, jakimi winna się kierować nasza polityka zagraniczna.

2. NASZA POLITYKA ZAGRANICZNA

Smutne doświadczenia ostatnich lat ujawniły przed całym narodem tę prawdę, że Polska jako państwo samodzielne może jedynie rozwijać się w oparciu o silny i trwały sojusz z jednym z naszych sąsiadów. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Niemcy to najstarszy i najbardziej bezwzględny wróg nie tylko nas Polaków, ale i całej Słowiańszczyzny. Stąd prosty wniosek.

Musimy dążyć wszelkimi staraniami i wysiłkami, aby nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim nie był chwilowy, ale przetrwał i stał się stałą, serdeczną przyjaźnią. Leży to w interesie obu naszych państw i narodów.

Obecnie tak jak nigdy zaistniały wszelkie dane ku temu, aby współzyszczyć między Związkiem Radzieckim i Polską ułożyć się jak najpomyślniej. Wspólny wróg

niemiecki i wspólnie przelana krew w walce z tym wrogiem, umiłowanie i zabezpieczanie trwałego pokoju, wspólność plemienna — oto najważniejsze pierwiastki, z których ten sojusz i przyjaźń możemy budować.

Nie możemy jednak odwracać oczu od naszych sojuszników zachodnich. Historia uczy, że aby Niemcy nie były szkodliwe muszą być brane w dwa ognie.

Stąd rodzi się konieczność przymierza z Francją, sojuszu z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Pragnąc mieć jednolity wał ochronny od Niemców, musimy powiązać się sojuszami z Czechosłowacją i Jugosławią, które podobnie jak i my są narażane w pierwszym rzędzie na napad od strony Niemiec.

Przeciwstawiając się kategorycznie wszelkim kwestionowaniom naszych granic na Odrze i Nisie Łużyckiej, naszych praw do Ziemi Mazurskich, musimy zjednoczyć wszystkie siły, aby te ziemie Odzyskałe zespolic jak najsilniej z Macierzą, tak aby nikt nie podważał naszych praw do nich.

W trosce, aby walory Polski wrażały na arenie międzynarodowej musimy dokładać starań, aby układanie naszych spraw wewnętrznych stało się ułatwieniem dla naszych dyplomatów i placówek dyplomatycznych w grze polityki międzynarodowej.

Oto są główne wytyczne PSL w sprawach polskiej polityki zagranicznej.

AL. BOGUSŁAWSKI

Zasady moralne dźwignią narodu

Kiedy w okresie wyborów mamy przejawiać swoją wolę — winniśmy zastanowić się nad tymi plagami społecznymi, które utrudniają nam normalny rozwój i dążyć do ich usunięcia.

Jedną z takich plag jest obniżenie się moralności w społeczeństwie, a co za tym idzie brak poszanowania człowieka przez człowieka, wzrost chciwości, zachłanności i okrucieństwa.

Ujawniły się te cechy w całej grozie w polityce narodów jeszcze przed wojną. Głoszone były jako wskazania patriotyczne narodom, zwłaszcza pozostającym pod rządami dyktatorskimi. Zachłanność i okrucieństwo w stosunku do przeciwników stawały się podstawowymi zasadami tych rządów. Najmocniej przejawiało się to w dyktaturze hitlerowskiej, ujawniającej najgorsze cechy narodu niemieckiego. Niemcy wywołali wojnę światową, w której chciwość, zachłanność i okrucieństwo ich doszło do rozmiarów nie spotykanych od wieków. Ale nie wyszło im to na dobre.

Zmobilizowały przeciwko sobie wszystkie narody, którym chciwość, zachłanność i okrucieństwo stały się groźne dla ich istnienia. Ponieśli klęskę. Jest to dowód, że naród, który nie hamuje swej chciwości, zachłanności, swego okrucieństwa — nie ma przyszłości. Budzi on do siebie powszechną odrazę i nienawiść. Skupia przeciw sobie wszystkie uczciwsze a zagrożone w swym bycie narody. Znajdują one w sobie dość siły i poświęcenia wśród swoich obywateli dla obezwładnienia zachłannej, okrutnej bestii. Potwierdziła to zjawisko tylokrotnie historia. To też dziwnym jest, że znalazły się jeszcze narody, które tego zjawiska nie rozumiały.

Narody pragną pokoju. Ale pokój trwały osiągnięty będzie tylko wtedy,

kiedy chciwość, zachłanność i okrucieństwo powszechne będą hamowane, kiedy narody będą się wzajemnie szanować i pomagać sobie w rozwoju.

Pokój zewnętrzny między narodami zależy również od pokoju wewnętrznego w każdym narodzie. Nie będzie naród zdolny do pokojowego współżycia, jeżeli chciwość, zachłanność i okrucieństwo będą wśród obywateli panowały. Nie znajdzie on zaufania i poparcia w innych narodach. Nie będzie bowiem zdolny do wielkiego twórczego wysiłku i wniesienia od siebie dodatnich wartości do postępu ogólnoludzkiego. Otaczany pogardą i nieufnością innych narodów skazany będzie na nędzne istnienie i upadek.

Jeżeli chodzi o naród polski — to w przeszłości wniósł on wiele wartości do ogólnego rozwoju narodów. Zahamował okrutny napór germański, ocalając Słowian i Litwinów od ostatecznego zniszczenia. Ochranił chrześcijaństwo przed podbojem muzułmańskim. Słyna z zamykania do wolności i umiętnego współżycia z innymi narodami, czego przykładem współżycie z Litwinami. Nie prowadził zabójczej polityki. Ale rządząca w Państwie warstwa szlachecka nie ustrzegła się od chciwości, zachłanności i samolubstwa. Podcięła w rozwoju warstwę mieszczańską, ujarzmiła chłopów, tworząc z nich niewolników pańszczyźnianych. Zamykanie wolności doprowadziła w końcu do zwyrodnienia i anarchii. Podcięła przez to siłę Państwa i jego powagę na zewnątrz. Rezultatem tego były rozbiory. Dopiero po swym upadku zaczął się naród odrodzać, zwłaszcza, gdy udział w życiu narodu zaczęły brać inne warstwy w dawnej Polsce upośledzone. Wytworzył on taką siłę i odporność, takie poświęcenie życia w ofierze

dla sprawy narodowej, że o tę siłę i poświęcenie rozbiły się wszelkie dążenia zaborców, mające na celu zniszczenie i wynarodowienie Polaków.

Nie potrzebujemy szukać przykładów z dalszej przeszłości. To w ostatniej wojnie wykazaliśmy takie poświęcenie i bohaterstwo, taką wolę i jednomyślność w walce z barbarzyńskim okupantem niemieckim, że wzbudziły one powszechny podziw i szacunek dla narodu polskiego. Ale widzimy dziś takie objawy w narodzie, które nas muszą zaniepokoić. Spotykamy nadużycia tak w urzędach, jak i w różnych instytucjach, wypływające z chciwości i samolubstwa.

Mnoży się coraz więcej ludzi, dla których korzyść osobista jest jedynym drogowskazem życia. Dla tej korzyści zmieniają przekonania, prowadzą nawet walki polityczne. Zdziczenie i okrucieństwo w walce politycznej doszło do rozmiarów niebywałych. Prowadzi to do nienawiści między Polakami, do szkodliwego rozdwojenia, do niszczenia naszej siły i naszej powagi u innych narodów.

Musimy walczyć z tymi smutnymi objawami, bo tu chodzi o naszą przyszłość, o mocność odbudowania i podniesienia na wyższy poziom naszego życia narodowego. Walka polityczna winna się przejawiać jawnie w wolnym przekonywaniu, jak to jest w zwyczaju w państwach demokratycznych. Winno się szanować cudze przekonania, o ile one wypływają z ideowych pobudek i nie posługują się zbrodniczymi sposobami walki.

PSL walczy z tymi zwyrodnieniami państwowymi. Stawia sobie za cel pełne odrodzenie moralne w myśl chrześcijańskiej zasady: „miłuj bliźniego jak siebie samego“.

STANISŁAW OSIECKI

Rozważania świąteczne

Prastarym polskim zwyczajem w dzień wigilijny zbierają się rodziny, dzielą się opłatkiem, wspominają przeszłość i życzą sobie pomyślnej przyszłości.

I my ludowcy spod znaku PSL (a nie stety muszę ten znak wymienić, ponieważ istnieją jeszcze ludowcy spośród innych znaków bardzo podobnych do naszego), choć nie możemy się wspólnie zebrać, bo jest nas wielka gromada rozrzucona po całej Polsce, a nawet i po całym świecie, myślimy jednak w tym tradycyjnym dniu złączyć się we wspólnym wspomnieniu przeszłości, rozważaniu teraźniejszości i w trosce wielkiej o przyszłość.

Przeszłość ludowców, to przeszłość chłop polski, to dzieje jego walki o wyzwolenie gospodarcze i polityczne, o prawo bytu, o prawo obywatelstwa, o równouprawnienie w państwie, o sprawiedliwy udział chłop w budowaniu państwa, jego siły i bezpieczeństwa i jego rządach.

Myślimy obejmujemy początki Ruchu Ludowego, szermierzy idei ludowej, przywódców i szeregowców sprawy ludowej, której poświęcili pracę i energię całego życia, a niejednokrotnie oddawali i życie swoje w ofierze. W głębokim przekonaniu, że Ojczyzna nasza w niezmiennie trudnych warunkach swego bytowania ostać i obronić się może tylko wtedy, jeżeli chłop polski stanie się jej pełnoprawnym i uświadomionym obywatelem, jeżeli ją wesprze swoim potężnym ramieniem i uzna jej losy za losy swoje, liczni działacze spośród chłopów i inteligencji stawali do ciężkiej walki o wyzwolenie chłopów, o zburzenie przesądów, według których tylko warstwy uprzywilejowane uważały siebie za jedynie powołanych do rządzenia państwem. Ze złością wspominamy imiona tych niezliczonych bojowników z Wysockim, Średzińskim, Kosmowską, Ratajem, Witosem na czele.

A walka ta nie była łatwą. Trzeba było prowadzić ją nie tylko z zacofaniem i wstecznością wroga nastawionym chłopu, ale trzeba było również zwalczać ichórzostwo i oportuizm w szeregach własnych, ciemnotę, słabość charakterów ludzi, którzy, ulegając pokusie, a często i przekupstwu, pomnażali szeregi szkodników sprawy ludowej.

Teraźniejszość nasza też jest najeżona niepomiernymi trudnościami. Dzisiaj już na szczęście nie trzeba walczyć o uświadomienie chłopu. Po długoletniej pracy szermierzy Ruchu Ludowego, po ciężkich przejściach i walkach o Polskę w ostatniej wojnie chłop polski dojrzał społecznie i politycznie, stał się patriotą swojej Ojczyzny.

W odbudowującej się Polsce PSL stanęło do pracy ze skryzalizowanym ludowym programem politycznym, społecznym i gospodarczym.

Dziś ludowcy walczą o zrealizowanie swego programu, o należyty udział w pracach rządu i samorządu. W dążeniu swoim do odbudowy państwa i utrwalenia jego samodzielności i niezawisłości na zasadach, odpowiadających tradycjom i psychice narodu, ludowcy spotykają się z zaciętą walką. Wystarczy przejrzeć prasę stronnictw zablokowanych, ażeby się przekonać,

jakich środków i zarzutów używa się, aby zdyskredytować członków i przywódców PSL.

Czegoż my, ludowcy, możemy sobie życzyć przy nadchodzącym opłatkowi wigilijnym?

Zbliża się moment wyborów. W wyborach tych naród polski ma wypowiedzieć się, jakie prądy polityczne i gospodarcze odpowiadają jego przekonaniu i jacy ludzie cieszą się jego zaufaniem. Chwila jest bardzo ważna i może zdecydować na dłuższy okres czasu o tym, kto ma w Polsce rządzić,

jaki ma być ustrój państwa, jaką ma być konstytucja. Do wyborów PSL idzie samodzielnie, by dać możliwość narodowi swobodnego wypowiedzenia się, a po stronie przeciwnej stoją stronnictwa zablokowane. Jaka jest sytuacja, ludowcy dobrze wiedzą, nie trzeba nikogo o tym przekonywać. Wytoczono nam bezwzględna walkę.

W ciszy wieczornej dnia wigilijnego, kiedy zabłyśnie gwiazdka betleemska, w głębokim skupieniu będziemy sobie życzyć, ażeby nasi przeciwnicy zrozumieli myśli i ideały chłop polski i ażeby wszyscy ludowcy w tej trudnej chwili wykazali nieugięty hart ducha i stalową siłę woli wyrwania, oraz niezłomną wiarę w zwycięstwo sprawy ludowej.

Mgr ST. KOTŁOWSKI

Prusy Wschodnie a Polska

Do jednych z najkapitałniejszych zagadnień w ciągu dziejów polski należy kwestia pruska. Od zarania bowiem historii naszego narodu szczepy słowiańskie zetknęły się z Prusami. Bitne i nawpół dzikie plemiona trepiły sąsiednie ziemie słowiańskie podejmowane wyprawy książąt mazaowieckich nie zawsze były skuteczne. Wroga bronili puszcze i bagna. Nie rozstrzygnięta kwestia pruska była ciąglem zarzewiem niepokoju dla Pomorza, Mazowsza, Kujaw. Rozbicie dzielnicowe polski utrudniało wszczęcie dużej akcji. W konsekwencji książę Konrad Mazowiecki sprowadza Krzyżaków 1226 r.

Od tej chwili problem prusko-polski staje się zagadnieniem niemiecko-polskim. Miejsce szczepów i plemion pruskich zajęło — krzyżactwo.

Różnymi drogami szła polityka polska w stosunku do swego lennika. Jedno trzeba podkreślić, że była ona nieudolna.

Nigdy nie wyzyskano okazji, by zagadnienie Prus rozstrzygnąć raz na zawsze dla Polski. Czy to było po bitwie grunwaldzkiej, czy wojny z K. Jagiellończykiem, czy wreszcie sekularyzacja Prus. Najbardziej uwydatnia się to w wieku XVII, kiedy kwestia pruska dojrzała, by ją rozstrzygnąć. Gdy w roku 1621 Prusy Książęce przeszły pod rządy elektorów brandenburskich, polityka ich zdążyła do dwóch celów. 1. Uzyskanie suwerenności w Prusach. 2. Nabytki terytorialne kosztem Polski. Dążenia te są myśłą przewodnią ich polityki. Lawirując między Polską a Szwecją prowadzą linię politykę (Fuchspolilik).

W lipcu 1626 r. Gustaw Adolf pisze: „Elektor nie czyni przeciwko nam nic ponadto, co musi, aby zachować pozory swej prawomyślności wobec Polaków i nie utracić lenna”. W Polsce szybko poznano się na grze elektora.

Zdawałoby się, że „lennik zdrajca” odpowie przed swym suzerenem. A jednak — w sukurs przychodzi mu zawarcie rozejmu polsko-szwedzkiego w Altmarku 1629 r. W jednym z punktów traktatu jest powiedziane, że nikt nie śmie mieć dochodzeń za swe zachowanie się w czasie wojny. A więc amnestia dla Prus.

Ocenil w lot elektor swe położenie pomiędzy Polską a Szwecją. Postanowił kuć żelazo dla siebie. Toteż, gdy Władysław IV stara go się zjednać w walce o tron szwedzki, czyni to drogą poważnych przywilejów dla Prus — t. zw. Responsum Cracoviense 1633 r.

1. Żadne zmiany monetarne w Polsce nie nastąpią bez porozumienia z elektorem. 2. Król nie będzie trzymał w Prusiech swych urzędników. 3. Apelacje od sądów pruskich do królewskich dopuszczalne są w sprawach powyżej 500 guldienów.

Te i cały szereg drobnych ustępstw budowały podwaliny pod potęgę pruską. Władysław IV-ty marząc o koronie szwedzkiej, zjednywany drogą ustępstw finansowych przez elektora Jerzego Wilhelma, nie okazał dość siły do zlikwidowania kotła pruskiego.

Tymbardziej, że Rzplita „pacem per petuum” sobie życzy. Wywalczona stopniowo niezależność od Polski wzmacniała pozycję elektora w Prusach. Miejsce Prus szybko to odczuł. Książę wciągnięty na tory polityki berlińskiej, ponosił jej konsekwencje. Ciężary podatkowe ponoszone przez ludność szły na użytek zewnętrzny. Jeden z ówczesnych pisze w memorialu do Rzplitej (1634), „że ludność Prus przy dostojeństwie JKMcI przy całości Rzplitej chce gardło i majętność swoją ważyć”. Trzeba zaznaczyć, że ludność polska była głównym trzonem Prus. Słabość polityki polskiej straszną krzywdę przynosiła ojczyźnie. Wszelkie

zaś przywileje na rzecz elektora stopniowo spychały Polskę z odcinka pruskiego. Polska miała wszelkie szanse by sprawę pruską rozstrzygnąć definitywnie, wypędzając lennika zdrajcę. Intrzygi wewnętrzne, przyjaźń elektora z Lubomirskimi, Radziwiłłami orientowała go o nastrojach dworu polskiego.

Polska rozdarła wewnętrznie nie ma już siły, by oprzeć się żądaniom Fryderyka Wilhelma, uznaje suwerenność Hohenzollerna w Prusach, w traktacie welawsko-bydgoskim 1657 r.

Elektor umocnił się w posiadaniu praw książęcych i uzyskał niezależność państwową. W swym testamentem politycznym z r. 1667 pisze: „Wywalczyć zdołałem suwerenność, strzeżcie jej dobrze, jako najdroższego klejnotu naszego domu”. Daremnie jednak były obawy Fryderyka Wilhelma. Polityka polska na odcinku pruskim nie powzięła już żadnych stanowczych decyzji. Szlachetne zamierzenia Jana Sobieskiego spełzły na niczym. Rzplita związana traktatem Ligi Św. i sojuszem z Moskwą, musiała prowadzić wojnę z Turcją absorbującą wszystkie jej siły. U boku Polski powstała nowa potęga — Prusy.

Dziś, po krzywdzie wiekowej Prusy są w granicach Polski. Nie upoważnia to jednak Polski do zasypiania czujności wobec zagadnienia pruskiego. Zdawałoby się, że kwestia niezależności Prus do Polski jest tak bezsporna, jak w wypadku Ziemi Odzyskanych i stanowi jedną całość. A jednak — na porządku dziennym przyszłego traktatu Niemcami zagadnienie Prus stanowi oddzielny punkt rozmów wielkiej zwórki. Niemcy zaś ofiarowują nam w swych ułokach Prusy za Ziemię Odzyskaną.

Polska ma jedną odpowiedź: Prusy i Ziemię Odzyskaną nigdy nie będą już kolonią niemiecką.

WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

Wigilia u Kurasa

Zbliżające się święta silą przyzwyczajenia i tradycji odrywały chwilami myśl od codziennych obowiązków konspiracyjnych. Na każdym terenie okręgu, powiatu czy gminy, wytwarzały się pewne zgrane grupy współdziałających ze sobą chłopów, i których jedynym zainteresowaniem, jedyną treścią myśli i rozmów prowadzonych z najbliższymi towarzyszami były: prasa czy Bataliony, meldunki czy kolportaż, likwidowanie grup niemieckich czy przeprowadzenie sabotażu. Wokoło tych spraw obracano się dzień po dniu, sprawy własne, gospodarskie spełniając niemal automatycznie. Odbijały się one na marginesie konspiracyjnego życia.

Nadchodzące święta były jakby chwilami przebudzenia się, powrotu do normalności, do dat związanych nie z odprawą czy zebraniem, ale do tych czerwonych kartek kalendarza, które wylawia się z przeszłości jeszcze po latach paru, przypomnieniem niewielkich wydarzeń rodzin-

nych. Te dni tak uroczyste obchodzone zawsze na wsi i teraz przypominały o swoim istnieniu. Padały słowa któregoś z kolegów:

— Za dwa tygodnie święta! —

Następowało jakgdyby ogólne ocknięcie. Patrząc po twarzach zebranych mężczyzn miało się wrażenie, że nagle obudzili się, lub że przypomniało im jakąś miłą chwilę z odległego dzieciństwa, którą można raz jeszcze przeżyć. Pojawiały się uśmiechy niezdecydowane na twarzach, patrzano na siebie szukając wzajemnej aprobaty, spędzenia tych świąt zwyczajnie jak spędzały je nawet w dniach okupacyjnych tysiące i miliony ludzi.

W rzeszowskim z terenów łancuckiego i przeworszczyzny, wyłoniła się grupa ludzi, których los i wspólne przeżycia łączyły więzami na długie lata. Trudno się było oprzeć urzędzeniu wspólnej wigilii, choć względy bezpieczeństwa stawały jej częściowo na przeszkodzie.

— No Oracz! Chyba można, teraz trochę spokojniej. — Pokusa była zbyt silna. Młodość robiła swoje. Postanowienie zapadło szybko.

— Gdzie? —

U Jaska! — Mawiało się także „w hotelu”, lub „na górce”. Wiadomo było wszystkim że Kuras gościny nie odmówi. Tam każdy z uciekających przed gestapo kwatrował nie raz przez parę tygodni, tam odbywały się najliczniejsze kursy, spotkania odprawy L.S.B. Dom był wygodny, cztero pokojowy, Olbrzymia kuchnia. Ilość pomieszczeń rzadko spotykana na wsi. Jego niedogodnością było umieszczenie wśród chałup. Trudno było wejść doń by nie być widzianym przez sąsiadów.

Te liczne i częste odwiedziny, gospodarze w rozmowach z ciekawymi, zmuszeni byli składać na karb spóldzielni, której Kuras był kierownikiem. Nikt zbyt nie temu nie wierzył. Ale tak się mówiło, na zapytania trzeba było mieć zawsze gotową odpowiedź. Ten dom duży, solidny, muryrowany, miał swoją ciekawostkę. Otoczony był wysokim ceglany murem. Takich ogrodzeń nie spotyka się na wsi. Historia tego „muru granicznego” zlekka przypo-

minała komedię Fredry. Tak z całą pewnością i zawziętością odgrodził się ojciec Jaska od złego sąsiada, z którym żył w wiecznej niezgodzie.

— Niechaj teraz spróbuje zajrzeć — mawiał z zadowoleniem czując się u siebie jakby w fortecy. Sąsiedzi już nie zaglądali, ale jego wnuki wiazące na pochyłe drzewo jabłoni, której gałęzie przewieszały się na „hotelowe” podwórko, ciekawie zaglądały w szyby okien Kurasa, gdzie nie raz podczas lat okupacyjnych bywało dość gwarno.

Pierwsza wigilia na Dole w Żolyni w 1941 roku nie była jeszcze tak liczna. Ciążyła nad nią niedawna listopadowa wódka Dziadusia, wzięcie Olszowego, Kozakiewicza, wójta z Czarnej. Co raz częściej uczono się wtedy wymawiać słowa — nie ma... które nie mogło być jeszcze pomieścić w świadomości ludzkiej. Nie sposób było zgodzić się, przejść do porządku dziennego, gdy wydzierano spośród kolegów człowieka młodego, pełnego siły i gdy wiadomo było, że już prawdopodobnie nie powróci. Szczególnie w tych momentach świątecznych to — nie ma — było trudne do zniesienia, nie tylko dla rodziny.

Historia zwyczajów widowisk szopkowych

Po dziś dzień przechowuje się żywa tradycja zarówno po wsiach, jak i w miastach chodzenia z szopką, z gwiazdą, czy odgrywania jasełek, warto więc zapoznać się bliżej z początkami tych zwyczajów.

Trzy różne były źródła wspomnianych zwyczajów, nim wreszcie pod wpływem Kościoła Katolickiego zwyciężył jeden, ten, który do dziś jest przechowywany. Wspomnianymi źródłami były: zwyczaj, który przedostał się ze starożytnej Grecji przez Bałkany do Polski, zwyczaj miejscowy pogański Słowiańszczyzny i wreszcie ostatni zwyczaj, który przetrwał do dzisiaj, wprowadzony przez Kościół Katolicki.

W starożytnej Grecji na dzień pierwszego stycznia istniał zwyczaj składania sobie życzeń, obdarowywania się owocami, miodem. Zwyczaj ten przeszedł do starożytnego Rzymu, a stąd do innych krajów Europy, docierając i do Polski.

W dawnej pogańskiej Polsce w dniu 24-go grudnia czczono bożka słońca, bowiem od tej pory przybywało dnia, czyli odnosiło słońce zwycięstwo nad mrokami nocy. Na posągach bożka słońca ryło głowę tura, stąd właśnie w dniu zwycięstwa słońca nad ciemnościami Słowianie, składając sobie życzenia, odwiedzali się wzajemnie, chodząc z wetkniętą na tyce głową tura, czyli turoniem.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej historii powstania widowisk szopkowych, czy jasełek.

Historia powstania szopki łączy się z postacią św. Franciszka z Asyżu. On pierwszy w 1222 r. wprowadził do Kościoła Stajenkę Betlejemską, w której przy żłobku wyrzeźbione były figury Świętego Dzieciątka, Matki Boskiej, św. Józefa, aniołów i pasterzy, Trzech Króli. Zwyczaj ten szybko uzyskał obywatelstwo i rozprzestrzenił się po wszystkich kościołach we Włoszech, a później i po innych krajach. Do Polski przedostał się w XIV wieku.

Umieszczanie szopki przez zakon Franciszkanów w kościele, jako pewna inowacja, ściągała począł wielu wiernych. Tłumy zaczęły odwiedzać te kościoły. W związku z tym sypać się zaczęły i liczne ofiary, składane u żłobka Chrystusowego. Franciszkanie poczęli się bogacić.

Pozazdrościli im tego tłumy odwiedzających i inne zakony, a zwłaszcza Dominikanów, oraz kościoły niezakonne. Rozpoczęły więc i one urządzać jasełka w swych świątyniach. Wywiązała się stąd pewna rywalizacja w wystawianiu i urozmaicaniu jasełek.

I tak początkowo postacie w szopce były nieruchome. Z biegiem jednak lat w Stajence Betlejemskiej uruchomio-

no figurki tak, że wszystkie kolejno wchodziły, a później odgrywały sceny z historii narodzenia Zbawiciela. A więc: przybycie pasterzy i składanie przez nich darów, przybycie Trzech Króli, sceny z Herodem, diabłem i śmiercią.

Pierwotnie były to sceny o treści religijno-biblijnej, z biegiem lat dla większego zaciekawienia i urozmaicenia wprowadzono sceny o charakterze świeckim, a więc kłótnia Żyda z chłopem, postacie czarownic, Twardowskiego, wprowadzono sceny z tańcami

ludowymi. Z tą chwilą pierwotna myśl św. Franciszka z Asyżu uczczenia i u-naocznienia miejsca urodzenia Chrystusa została obniżona przez wprowadzenie do szopki, z ruchomymi kukielkami scen o charakterze świeckim, iak, że wystawiona szopka po kościołach stawała się zwykłym widowiskiem. Toteż nic dziwnego, że Kościół Katolicki zakazał wystawiania takich szopek po kościołach.

Widowiska szopkowe jednak zdołały się głęboko zakorzenić pośród społeczeństwa. Z chwilą kiedy zabronio-

no odgrywania ich w kościołach przeszły poza ich mury. Z tą chwilą również zaczynają dzielić się na trzy odmienne rodzaje, mając jednak jedno wspólne źródło w Stajence Betlejemskiej św. Franciszka z Asyżu. Tymi rodzajami są: widowisko szopkowe, jasełka, chodzenie z gwiazdą.

Widowisko szopkowe jest to chodzenie z szopką, w której umieszczony jest żłobek z Dzieciątkiem Jezus, a obok niego są postacie Matki Boskiej i św. Józefa, a figurki, czy jak je nazywają w pewnych okolicach „cudoki”, pasterzy, Heroda, Żyda, krakowiaków, górali i t. p. są wprowadzone przez odpowiednie otwory w szopce i odgrywają sceny z historii i legend, towarzyszących narodzeniu Jezusa Chrystusa, przeplatane często bieżącymi, miejscowymi wydarzeniami.

Jasełka — to widowisko odgrywane przez ludzi żywych. Treść jasełek jest ta sama, co widowisk szopkowych, różnica polega tylko na tym, że w szopce przedstawiają kukielki, a w jasełkach grają ludzie.

Początek widowiskom szopkowym i jasełkom dał zacy krakowscy (tak byli nazywani w średniowieczu).

Chodzenie z gwiazdą, zwyczaj może najbardziej rozpowszechniony po wsiach, polega na tym, że młodzież przebiera się za Heroda, św. Józefa, diabła, turonia, a jeden z nich niesie gwiazdę. Tak przebrani chodzą po chałupach i odśpiewują koledy, czasem odgrywają niektóre sceny z widowisk szopkowych czy jasełek.

Tak więc w skróceniu podaliśmy tło i historię z obrzędowości świecko-religijnej Bożego Narodzenia.

Dla pełności jednak naszych rozważań należy dodać, że jeszcze były dwa czynniki, które wpłynęły na widowiska szopkowe i głębokie zakorzenienie się ich wśród ludu.

Pierwszym czynnikiem będzie charakter społeczny tych widowisk. Fakt przyjścia Zbawiciela na świat w chłopskiej stajence, fakt, że biedni pasterze przed królami i narówni z nimi składali hołd Jezusowi sprawi, że jasełka chętnie były oglądane przez lud, który w okresie ucisku, znajdował w nich pewnego rodzaju zadośćuczynienie.

Drugim czynnikiem to wartość artystyczna jasełek. Widowiska szopkowe były jedynymi, które mógł oglądać lud. Dosłownie mu głębokich przeżyć artystycznych.

Te więc dwa czynniki sprawiły, że szopka, jak i jasełka zrosły się nierozdzielnie z okresem Bożego Narodzenia i są, mimo swej prymitywnej treści, chętnie odgrywane w czasie od św. Szczepana do Matki Boskiej Gromnicznej.

MARIA GRAJKOWSKA

W ŚWIĘTO POKOJU I MIŁOŚCI

Bielą śniegu upieknił się świat. Koledą się rozdzwonił. — Dlaczego na biały opłatek spłynęła twoja łza? Straszliwe lata wojny minęły przecież i już po nich drugie święcisz Gody. Na puste patrzysz miejsca przy wigilijnym twoim stole?

W grudniową mroźną noc spływa na nasze chaty — święto miłości i pokoju, święto nadziei i zbawienia. Śniegu bielą rozświetlił się świat. W ciszy rozgwieżdżonej, nocy dźwięczy koleda:

„Pokój ludziom dobrej woli.“
W ślad za nią płyną myśli. Do tamtych biegał minionych lat, niewolę ciężkich, a ofiarą najświętszą — wzniosłych.

Do niespełnionych wciąż jeszcze nadziei myśl wraca i ukochania największe przypomni — i tęsknoty.

Przy twoim stole, przy wigilijnym białym stole, z żywym pospolu zasiadają cienie, cienie tych, którzy odeszli, których płaczesz. — Na białym opłatku białe położyła dłonie. I przestanie się twą myśl smucić, a cisza na bolące two serce spływa. Wiesz już — cienie te żyją. Czynamy sarami żyją. Świętąś ukochać — na ofiarę najczystsza stopili. Żywe są — krwią serdeczną, którą zapłodniły ziemię. Mocą są niezniszczalną — i siłą swą techną w ciebie.

Rozdzwoniły się dzwony w świętą noc zbawienia. Bielą śniegu lśni się świat. I — śl odrodzona leci hen w ten świat biały — do ludzi.

„Pokój ludziom dobrej woli“ — głosi pieśń. Nie jesteś sam. Pieśń braterstwa głosi. Już wiesz, że w gromadzie jesteś czymś. Coś musisz spełnić, czegoś dokonać — coś po sobie zostawić. I wyzwolisz z siebie co najlepsze, co piękne i głęboko w duszy ukryte, a zdusisz co małe i złe. Dobro głosi pieśń.

W grudniową mroźną noc rozdzwoniły się dzwony. Nowinę głosią światu: „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“...

A słowo na imię miłość! A słowo — człowiek — znaczy brat, nie wróg? I święte jest.

Roziskrzyła się gwiazdami biała noc. Rozdzwonił się dzwon i woła. Ludzi tak woła. Z chaty wyszli i w gromadzie złęczeni — idą razem drogą. Wieki już całe tak idą, a gromada rośnie, potężnieje. „Wolność“ — tak droga się zwie i w ducha najczystsza wiedzie — jaźń.

Ofiarami ściele się droga. Daleka jest, lecz prosta. Po niej ciche, czyste chodzą duchy. Choć krwią ślad swój znaczą — ze nimi idziem. Drogowskaz wskazuje nam drogę. Wypisane na nim, przeczytaj słowo: „Sprawiedliwość“.

Pospólna nam i jedyna droga. W zmierzniętą, twardą, grudę tej szerokiej prostej drogi — mocnymi stopami wdepczemy — pełną chylkiem zło i zbrodnię — wojny bekarta.

Na drodze przed nami i za nami idzie człowiek, idzie naprzód, w światło idzie.

„Pokój ludowi“ — głosi pieśń. Gdy gwiazdą rozblśnie ciemna noc, gdy czarna, krwią brzemienią ziemię śnieg otuli swą bielą, a dzwon w ciszy się rozdzwoni na zwiastowanie pokoju i miłości — do ręki opłatek biały weź.

Nie płam opłatka łzą małej wiary. Dobrą, spokojną ręką co słabością nie drży — podaj mi biały opłatek, a oczy twe wiara w dobro co łączy, niech się rozświetlą.

dla najbliższych, wśród których pozostawało puste miejsce przy stole wigilijnym, ale także dla towarzyszy konspiracyjnych. Wspólne przeżycia i ciągła nieustająca walka, łączyły często mocniej, niż węzły rodzinne.

W g. l. w 1943 roku miała charakter pogodniejszy. Metody pracy konspiracyjnej udoskonalano z każdym rokiem, praca szła jak w naoliwionej maszynie, ogarniając całokształt życia wsi. Robota polityczna, prowadzona w szeroko rozgałęzionych, zawężanej niemal w każdej gromadzie trójkach politycznych, tak zwana Chłostra, obejmująca oddziały Batalionów Wielkonoce do Armii Krajowej, a także Ludową Straż Bezpieczeństwa, Ludowy Związek Kobiet, gromadzący z dniem każdym coraz większą ilość uświadomionych chłopów, dobrze redagowana i punktualnie dostarczana, lokalna prasa pozwalała wytworzyć na wsi silny nurt życia społeczno-politycznego, rozwijający się pod pokrywą rządów okupacyjnych. Więzienia, aresztowania, śmierć nie omijały ludowców, były to jednak wpadki raczej przypadkowe, nie zahaczające o organizację w swych konsekwencjach, nie pociągające za sobą innych.

Zimą 1943 roku, gdy szala zwycięstwa zdecydowanie przechylała się na korzyść Aliantów, torujących sobie drogę do Rzymu, gdy wojska Armii Czerwonej zbliżały się poczynali ku północnym granicom Polski, prowadząc zawzięte walki z Niemcami na Białorusi, wraz ze zbliżaniem się św.ąt Bożego Narodzenia wśród gromady konspiracyjnej powstawał jakiś zdrowy, normalny odruch, chęć powrotu do zwykłego życia na dni parę. Konieczne to było nawet dla zdrowia psychicznego, stawało się jakby nabraniem pełnego oddechu, na końcowe momenty zmagania wojennych.

W tym roku niektórych z uczestników dorocznych zebraniń świątecznych trzeba było ściągać z przeworskiego, gdzie przeniesiona została redakcja „Wieści“. Takie okazje nie zdarzały się jednak często, by n. o. z. nie było pominąć. Przeszło czterdzieści kilometrów nie stanowiło przeszkody. Dzień był pochmurny i ciemny. Pół wieczór rozpadł się drobny deszcz, szarość listopadowa miast białości grudniowej przykryła pola i mijane wsie. Już samym zmierzchem dobiła wylądowana furą do bramy „hotelu“ Orzech furmanką i zeszliwie dowiozł gości na miejsce, resz-

ta pieszo lub na rowerach nadciągnęła niebawem. Okna pozaciemniały we wsi, ciele, zazdrośnie kryły wnętrza. Nie widać było światła ani cieni choinek, przesuwających się po bielonych ścianach wraz z otwarciem drzwi do izby. Siłą tłumione życie od czasu do czasu wydostawało się pojedynczymi głosami ludzi, urwaną nagle w pierwszych słowach piosenki czy skrzypieniem łańcucha przy studni.

Jasno oświetlone wnętrza, ciepło nagranych izb przyjęło przemoczonych i zziębniętych. W kącie pierwszego pokoju, szczelnie otulonego w zasłony okienne, wysmukła choinka roznosiła świeży zapach igliwia. Strojna w łańcuchy z białoczerwonych kokardek bibułkowych, barw tak mało oglądanych w tych latach, swoim strojem zwracała ogólną uwagę, wysuwała się na przód izby. Obok na ścianie na purpurowej tarczy bielił się w ostrym świetle karbidówki duży, biały orzeł.

Ta dekoracja robiła przy wejściu wrażenie niespodzianki dla oczu odwykłych od widoku emblematów i barw narodowych. Przerywało to na chwilę słowa zapytania o ostatnie wiadomości * radiowe,

prośby o świąteczne numery „Wieści“ i „Światła Młodych“.

Raz po raz skrzypiały drzwi wejściowe od ganku. Z mroku nocnego wsuwały się do izby chłopcy, zatrzymując się chwilę u progu, mrucząc oczy od nadmiaru światła. Zginal się we drzwiach wysoki Foryt, którego tytułowano szumnie „szefem łączności“ i którego uroda wywoływała zawsze wśród zebranych jakieś nieszkodliwe żarty, tuż za nim z rozwichrzoną czupryną wchodził Karol Witek, dla którego zmęczenie czy zła pogoda nie były nigdy powodem do odmowy wypełnienia swej funkcji, a ciągle jazdy do Jarosławia, Przemyśla, Kolbuszowej, czy Rzeszowa z karteluskami meldunków były rzeczą codzienną. Stawiał się i Andrzej, ale bez swego towarzysza z nocnych wypadów, małego Bartnika, z którym tworzyli niezapomnianą grupę Pata i Patachona. Zaglądał za nimi zawsze roześmiany Bolek Filip, oficer z Batalionów, toczący ciągłe boje ze swymi sanacyjnymi kolegami z A. K., nadszedł Antek i jeszcze inni, których twarze rozświetlały się w mrokach pamięci.

Jeszcze po kątach omawiano szepem jakieś ostatnie nadeszłe wiadomości, ktoś zdawał świeżo przybyłe meldunki z odle-

Złość już brała Błażejową na dobre. No bo jakże, ściemniło się już zupełnie a chłop jak nie ma, tak nie ma. I co on w tym mieście tyle czasu robi? Przecież wiadomo, że żadnych tych swoich wójtowych spraw o tej porze nie załatwia. Pewnie się tam z jakim znajomym spotkał — no i uradza sobie w ciepłym kącie, a czas leci. Wiadomo przecie jak to takie chłopskie gadanie wygląda. Baby przez płoty do siebie potrajkoczą i każda leci do swojej roboty, ale chłopcy dwa jak się zjedzą — a co nie daj Boże dawno nie widzą, to o bożym świecie zapomną, je-no by wspominali, a gadali godzinę całe.

No, ale ja się z nim porachuję, mru-czała sama do siebie.

Wszyscy już we wsi czekają pierwszej gwiazdy, by zasiać do wieczery, a on gdzieś przepada po świecie.

Gwałtownie przestawiała garnki na kuchni, aż brzęczały pokrywami i brytwanki ze smakowitym jadem świątecznym. Gar barszczu trącony nieostrożnie, buchnął kłębem pary, parząc rękę Błażejowej.

Chciała zakląć, ale powstrzymała się w porę — wiadomo przy świętym dniu nie można.

To wszystko przez tego chłopca, żeby takiej chwili nie uszanować a włóczyć się do tej pory, myślała ze złością dmuchając na oparzone miejsce.

No dam ja mu za swoje, jak tylko powróci.

Zapaliła światło i rozglądnęła się po izbie.

No to już chyba i stół naszykuje? — mówiła sama do siebie.

Wolno rozkładała siano, wyrównując je ręką, od białego obrusa pojasniała w całej izbie. Popatrzyła z uradowaniem na białą płachtę.

Cóż to nie śać ich na to, żeby sobie zasiedli przy czysto zasłanym stole, w ten wieczór wigilijny. Wiadomo przecie najbogatsi w całej wsi. O zazdrośćczą im wszyscy bo zazdrośćczą, albo tego nie widzi, każdy chciałby urwać trochę dla siebie. Ale najgorsi to już ci krewni, tylko patrzą, a zaglądną. Dla nich przecie szykowała te gary pełne jada. Zejdą się jutro całą gromadą, niech nie gadają, że skąpa.

— Dzieci nie macie, to i co wam po tym wszystkim bogactwie.

Te słowa bratowej zaległy kamieniem w sercu. Pamięta je dobrze, co-rez to jak zmija zła ugryzła ją w samo serce.

Stała przy oknie, wyprostowała swą szczupłą, jeszcze prawie młodą postać. Zapatrzyła się w wieś, w oświecone okna chałup, zdawało jej się, że w każdym z nich widzi twarz dzieci, nosy do szyb przylepione, wypatrujące pierwszej gwiazdy.

Przypomniła jej się ten dzień letni, kiedy to byli z Błażem w mieście. To było w parę dni po tej kłótni z bratową, która pyszniła się, że ma już czwo-

W. W.

WIGILIJNY PREZENT

ro dzieci, a nieza długo piętego się spodziewa.

Żal ją ogarnął niezmierny, że tę jej bolączkę, tę zadrę, która tkwiła w sercu od tylu lat, ludzie na światło dzienne wyciągnęli.

A niech jej tam Pan Bóg tego nie pamięta, myślała sobie teraz. Pogodziły się przecie, na chrzcinach tego piętego, ale co się rzekło, to już na zawsze pozostało, nie odwoła się słów wypowiedzianych, nie wymaże z pamięci.

Znów wróciła myślą do tej pory letniej, kiedy byli z mężem w mieście. Kiedy już mieli wracać, zagadnęła Błażę:

— A możebyśmy zostali jeszcze trochę w mieście?

— Po co? Co ty kobieto, roboty tyle w domu, a ty chcesz po próżnicy czas tracić!

— No bo widzisz, zaczęła Błażejowa nieśmiało.

Nie dał jej dokończyć.

— Znów te jakieś babskie sprawy pewnie chcesz załatwiać. Jakies gągany kupować. Leć byle szybko, a ja jeszcze do spółdzielni zajadę.

Błażejowej nie trzeba było dwa razy powtarzać. Biegła tak szybko, jakby ją kto gonił. Wróciła po dobrej godzinie, zdyszana i rozpromieniona. Wójt czekał już na nią, gotów do odjazdu.

— No, wreszcie jesteś, siadaj szybko, jedziemy.

Stała przy nim, zmieszana i nie mogąc słów znaleźć odpowiednich, język plątał się jej w gębę. Wreszcie wyrzekła jakoś cicho i powoli.

— Ja bo widzisz byłam w sierocińcu.

— Czyś ty zmysły, kobieto, postradała, roboty tyle w domu, a ona dzieci sobie chodzi oglądać. Siadajże zaraz, póki dobry, już byśmy pół drogi ujechali do tej pory, gdyby nie te babskie zachcianki.

Mimo tych pokrzykiwań Błażejowa wolno gramoliła się na wóz. Coś jeszcze medytowała, wreszcie, nie patrząc na męża, powiedziała:

— Ja ci jeszcze wszystkiego nie powiedziałam, może byśmy tam zajechali oboje, bo widzisz tam jest taki mały chłopczyk, może dwuletni, którego można wziąć — za swego. Taki śmieszny, wesolutki — zobaczysz; zawróć — prosiła coraz ciszej, widząc złą i nachmurzoną twarz męża.

— Żadnych znajdków do domu brać nie będę, wybij to sobie z głowy! — Krzyknął z pasją i zaciął konie aż poderwały się w galopie. Nie odezwał się już przez całą drogę ani słowa, i od tej pory już o tym nigdy mowy nie było. Żadne z nich nie poruszało tej sprawy — jakby nie istniała.

Błażejowa uśmiechała się teraz w myśli do tego dziecka, które widziała raz jeden w życiu i które wydało jej się takie bliskie, jakby własne, rodzinne. Westchnęła cicho, zgasiła lampę i przysiadła koło płonącego pieca. Znikła cała radość z dnia świątecznego. Nie radowała jej już teraz biel obrusa, ni czystość izby, ani smakowite jedzenie, pitraszące się ciągle na gorącej blasze.

Że też inni mają tyle dzieci, że żywić ich nie mają czym, a mnie Pan Bóg tego dobra poskąpił. Medytowała po cichu. O, jakby ta Żelźniaczka, wyrobница, bida w domu aż piszczy, a dzieciaków cała gromada. I jakie urodziwe, nie wiadomo które ładniejsze. Może poskoczę tam teraz i zaniósę im co do zjedzenia nim chłop nadjedzie.

Szybko ładowała do koszyka pęto kiełbasy, kawał słoniny, placka, usta-wiała garnki z barszczem i kapustą. Przy tym szykowaniu zapach grzybów rozszedł się po izbie i nęcił, a wiercił w nosie, bo głód już na dobre skręcał wnętrzości.

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

wszystkim prenumeratorom, czytelnikom

i członkom Polskiego Stronnictwa Ludowego

zasiłamy szczerze życzenia wszelkiej pomyślności

REDAKCJA

głych powiatów, gdy Kaśka Kurasowa wносиła opłatek z miodem, jak wymagał obyczaj tych stron. Ta chwila łamania, wzajemnych życzeń i krótkich przemówień była uroczysta. Nikt jednak nie wysiłał się już teraz na patos i słowa o dużej treści. Po tylu latach walki z okupantem nie mówiono już: poświęcenie, czy ofiara. Tępy wzbudzić mogło zdziwienie, a nawet uśmiech. Zebrani chłopcy wiedzieli jedno: jest obowiązek dobrowolnie podjęty, który wypełnić trzeba. I to krótkie małe słowo — trzeba — zastąpiło teraz w gronie ludzi ciągłego czynu, te inne wyrazy pompatyczne, którymi zachlęstywali się jeszcze inni, stojący zdala od ciągłego biegu między życiem i śmiercią. Wymigać się od niej spełniwszy swój obowiązek stawało się celem. Nikt nie mówił, ani nie czuł się bohaterem. Bohaterstwem była umiejętność opanowania strachu, gdy nad karkiem wisiła możliwość więzienia, czy kuli. Przeżycia, których było aż za wiele, ginęły w pamięci nim zdążyło opowiedzieć, następowały inne, nie stało czasu na wspomnianie i rozważanie, zapadały się w przeszłość. Żyć trzeba było ciągle chwilą obecną, chwalcąc tydzień czy dzień, który mijał bez złej wieści.

Ta swobodna chwila wigilijna wśród grona współtowarzyszy przeżywana w odprężeniu nerwów, znalazła swoje wy-ladowanie — w pieśni, w śpiewie, z którym zrosła się wieś cała, szczególnie młodzi i którego brak tak dawał się odczuwać w latach wojennych.

— Zaśpiewajmy! — Rozpoczęto pół-głosem, pieśń mimo woli nabierała jednak siły i mocy zdrowych, męskich głosów. Któryś z kolegów wysunął się na podwórze rozejrzeć wokół. Ciesza panowała już we wsi, nie tak jak zwykle na Godne Święta. Przez niezbyt szczelnie zasłonięte okna w sąsiednich chałupach, promykami wąskimi przedostawało się gdzie niedługo światło, przez drzwi uchylane dobiegał czasami głos ludzki, zawirowała skoczna melodia koleda, nucona przez dzieci, by stłumiona głosami starszych zacięła między ścianami chałupy. Chwytał mróz. Roziskrzzone niebo ciasno obejmowało kopułę tulącą się do ziemi wieś. Lśniły zamrażające nagle kałuże, wschodząc księżyc, od stodoły, długiego muru i domu kłasię się poczynęły po błyszczące od światła ziemi, rosnące cienie.

Z chałupy Kurasów początkowo nuci-

na lekko koleda zamieniona na żywe wi-ciowe piosenki, niosła się na wieś, zasy-piającą w ciszy nocnej. Silny głos Kaśki górował ponad ogólnym chórem. Nie po-magały głosy rozważniejszych.

— Ciszej. Mogą jechać goście. — Trudno było zahamować tę radość, płynącą ze śpiewu. Jaśkowa chałupa grała śpiewem, tętniła życiem, może trochę gorączkowym, że nie była to wigilia absty-nentów.

Nie wszystkie jednak twarze wyrażały tę chwilową radość zapomnienia, byli ta-cy, na których patrząc czuło się, że czu-wają. Był to rys tak charakterystyczny w czasach konspiracji, rys podwójnej pracy świadomości ludzkiej. Tak jak gdyby jedna część człowieka brała udział w nor-malnych czynnościach: pracy czy rozmo-wie, a druga, napięta była wiecznie na czuwanie, na spostrzegawczość, na szybkie kojarzenie faktów. To byli ci, którzy nie potrafili już wyjść poza chwilę obec-ną, nie mogli zapomnieć, lub z racji pod-jętych obowiązków czuwać za całe zebrane grono.

Ale i ich wreszcie pieśni żołnierskie z ubiegłej wojny, bijące w izbach Jaśkowej

Wróciła niebawem, otrzepując głó-sno w sieni chustkę i buty ze śniegu. Mróz trochę zelżał, zaczynał sypać śnieg. Przez okna widziała sąsiadów spożywających wiececzkę, gdzie nie gdzie rozlegały się już koledy. U Żelźniaków też już szykowano się do wigilii. Nieskora była podziękowa-niom, zostawiła nawet koszyk, pro-sząc, żeby go jej jutro zwrócili, wym-knęła się jak najszybciej, tłumacząc się brakiem czasu.

— To wszystko pewnie z tego głó-du — myślała sobie — człowiek taki niewesoły, wszystko mnie drażni. Na pasterkę się pewnie spóźniony.

Z daleka pochwyliła już uchem skrzyp sań. Znajome kroki nieza długo zadudniły w sieni. Zła i nachmu-rzona nie odwróciła się od ognia, uda-jąc, że coś pilnie warzy. Zerknęła je-dnak. Czemu ten chłop stoi w progu i zimno do izby wpuszcza.

— A możebyś, Zośka, wzięła to ode mnie, bo nie wiem gdzie to mam po-łożyć?

Obróciła się już całym ciałem, za-pominając o gniewie.

— A bójże się Boga człowieku, na taki mróz bez kożucha. Co i świerka ci się zachciało! — krzyknęła, patrząc na męża, który w jednej ręce trzymał niedużą choinkę, a w drugiej coś owi-niętego własnym kożuchem.

— A weźże to, Zośka, to prezent dla ciebie — mówił, kładąc delikatnie zawiniątko na łóżku.

— No, zobacz! Nie ciekawas?

Zwolna odwijala poły kożucha. Coś się tam ruszało niespokojnie, gwałtownie starając się wydostać na wierzch. Ale już rączka mała się ukazała, a po-tem jasna główka wychynęła z czar-ności kudłów kożucha.

— Dziecko! — krzyknęła Błażejowa — dziecko! — To ten sam chłopiec, któremu w lecie oglądała, ten samu-tenki.

A Błażej stał tymczasem pośrodku izby na stołku, przywiązując drzewko do pułapu.

— A tom ci niespodziankę przygo-towałem, widzę, że oniemiałaś zupełnie. Ale daj już jeść, Zośka, bośmy obaj głodni.

* *

Dziwili się ludzie, idący na Paster-kę, skąd taka wesołość w chałupie Błażejów. Tacy oboje zawsze stateczni, poważni, a tu śmiech raz po raz wybijał aż poza wrota, jakby tam dzieci swawolnych była gromada. Po-pili się czy co, mówili, patrząc z cie-kawością w stronę chałupy wójtów, kiedy doleciał ich gruby głos Błażeja i cienki dyszkan Błażejowej, śpiewa-jących zgodnie:

Lulajże Jezuniu, moja perelko!

Lulajże Jezuniu, me pieścidelko!...

— Nie mamy swojej piosenki!

— Bataliony bez pieśni...

To był pierwszy tak mocno zbiorowo odczuwany brak żołnierskiej pieśni chłop-skiej. Luka, która niebawem została wypełniona, wigilia u Kurasów przyniosła swój plan. Miejscowa Komenda Chłosty na lamach „Wieści“ w maju ogłosiła konkurs na hymn dla Batalionów. Pierwszą nagrodę otrzymał wiersz „Bez munduru my żołnierze, nam wylogi barwi krew...“. W lipcu, tuż przed wejściem Armii Czer-wonej, redakcja „Wieści“, zebrawszy cały materiał konkursowy, dołączając doń pieśń „Do boju Polskę Ludową“, druko-waną wiosną na jej lamach, wydała nie-wielki zbiorek, jedyny z czasów konspira-cji w całej Polsce, pod tytułem — „Pieśni Batalionów Chłopskich“.

BARBARA MATUS

PRZY OPLĄTKU

Co pisałyśmy w „Żywi” w latach okupacji, gdy zblizły się święta Bożego Narodzenia i gdy chciałyśmy, aby słowa nasze siostrzane pocieszyły Was — Koleżanki pracy i walki o Polskę Ludową — przy stole wigilijnym.

Pisałyśmy o tak:

„Szósty już raz od wybuchu wojny bierzemy w ręce Oplątek. Znowu dzielimy się nim w niewoli. Jak światła na wietrze chybały w nas w ubiegłych latach nadzieje — każdy oplątek wydawał się ostatnim pod okupacją.

Dziś już tak nie mówimy. Nie dlatego, by zmalała w nas wiara, ale, że nieszczęścia, jakie uderzyły w społeczeństwo polskie, kaźły nam wszystkim wprzeć się w ziemię i zcisnąć zęby na przetrwanie.

Nie przewidujemy, ani uśmiechamy się do losu. Z młodą i żywą wiarą wierzymy jednak, że los uśmiechnie się do nas. Z tą wiarą przesyłamy Wam wszystkie życzenia w L.Z.K. — Matki i Siostry pozdrowienia i życzenia.

Dziś już jest inaczej.

Ale jeszcze dziś wiele stołów wigilijnych będzie miało puste nakrycie dla tych, których brak jest w naszej rodzinnej gromadzie, dla tych nieobecnych ojców, braci i synów, mężów czy dzieci. I znowu poleją się łzy kobiece z troską i miłością ku tym, których jeszcze z nami nie ma, czy tym, których narazie nie ma, czy tym, których już nigdy z nami nie będzie.

Nie wstydzimy się tych łez, które nad oplątkiem popłyną, bo serce kobiece, czule i wrażliwe, nie może powiedzieć sobie twardo: tak trzeba, tak musi być, bo przecież jesteśmy matkami i żonami i ból nasz musi mieć jakiś wyraz.

Ale nie w tym rzecz. Łzy i ból są nieodłączne, ale w sercu musi tkwić wiara. Bo wiara, która ożywia naszą działalność jest tym płomieniem podsycającym, tym, co nam każe trwać, co dodaje siły do walki z trudnościami życia.

Życie jest walką. Walkę tę obserwujemy wszędzie, w przyrodzie przede wszystkim. W walce zwycięża silniejszy. Ale nie zawsze siła fizyczna zwycięża. Zwycięża także siła moralna.

Chrystus fizycznie został przez wrogów Jego idei pokonany, ale zwyciężył i Jego idea miłości człowieka — choć tak codziennie w każdym zakątku świata niemiłosiernie gwałcona, przecież jest naczelną ideą wychowawczą i świat idzie ku realizacji tej idei.

W powstaniach naszych, listopadowym, styczniowym, warszawskim, przegrywaliśmy — ale moralnie zwyciężaliśmy — bo w Narodzie tkwiła i rozwijała się wola zwycięstwa, patriotyzm i pragnienie walki. Naród nie spodłał, nie skarlał, nie poszedł na wysługiwanie się wrogom. Duch w Narodzie ocalał.

Cielem naszym jest postęp, dźwiganie wzwyż człowieka, pod względem moralnym, wiedzy i gospodarczym. To dążenie musi być zorganizowane i planowo przeprowadzone. Jeśli poszczególne grupy społeczne czy polityczne różną drogą do tego samego celu chcą dążyć, musimy uzgadniać nasze wysiłki i wyteżyc całe siły społeczne, aby Polska zdolna była zaleczyć rany zadane wojną i zagospodarować się w nowych, zmienionych warunkach.

Nie wolno nam wybierać drogi negacji, drogi bierności, drogi biadolenia nad tem, że jest źle i że w ogóle nie warto.

Warto jest żyć, warto jest walczyć, warto jest pracować, bo każdy najdrobniejszy nawet wysiłek w sumie robi wiele.

Nieraz słyszy się zdanie, że my Polacy zdolni jesteśmy do bohaterских czynów, a w szarej codziennej pracy nie umiemy tak wydatnie dawać z siebie wysiłku, na jaki nas stać.

I i st w tym wiele prawdy.

Gdy trzeba było przenosić broń, przewozić prasę, opatrywać rannych Bechowców nie było w naszych szeregach takiej, która by się od tego uczyła brakiem czasu czy obawą przed aresztowaniem lub Oświeceniem. Wszystko jedno młode czy stare, panny, czy obciążone rodziną z najwyższym wysiłkiem służyłyśmy spr-

wie, która była dla nas droga i święta. Gdy padł rozkaz, że to a to trzeba zrobić, nie patrzyliśmy na śnieg czy zawieruchę, na obrządki domowe czy dziurawe buty — szło się z ochotą i wykonywało nawet to, do czego zdawało się, że kobiece ręce nie są powołane.

Ale dziś przyszedł szary codzienny dzień — i tutaj już na poziomie nie stojemy. Zebrania — za które przecież nie grozi Oświeceni — bo działamy legalnie w wolnej Ojczyźnie — nie są tak liczne, proporcjonalnie do możliwości jak były w latach okupacji, pisma nasze nie są — jak roz-

rywane i podzięciokrotnie czytowane, jak trójna „Żywi”, składki nie wpłacamy regularnie, tworzenie Komitetów szkolnych i opieka nad dzieckiem nie idzie tak, jak tajne nauczanie — słowem nie jest dobrze. W imię tego, o co walczyłyśmy w latach 1939 do 1945, w imię tych co polegli za tę Sprawę, aby krew ich nie szła nadarmo — musimy zewrzeć wysiłki i zrozumieć ważność i wartość naszej pracy w organizacji, która tym lepiej będzie mogła działać, im człołowie jej będą karniejsi, pracowitsi i chętniejsi do roboty.

Co robić i jak robić — przecież wiecie.

WSRÓD KSIĄŻEK

Niemą potrzeby przypominać tej znanej powszechnie prawdy, że barbarzyńska okupacja niemiecka obok innych zniszczeń przyniosła olbrzymie spustoszenie wśród państwowych, publicznych czy prywatnych bibliotek czy księgozbiorów.

Na wyniszczenie ksiązek składało się wiele przyczyn. Wywozili je grabieżcy hitlerowscy włąb Niemiec, całe biblioteki barbarzyńcy niemieccy palili na stosach, wiele ksiązek zostało zniszczonych wskutek działań wojennych, przywalone gruzami walących się domów, spopielone ogniem od bomb i pocisków.

Z chwilą odrodzenia się Polski dawał się odczuwać olbrzymi głód ksiązek. Zastąpiła więc potrzeba jak najszybszego naśycenia rynku wydawniczego. I tu

stanęły na przeszkodzie ciężkie warunki wydawnicze. Brak drukarni, brak papieru oraz fabryk i surowca, aby papier mógł szybko wyprodukować, były tymi przeszkodami, które tamowały wydawanie ksiązek. Mimo tych jednak trudności rynek nasz dzięki kilku placówkom wydawniczym, choć z wolna lecz systematycznie zapelniał się zaczął nowymi wydawnictwami i to z każdej dziedziny.

Rozpoczęto wydawanie ksiązek szkolnych i naukowych, powieści i poezji, wspomnień i opowiadań z przeżytych wojennych i okupacyjnych. Wznowiono wydawanie autorów dawnych cieszących się i poczytnością i zasłużoną sławą. Przybyły i nowe nazwiska.

Piszemy o tym w naszych jednodniówkach, mówimy na zebraniach i kursach, ale wymagamy od Was więcej inicjatywy, więcej wysiłku od siebie, nie na rozkaz, nie z polecenia wyższego ognia organizacyjnego, ale z potrzeby, że to Wy same tragniecie w Waszej gromadzie takiej czy innej akcji, pracy, kursu, działania.

I dlatego w dniu wigilijnym nie życzymy Wam hartu, odwagi, wytrwania, posawy moralnej, siły — bo wiemy, że to wszystko macie i że za Was wstydzicie się nie musimy.

Ale życzymy Wam Koleżanki więcej wysiłku w codziennej pracy, większej sprawności organizacyjnej, większego głodu ksiązek, pisma, nauki, większej potrzeby gromadzenia schodzenia się i pracy nad sobą, boć nie ma dźwignięcia wzwyż wsi polskiej bez udziału kobiety wiejskiej. Szczęść Wam Boże w pracy!

EM-WICZ

WIEDZA W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA

Lekarstwa są wokół nas

Trudno jest przeprowadzić granicę tam gdzie kończy się zabobon, a rozpoczyna wiedza. Wygląda to może na pozor niedorzeczność, że między tymi dwiema sprzecznościami, jak mi się zabobon i wiedza, zachodzić może pewna łączność. A jednak tak jest. Medycyna jest tego najlepszym przykładem, a zwłaszcza w dziedzinie chorób wewnętrznych.

Zanim wiedza medyczna stanęła na poziomie obecnym, zanim lekarz współczesny stał się sumiennym fachowcem, zdobywającym w długolnich i pilnych studiach tajniki swego zawodu, przecież był czas, kiedy swą niewiedzę pokrywał różnymi sztuczkami kuglar-skimi.

Słynna komedia Moliera „Chory z urojenia”, odnosząca się do czasów 17 wieku, jest właśnie ośmieszeniem, zarówno pacjenta, któremu w gruncie rzeczy nic nie dolega, a który szuka pomocy lekarskiej na swoje urojone choroby — jak i lekarza tego okresu, który przy stosowaniu pewnych zabiegów lekarskich wykonywał nic nie mający wspólnego z wiedzą rytuał.

Po dziś dzień pokutuje tu i ówdzie rozpanoszone niegdyś znachorstwo. Znachor doświadczenia swe i obserwacje czerpane z życia przyrody, podpatrzony właściwości lecznicze pewnych ziół pokrywa celem nadania sobie większej powagi — guślarską tajemnicą. I tu zbiega się ze sobą wiedza — doświadczenie z zabobonnymi praktykami znachora.

Rzecz prosta, że te wszystkie „zaklęcia”, „zamawiania” i „odmawiania” nie mają nic wspólnego ani z medycyną, ani z wiedzą, są one tylko obliczone na dołanie „czarownej mocy” znanym od wieków właściwościom leczniczym niektórych ziół i krzewów, ich kwiatom, liściom, owocom czy korzeniom. Wiedza znachora opiera się na doświadczeniach, przekazywanych w tajemnicy z pokolenia na pokolenie, że danc zioła są skuteczne w tej czy innej chorobie, oraz na podpatrzeniu instynktu zwierząt, które czując jakieś niecomagowanie, wyszukują i pożerają te a nie inne ziołka.

W tę właśnie dziedzinę doświadczenia i wiadomości znachora wkroczyła medycyna, stwarzając specjalną gałąź przygotowania lekarstw — farmację. Przez ładania, pracę w laboratoriach, stwierdziła drogą naukową, że wiele naszych ziół, krzewów, korzeni posiada bardzo cenne środki lecznicze. Co więcej — rozbijając przez analizę właściwości lecznicze ziół, poczęła wytwarzać drogą chemiczną te same pierwiastki w proszkach, pigułkach, czy miksturach.

Lekarstwa są wokół nas, w ogrodzie, na polach i łąkach, w lesie i w stawie. Trzeba tylko złożyć umiejętność poznawania leczniczych ziół, owoców, pędów czy kłacz. Trzeba wiedzieć w jakiej porze je zbierać, jak suszyć i przechowywać, a wtedy możemy uzyskać nie tylko poważne źródło zarobków dla siebie, ale również dla całej gospodarki narodowej.

Więcej nawet. Zdobyte w tej dziedzinie wiadomości skierujemy na niesienie ulgi cierpiącej ludzkości, przysparzając jej skutecznych leków.

Zwykła pokrzywa, mlecz, podbiał pospolity, rdest czy piołun, skrzyp czy bławatek, rumianek czy bratek, jemioła, jałowiec czy dziurawiec, konwalia, głóg, bez, krwawnik czy berberys i wiele innych ziół, owoców i soków, liści i korzeni, krzewów i drzew (a wśród nich najpospoliej znana jest lipa) — przez umiejętnie, fachowe zlicanie, suszenie i przechowywanie stać się może cennym surowcem leczniczym, dostarczanym do aptek czy ośrodków zdrowia.

Nie jest naszym zamiarem, w tym krótkim szkicu ani wyliczanie wszystkich ziół leczniczych, ani też nauczanie jak i kiedy należy je zbierać i przechowywać.

Pragniemy tylko zwrócić uwagę, aby zainteresowani tym działem postarali się pogłębić wiadomości, przez przeczytanie odpowiednich ksiązek i wskazówek i przez nabytą teoretyczną i praktyczną naukę służyć dobru powszechnemu, oddając swój czas i wiedzę na usługi ludzkości.

Ten trud odbudowy księgozbioru naszego wzięły na siebie i pozytywnie rozwiązały następujące wydawnictwa:

Spółdzielnia Wydawnicza „KSIAŻKA”

Spółdzielnia Wydaw. „CZYTELNIK”

Państwowe Zakł. Pomocy Szkolnych

„Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza”

O tej ostatniej placówce pisaliśmy niejednokrotnie, obecnie pragniemy poświęcić więcej miejsca jednej z najpoważniejszych z tej dziedziny instytucji, jaką jest Spółdzielnia Wydawnicza „KSIAŻKA”.

Nakładem „Książki” ukazały się i są do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła:

Z. Młynarski — „Z dziejów demokracji polskiej”

Kenneth Grahame — „O czym szumią wierzby”, powieść.

Józef Morton — „Inkluzowe wiadomości” powieść z życia wsi.

Praca zbiorowa — „Trzyletni plan odbudowy gospodarki Polski”.

Seweryn Polak — „Godzina Życia” poezje.

Jasi Kochanowski — „Opis postaw Greckich” dramat.

Z. Żurkowska — „Roman i dziewiętnastu” pow. dla młodzieży.

J. Słowacki — „Lilla Weneda”.

J. Polak — „Budowa Włocławca”.

A. Ransome — „Jaskółczyn” powieść dla młodz.

A. Makarensko — „Poemat pedagogiczny” powieść 3 tomy.

B. Leśmian — „Wybór poezji”.

Balzac — „Stracone Złazdzenia” powieść

— „Błaski i nędze życia Kurtyzany” powieść.

Prus Bol. — „Faraon” powieść 3 tomy.

— „Laika” powieść 3 tomy

Aragon — „Niewola i wielkość Francji” wspomnienia wojenne.

Reymont — „Chłopi” powieść 4 tomy.

J. Kowalewski — „Lutowa Jugosławia”

T. Czałowski — „Kultura”.

W. Kosiński — „Lamarki” naukowa

J. Rostand — „Owady” przyrodnicza.

Kłaczak St. — „Od Oku do Szpewy” wspomnienia wojenne.

J. Debuski — „Psychologia mała” naukowa.

C. Schabowski — „Szarotka” nowela

J. Plech row — „O materialistycznym pojmowa-

niu dzieł” naukowa.

H. Górska — „Chłopy z ucie miasta” opowiadania dla młodzieży.

J. Słowacki — „Ben’owski” poemat.

I. Młlerowa — „Nowele”

A. France — „Zbrodnia Sylwestra Bonnard” powieść.

J. Papuga — „Szczury morskie” wspomnienia z wojny.

J. Kott — „Po prostu” opowiadania

James Aldridge — „Orzeł morski” powieść morską.

Galiński — „Odra szumi po polsku” poezje.

W. Bogucki — „Mały kodeks karny”.

Spółdzielnia Wydawnicza „KSIAŻKA” jak widać z tego przeglądu wypuszczonych na rynek dzieł, starała się zaspokoić potrzeby wszystkich pragnących czytać, dokształcać się, pogłębiać wiedzę. I trzeba przyznać, że z tego zadania wywiązuje się wzorowo. Starsi i młodzi lubiący powieść, poezję, czy dzieła naukowe, wśród wydawnictw „Książki” znajdują dla siebie odpowiednią lekturę. Należy tylko wiedzieć o tym, że dane dzieła wyszły z druku, nabyć je, przyswoić a napewno będą pożytecznym i najmielszym spędzeniem czasu.

O dalszych wydawnictwach „Książki” jak i innych instytucji wydawniczych będziemy zaznaczać naszych czytelników ra łamach naszego numeru pod rubryką: „Wśród ksiązek”.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

B i S

MILION KWINTALI

Ani się człowiek obejrzy, jak zima minie i trzeba będzie wyjść w pole, przygotować rolę pod zasiew, obsiać ją starannie i czekać cierpliwie na złoty plon, jaki ziemia nasza przyniesie. Czasy powojenne są bardzo ciężkie. Wszędzie brak dostatecznej ilości chleba na wyżywienie ludności. Miliony ludzi na całym świecie i w Polsce głodują i nie dojadają, robotnik w mieście musi zaciskać pasa i nie może pracować z taką wydajnością, jakby tego pragnął, żeby zadowolić potrzeby wsi i miasta.

Nic więc dziwnego, że cały świat patrzy na rolnika, czy aby wszystkiego dokonał, żeby otrzymać obfite i zdrowe plony, czy aby nimi oszczędnie gospodaruje?

Nie jest to w dzisiejszych czasach rzeczą łatwą.

Brak potrzebnego sprzężaju, brak doborowego ziarna siewnego, brak dostatecznej ilości nawozów sztucznych: wszystkie te braki utrudniają pracę rolnika.

Lecz dla człowieka rozumnego, a chętnego nie ma nic trudnego.

Przed wszystkim należy pamiętać, że staranna uprawa roli nawet słabszym inwentarzem i oczyszczenie ziemi z chwastów zaoszczędza niemalą ilość nawozów sztucznych.

Dalej należy pamiętać, że wysiewanie byle jakiego, zanieczyszczonego ziarna jest poprostu grzechem i gorzko mści się na kieszeni rolnika.

Trudno obecnie o ziarno selekcyjne, ale i na to jest rada.

Należy przede wszystkim swoje najdrobniejsze ziarno jeszcze raz przebrać na wialni, a później na młynku oczyścić z posładów, z nasionek chwastów, z ziarenek lekkich i niedokształconych, a pozostawić do siewu wyłącznie ziarno pełne, ciężkie, celne i dorodne.

Lecz cóż z tego, że rolę starannie uprawimy, cóż z tego, że przyszykujemy celne ziarno, jeżeli będziemy je byle jak wysiewać?

A właśnie takim siewem, „byle jak” jest siew ręczny.

Dlaczego?

Bo ziarno rozrzucone ręcznie pada na powierzchnię roli, gdzie zostaje zabronowane i pomieszane z ziemią, przy czym część ziarna dostaje się za głęboko i kiełkuje zbyt późno, albo wcale nie wschodzi, część pozostaje na wierzchu i staje się żerem dla ptactwa. Dopiero z pozostałej reszty ziarna rozsianego nierówno i niejednako otrzymujemy właściwy plon. Oczywiście, że trzeba wtedy, to jest przy siewie ręcznym, wysiewać znacznie więcej, aby starczyło na te wszystkie przypadki.

Inaczej jest przy siewie siewnikiem rzędowym!

Ziarno jest umieszczone w glebie na jednakowej głębokości i wschodzi jednocześnie i w równych odstępach.

Jest rzeczą oczywistą, że taki równy, jednakowy i czysty siew musi dać również lepsze i obfite zbiory.

Lecz to nie wszystko: są to zyski widoczne dopiero po zbiorze.

A teraz zastanówmy się, ile możemy zyskać od razu podczas siewu, jeżeli będziemy posilkować się siewem rzędowym zamiast ręcznym.

Wykształceni i praktyczni rolnicy obliczyli, że wysiewając rzędowo można na każdym hektarze zaoszczędzić 40 kg ziarna.

Żeby być zupełnie pewnym i nie narażać się na zarzut, że przesadzamy, powiedzmy, że zaoszczędzimy tylko 20 kg na hektarze.

Nie jeden pomyśli sobie: wielka rzecz te 20 kg, ale jak policzymy, ile to wyniesie w całej Polsce — wtedy dopiero niejednemu rolnikowi otworzą się oczy!

Obsiewamy zbożem kłosowym około 10.000.000 (dziesięć milionów) hektarów.

Z tego zaledwie połowę siewnikami rzędowymi, a resztę to jest pięć milionów hektarów, obsiewamy niestety ręcznie. Jeżeli, jak powiedzieliśmy, zaoszczędzimy po 20 kg na każdym zasianym hektarze, wyniesie to nie mniej, jak 1.000.000 (milion) kwintali zboża siewnego każdego roku.

Czy zdajemy sobie sprawę co to znaczy?

Oznacza to, że tym zaoszczędzonym ziarnem możemy żywić 600.000 ludzi rocznie, czyli wyżywić przez cały rok — na przykład — wszystkich mieszkańców miasta Łodzi, tego obecnie naszego największego miasta, gdzie dziesiątki tysięcy robotników mozolnie pracuje, aby wyrobić materiały włókiennicze, tak bardzo potrzebne dla wsi i dla miasta.

A co mieliby polscy rolnicy z tego zaoszczędzonego ziarna?

Zyskaliby wcale ładną sumkę, bo licząc przeciętnie po 2.000 zł na kwintal ziarna, wypadłoby dla nich dwa miliony tysięcy, czyli kwota 2.000.000.000 (dwa miliardy) złotych zysku rocznie. A przecież część z tego zysku przypadłaby na każdego pojedynczego rolnika osobno.

Nie ma chyba rozsądnego człowieka, któryby tak prostego rachunku nie zrozumiał!

Lecz nie jeden rolnik pomyśli sobie: chociaż taki siewnik kosztuje zaledwie połowę tego, co przed wojną, jak wydać na niego aż 40.000 zł, jeśli w ciągu roku będzie go używał dla siebie zaledwie 2 albo 4 dni?

Taki sposób myślenia jest błędny. Są rolnicy, których łatwo stać na podobny wydatek, a wtedy siewnik staje się dla nich jakby skarbonką, w której składają będą zarobek z oszczędzonego ziarna i nawet nie zauważają jak im się siewnik sam wypłaci.

Można się urządzić jeszcze inaczej.

Ponieważ podczas siewów wiosennych i jesiennych siewnik zdąży pracować co najmniej 20 dni, można go po zakończeniu własnej roboty wypożyczyć sąsiadom za opłatą.

Wtedy obydwa rolnicy na tym wygrają: ten, co na razie nie ma siewnika i tak się nie nadszarpi, bo gdyby siał ręcznie, wyrzucałby 20 kg ziarna z każdego hektara niepotrzebnie w błoto, a teraz będzie miał za darmo piękne plony i podniesie swoje gospodarstwo przez staranniejszą uprawę pod zasiew rzędowy, a temu drugiemu rolnikowi co wypożyczył — wyłożony koszt siewnika zwróci się po dwóch lub trzech latach i będzie go miał później za darmo.

Można sobie jeszcze inaczej poradzic: zbierze się 3 do 5 gospodarzy, kupią sobie siewnik i będą go kolejno używać. A żeby nie było swarów i przekomarzań, można losować, kto ma być pierwszy, a kto następny w kolejce do siewu. Siewnik powinien być przechowywany u takiego z tych gospodarzy, który ma zamilowanie do maszyn. Może on włożyć do spółki trochę mniej pieniędzy, ale za to powinien być odpowiedzialny za siewnik i dbać o niego, by broń Boże nie zmarniał, jak pies bezpański.

Są jeszcze inne sposoby, aby jak najwygodniej rozpowszechnić siew rzędowy, ale o tym przy innej sposobności.

Pomyślmy, co byśmy powiedzieli, gdyby nam kazano teraz świecić w izbie lucywnem lub zamiast szkła do okien używać pęcherza?

A przecież siew ręczny można porównać tylko do takiego dawnego i zacofanego stanu.

Wież polska nie będzie zacofana, użyje wszelkich sposobów, aby iść z postępem, a rolnik wysiewając rzędowo nie tylko podniesie kulturę własną ziemi i powiększy własny dobrobyt, lecz jednocześnie przyczyni się do podniesienia dobrobytu całego Państwa.

Ziemniak jest droższy niż złoto

Ojczyzną kartofla jest Ameryka Południowa, a mianowicie Peru i Chile. Niektórzy jednak badacze są zdania, że kraje te rozpoczęły tylko jako pierwsze uprawę ziemniaków, natomiast właściwą ich ojczyznę ma być Arizona w Stanach Zjednoczonych.

Jako owoc jadalny osiągnął ziemniak prawo obywatelstwa najpierw w Irlandii, bo już w wieku XVII, natomiast na kontynencie rozpowszechnił się znacznie później.

Francję uratował przed głodem w roku 1789 lekarz Parmentier, zapalony zwolennik ziemniaka, który wprowadził kartofle w tym państwie. Nazwisko jego upamiętnione jest w wielu daniach.

W Polsce kartofle znano już za Jana Sobieskiego, ale jako środek jadalny stał się ziemniak pokarmem dla wszystkich dopiero około r. 1810.

Wielki przyrost ludności w wieku XIX przypisuje się upowszechnieniu hodowli ziemniaków. Nie sposób so-

bie wyobrazić bez ziemniaka uprzedmiotowienia krajów Środkowej Europy — dzięki niemu wieś mogła oddać miastu daleko więcej ludzi.

„Kryzys ziemniaczany” w przeszłości miały też doniosłe skutki polityczno-ekonomiczne. Niektórzy dopatrują się w okresie nieurodzaju tego masowego środka żywnościowego wzrostu nastrojów rewolucyjnych.

Ziemniak jest bardzo pożywny i zawiera witaminę C, a badania najnowsze w jego bulwach wykazały także witaminy A, B, H i K — i tym się tłumaczy, dlaczego tak rzadkie stały się w ostatnich czasach epidemie skorbutu.

Przeciętny konsument zjada do 70 roku życia około 6 tysięcy kilogramów ziemniaków, a roczny zbiór kartofli wart jest więcej niż roczna produkcja złota i srebra.

Kartofli nie jedzą tylko purytanie amerykańscy, wychodząc z założenia, że nie ma o nich wzmianki w biblii.

Międzynarodowe Targi w Polsce

Wyspa Holm pod Gdańskiem przeznaczona na teren Międzynarodowych Targów Gdańskich, zostanie połączona z miastem mostem i linią tramwajową i wodną. W Gdyni zostanie zainstalowany dział Targów Rybnych. Rozpoczęto prace porządkowe na wyspie. Opracowywane są plany organizacyjne i imprez. Dla celów wystawowych i eksponatów użytkowe się murowane pawilony, służące niegdyś Niemcom przy fabrykacji łodzi podwodnych. Sopoty przewidziane są jako baza mieszkaniowa i miejsce rozrywkowe.

Międzynarodowe Targi Gdańskie odbędą się

2-go sierpnia 1947 r. Spodziewane jest przybycie około 100 tysięcy osób.

Już we wrześniu ukończony został pierwszy etap odbudowy hal, gdzie odbywały się przed 1939 r. Międzynarodowe Targi Poznańskie. Dzięki temu odbyły się pierwsze powojenne targi jesienne pod nazwą „Odzież i dom”. Obecnie przygotowuje się pomieszczenia dla pierwszych międzynarodowych targów, które odbędą się w Poznaniu na wiosnę 1947 r. Dyrekcja odbudowy hal otrzymała już w tym celu 50 milionów zł. kredytu oraz 17 milionów złotych dotacji z Ministerstwa Odbudowy.

M. J.

By było dobrze

Dlaczego jest tak źle, dlaczego cierpimy głód, dlaczego marzniemy? — Wojna temu winna. — Słusznie, lecz dlaczego była wojna? Tak pytając się — dlaczego — usłyszymy wreszcie ostateczną odpowiedź od jednych, że winni są temu źli ludzie, od drugich, że winien temu zły ustrój gospodarczo-społeczny.

Pierwsi mówią — jeśli człowiek jest dobry, to znaczy trzeźwy, pracowity, oszczędny, szanujący cudzą pracę i jej owoce i t. p., nawet zły ustrój uczyni dobrym. Natomiast kłamca, złodziej, leń i opój zrobi piekło z idealnie pomyślanego ustroju.

Drudzy mówią inaczej. Złego człowieka tworzy zły ustrój. Np. gdy obok garstki bogaczy żyją masy biedaków, nikt nie pracuje rzetelnie, bo bogaty nie potrzebuje, a biedny nie ma ochoty, owszem ma ochotę być bogatym, ale bez — pracy.

Napewno i jedni i drudzy mają rację. Nie mają tylko racji ci, którzy mówią: tylko dobry człowiek, albo — tylko dobry ustrój. O tym, aby fluszy plon zebrać nie wystarczy tylko dobra uprawa, ani dobry klimat. I jedno i drugie jest potrzebne. Podobnie — by dobrobyt osiągnąć, trzeba, żeby i człowiek i ustrój były dobrymi.

Żyjemy w czasach, których znamięm jest gorączkowe dążenie do polepszenia ustroju, do równości gospodarczo-społecznej. Mamy już za sobą nacjonalizację wielkiego przemysłu i banków, parcelację folwarków. Przeżywamy wielkie reformy. Nie są one ostateczne, nie w tym sensie, że się mogą jeszcze odwrócić, bo to niemożliwe, lecz, że jest to tylko pewna faza rozwojowa naszych stosunków gospodarczo-społecznych, które nieustannie się zmieniają. Reformy te stanowią tylko warunek dalszego rozwoju.

Więc z tych warunków, które są, w następnej fazie może powstać rzeczywista spółdzielcza ludzi wolnych, o równej sile gospodarczej, którzy funkcje organizacyjne powierzają wyłonionym z siebie jednostkom najwarściowszym, albo też odwrotnie, powstanie aparat biurokratyczny, w którym funkcje organizacyjne przejmie urzędnik, który nawet może decydować o gospodarczej sile obywatela.

Jak dalej będzie — zależy to od tego czy ludzie będą dobrzy czy źli. Dla technika społecznego nie ulega żadnej wątpliwości, że w społeczeństwie anarchizującym, przekupczym i rozpitym, bo to jest konieczna cecha społeczeństwa słabego — wyrasta najpierw tęsknota za porządkiem, a na jej tle z czasem jedna odgórna wola, która ten porządek narzuca. Byłby taki, ale porządek. Taka jedna odgórna wola w naszym ustroju społeczno-gospodarczym, oddającym państwu kluczowe pozycje gospodarcze, ma wyjątkowo sprzyjające warunki.

I co w tej dziedzinie jest szczególnie dla nas groźnego — to fakt, że przeżywamy właśnie okres powojenny. A każda wojna ma to do siebie, a ta miała najbardziej ze wszystkich wojen, że jednych wyniosła na wyżyny cnoty i tych, nieszczęśliwych, zdziśiakowała, innych natomiast zdemoralizowała i ci raczej uchronili się. Stąd istnieją poważne trudności w odbudowie moralnej. Tymbardziej, że nie widać zrywu w tym kierunku. Wręcz przeciwnie obserwuje się raczej ucieczkę od rzeczywistości, która stawia przed naszym pokoleniem wielkie zadania. Tym można tylko wytłumaczyć coraz to większe spożycie alkoholu.

Niewątpliwie jako najważniejsze zadanie, stojące przed nami, jest walka o porządek, trzeźwego człowieka, który nadą treść formalnym zdobycem ustrojowym.

By dobrze było, trzeba prócz dobrego ustroju i dobrego człowieka. Inaczej dobrze nie będzie.

PIOTR TYPIAK

POMOC ZIMOWA

Zapoczątkowana od 1-go października b. r. akcja pomocy zimowej trwa i będzie trwała do 31 marca roku przyszłego. Jest to po zakończonej wojnie druga tego rodzaju akcja, która w ubiegłym roku nie dała pożądanego rezultatu, gdyż była zbyt późno zapoczątkowana.

Pomimo wysiłków i zamiarów Rządu, całe polacie kraju nie zostały jeszcze odbudowane, ludność, szczególnie wiejska, związana z gospodarstwami rolnymi, w dalszym ciągu gnieździ się w bunkrach, w prowizorycznych barakach. W miastach mamy również wiele biedy. Największą biedą dotknięte są rodziny, względnie członkowie rodzin poszkodowanych przez wojnę. Są to wdowy, które muszą pracować zarobkowo poza domem na utrzymanie pozostałej rodziny, składającej się często z nieletnich dzieci i starszych osób. Są to często sieroty po bohaterach walk o niepodległość. Są to wreszcie starcy, którzy całe życie pracowali dla dobra narodu i państwa, a dziś udziałem ich jest kija żebrać.

Kraj leczy jeszcze zadane przez wojnę rany, a już zaznacza się nierówny podział dochodu społecznego.

Zarobki w okresie powojennym rozłożone są nierównomiernie, jedni zarabiają wiele i opływają w dostatkach, a drudzy cierpią biedę.

Na wystawach sklepowych miast widzimy przedmioty luksusowe, których przeciętnie zarabiający pracownik fizyczny czy umysłowy kupić nie może.

Restauracje, kawiarnie i lokale rozrywkowe są przepelnione. W tym samym czasie wiele rodzin cierpi głód, chłód i niedostatek.

Uszczuplone wskutek zniszczeń wojennych publiczne dochody nie mogą pokryć ogromu powojennych potrzeb w dziedzinie opieki społecznej.

Minimalne renty inwalidzkie, czy pomoc samorządu nie rozwiązują zagadnienia.

Toteż akcja pomocy zimowej pomyślana jest jako uzupełnienie normalnej działalności organów opieki społecznej i wyrównać winna choćby częściowo niesprawiedliwy podział dochodu społecznego.

Gdybyśmy nie zorganizowali opieki społecznej nad sierotami, starcami, kalekami, inwalidami wojennymi i w ogóle poszkodowanymi przez wojnę, ponieśliśmyby jako naród niepowetowaną stratę moralną.

Państwo musi przyjść z pomocą poszkodowanym, aby powstało w narodzie ogólne przeświadczenie, że każdy obywatel jest wartościowo składową częścią państwa, które pośpieszy z pomocą, gdy obywatel straci majątek czy zdrowie w służbie dla tego państwa.

Wojna wyniszczyła siły żywotne narodu. Okres pokoju, to walka, aby te zniszczenia odrobić, w przeciwnym razie skazani będziemy na zagładę i skarcenie jako naród i jako poszczególne rodziny czy jednostki.

Ratowanie sił życiowych narodu jest obecnie najważniejszym naszym zadaniem. Dla uszczuplonego liczebnie narodu ratowanie każdego życia, które potrzebne jest państwu, posiada ogromne znaczenie.

Wychodząc z tych założeń, wszyscy muszą zrozumieć, że akcja pomocy zimowej, to akcja, która w imię dobra całości powinna zjednoczyć cały Naród Polski. Akcja pomocy zimowej, to akcja państwowa, którą należy podjąć i przeprowadzić na wielką skalę i w której współpracować mogą ze sobą wszystkie stronnictwa.

Tak jak do walki o niepodległość stanął cały naród, tak w tej walce o nasz byt, o naszą przyszłość, o siłę naszego narodu nikogo nie powinno zabraknąć.

Zbliża się rocznica Narodzenia Te- go, który dał ludzkości największą

ideę współzycia ze sobą ludzi — ideę miłości bliźniego.

Gdy jeszcze ludzkość morduje się i niszczy w straszliwej nienawiści, gdy jedni chcą przemocą panować nad innymi, dzieje się to napewno nie w imię miłości bliźniego. Jeszcze na świecie w stosunkach między ludźmi przeważa nienawiść.

Miłość bliźniego nie może być jednak tylko uczuciem, musi być czynem. W imię tej miłości idziemy do naszych braci, siostr, aby im udzielić potrzebnej pomocy.

Pomoc należy się od nas przede wszystkim najbliższej rodzinie, bo to jest pierwszy nasz obowiązek, później idą sąsiedzi, z którymi żyjemy. Znamy ich warunki i pomocy należy im udzielać, nie czekając aż się do nas o nią zwróci.

Jeżeli pozostaną rodziny czy jednostki nie objęte pomocą rodzinną, gminną czy państwową, wtedy przychodzi zorganizowana akcja pomocy całego społeczeństwa.

Zasadą tej akcji jest jej decentralizacja, to znaczy tworzenie jak najwię-

cej terenowych placówek pomocy, niezależnych w swym funkcjonowaniu od Centralnego Komitetu Akcji Pomocy Zimowej.

Zgodnie z tą zasadą powinny w całym kraju powstać kuchnie dla dożywiania dzieci i tych, którzy dożywiania potrzebują, powinny powstać świetlice dla umożliwienia uczenia się dzieciom nie posiadającym odpowiednich do tego warunków w domu. Potrzebujący pomocy winni otrzymać przydział opału, mleka, ziemniaków, maki z miejscowych źródeł, a nawet mieszkania.

Dla prowadzenia całej akcji, którą kieruje Centralny Komitet Pomocy Zimowej, utworzone zostały: wojewódzkie, powiatowe, a w miarę potrzeby i gminne komitety pomocy zimowej.

Na cele pomocy zimowej rząd udziela przede wszystkim środków materialnych i technicznych, następnie samorządy. Środki te powstają również ze zbiorów i dopłat specjalnych, jak np. do biletów teatralnych, kinowych, czy kolejowych i t. p.

Ze zbiorów, które mają być użyte na miejscowe potrzeby pomocy zimowej, 10% wpływów oddaje się Wojewódzkim Komitetom na stworzenie funduszu wyrównawczego, dla przyścia z pomocą słabym gospodarczo terenom.

Fundusze, uzyskane przez Centralny Komitet, dzielone są pomiędzy tereny najbardziej dotknięte zniszczeniami wojennymi tak, aby akcja pomocy objęła równomiernie cały kraj.

Zebrała gotówka winna być obracana na zakup koniecznych środków pomocy, a tylko w drodze wyjątku może być przyznawana bezpośrednio tytułem doraźnych zapomóg.

W sprawie udziału naszego stronnictwa w akcji pomocy zimowej Sekretariat Naczelny wydał okólnik do zarządów wojewódzkich i powiatowych P. S. L.

W okólniku tym podaliśmy, że zgodnie z apelem Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych rolnicy dostarczyć winni na cele omawianej akcji z 1 ha użytków rolnych od 1 — 4 kg ziarna, lub 5 — 10 kg ziemniaków.

Inne warstwy społeczeństwa winny składać świadczenia w gotówce jak i w naturze.

Przedstawiciele naszego stronnictwa winni wziąć jak najliczniejszy udział w tej akcji.

Wiadomości różne

MŁODZIEŻ WIEJSKA

W OBRONIE NIEZALEŻNOŚCI

Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” na posiedzeniu w dniu 8 grudnia b. r. powziął szereg uchwał, określających stanowisko „Wici” w obecnej sytuacji.

Czytamy między innymi: „Zarząd Główny stwierdza, iż wszelkie uchwały i postanowienia, dotyczące spraw związkowych, podejmowane były i są przez powołane do tego władze kierownicze poszczególnych ogniw organizacji.”

Na podstawie i w ramach uchwalonych przez Walne Zgromadzenie Delegatów statutów Związków Wojewódzkich i Centrali oraz regulaminów wewnętrznych istnieje w Związku pełna demokracja wewnętrzna. Władze Związku pochodzą z wyboru. Od czasu zakończenia działań wojennych we wszystkich ogniwach organizacyjnych odbyły się co najmniej dwukrotnie Walne Zgromadzenia, na których odbywały się wybory członków władz nie według przynależności partyjnej, a przydatności do pracy i zaufania członków organizacji.

Na zgromadzeniach tych, tak jak i w innych ciałach związkowych istnieje swoboda wypowiedzi, możliwość przekonywania i jedności zwolenników dla swego stanowiska.

Zarząd Główny stwierdza, iż podejmowane w tych warunkach próby rozbijania ruchu młodzieży wiejskiej i tworzenia nowych organizacji są dyktowane interesami obcymi ruchowi młodzieży wiejskiej i są dla niego, dla całego ruchu ludowego, jak również dla obozu polskiej demokracji szkodliwe.

Zarząd Główny oświadcza: jeżeli próby te w formie spisków i przygotowania zamachu planowane będą nadal, młodzież chłopska zorganizowana w Związku stanie do walki w obronie zagwarantowanej prawnie samodzielności i niezależności, z tak wielkim trudem i ofiarami wywalczonych w długoletniej walce z obcym dyktatoru sanacyjnej i innymi ruchami totalitaryzmu faszystowskim.

Zarząd Główny stwierdza, iż tego rodzaju plany idą po myśli wrogów obozu polskiej demokracji.

Praca Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici”, dążąca młodzież do tworzenia procesów życia państwowego jest najbardziej skuteczną i wartościową formą likwidacji „podziemia”. Tam, gdzie pracują koła wiciowe — tam nie ma band leśnych.

Zarząd Główny stwierdza, iż zgodnie ze statutem ZMWRP „Wici” Walny Zjazd Delegatów może być zwołany przez Zarząd Główny, na podstawie własnej decyzji, wniosku Komisji Rewizyjnej lub wniosku trzech Związków Wojewódzkich. W skład Walnego Zjazdu wchodzi:

1) członkowie Prezydium Związków Wojewódzkich;

2) delegaci wybrani przez Walne Zgromadzenie Delegatów Związków Wojewódzkich w stosunku 1 na 400 członków, przesi Zarządów powiatowych, członkowie Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej Związku.

Zgodnie ze statutem formalne zwołanie zjazdu następuje drogą rozesłania przez Zarząd Główny zawiadomienia do wszystkich organizacji, zrzeszonych w Związku, przynajmniej na dwa miesiące przed terminem.

Zarząd Główny ZMWRP „Wici” stwierdza, iż zwołanie „Walnego Zjazdu” przez nie uprawnione do tego osoby i w sposób całkowicie niezgodny ze statutem jest jedną z prób siania zamętu w ruchu młodzieży wiejskiej.

PSZENICA I PERZ

Hodowcy roślin zmierzają w tym kierunku, aby skrzyżować zdolności wysoko produkcyjne roślin szlachetnych ze zdolnościami do utrzymania się w gorszych warunkach, czym wiadomo odznaczają się rośliny dzikie.

Uczonym radzieckim udało się skrzyżować pszenicę z perzem, otrzymując odmianę odporną na mróz i suszę. Również dokonano i innych krzyżówek, uzyskując wartościowe odmiany. Dziś nimi zasiewa się całe pola.

50 MILIARDÓW DOLARÓW

W czasie od 12 marca 1941 r. do 31 stycznia 1946 r. rząd Stanów Zjednoczonych wydał ponad 50 miliardów dolarów na tzw. „Lend Lease”. Była to ustawa, upoważniająca rząd do udzielania sprzymierzonym państwom materiałów wojennych. I tak Wielka Brytania otrzymała za 31 miliardów, Związek Radziecki za 11 miliardów, Francja 3, Chiny 1,6.

Suma ta stanowi stratę Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony jednak produkcja tego materiału ogromnie uintensyfikowała gospodarczo ten kraj tak, że ostatecznie chyba na tym skorzystał a nie stracił.

NAPŁYW OSIEDLENCÓW NA ZIEMIE ZACHODNIE

Transporty osiedleńców na Ziemię Zachodnią płyną głównie z przedludnej Małopolski Wschodniej. Przesiedleńcy zabierają ze sobą dobytek, przede wszystkim bydło.

Szlakiem szerokotorowym przybył ostatnio 4-wagonowy transport z Brzeska i Bochni. Po przeładunku do wagonów normalnotorowych 17 przesiedleńców się osób wraz z 7 końmi i 5 krowami odjechało do Jaworzyna Śląskiej i Wrocławia, skąd skierują się dalej.

Znacznie większy transport przejechał również na Dolny Śląsk przez Oświęcim z Sanoka, Iwonicy, Jasła i Rzeszowa. W 15 wagonach odjechało 195 osób z 22 końmi, 33 krowami, 10 owcami i 35 kozami. Drugi mniejszy, 36-osobowy transport z 9 końmi, 18 krowami, 4 kozami i 26 owcami przyjechał na Dolny Śląsk z Gorlic, Starego Sącza, Gromnika i Tarnowa. Wreszcie do Lignicy i Inowrocławia skierowano 12-osobowy transport z Brzeska, Bochni i Przemyśla.

Szlakiem szerokotorowym przybył na Śląsk Dolny 8-wagonowy transport Polaków z Drohobycza. Przyjechało 47 osób z 4 końmi i 4 krowami. Repatriantów tych skierowano do Lignicy.

Na wieś przybyły w r. b. tysiące repatriantów. Do 54.013 osób, osiedlonych na gospodarstwach poniemieckich o łącznym obszarze 121.261 ha, przybyło w roku bieżącym jeszcze 1.797 osób, którym przydzielono dalszych 7.446 gospodarstw.

Przez kilkanaście punktów etapowych PUR na Pomorzu, przeszło — licząc od kwietnia ub. roku — 479.004 osób w 993 transportach, złożonych z 33.462 wagonów towarowych i osobowych. Oddział pomorski PUR wydał od początku swojej działalności 11.393.617 zł. na

same zapomogi pieniężne dla przyjeżdżających, którym ponadto wydano żywność i odzież.

W najbliższej przyszłości PUR przystąpi do uporządkowania strony prawnej osiedlonych już repatriantów przez wydanie im dokumentów. W tym celu placówki PUR będą musiały dokonać przeglądu 12.000 aktów hipotecznych i odpowiednich spisów.

WYNALAZEK POLSKICH INŻYNIERÓW

Po wojnie daje się zauważyć w Polsce duże zapotrzebowanie na stal mniej tanią.

Inżynier Musiałek i inżynier Blok, metalurgowie Huty Bankowej, po długiej i żmudnej pracy wyprodukowali stal t. zw. automatawa, która daje się obrabiać z szybkością 70 m. min., przewyższając dotychczasowe gatunki stali. W skład tej stali wchodzi węgiel manganu, fosfor, siarka, krzem. Używa się jej do nawęglania i azotowania innych gatunków. Zapotrzebowanie jej wynosi już dziś 300 ton miesięcznie. Huta Bankowa dokonała już 40 wytopów o tonażu 2.000 ton. Inżynier Musiałek nazwał swą stal „PS 8”.

WYMIANA 500-ZŁOTOWYCH BANKNOTÓW Z 1944 R.

500-złotowe banknoty emisji z 1944 r. po dniu 16 grudnia przestają być prawnym środkiem płatniczym. Do 16 grudnia 1946 r. wymieniane są w kasach wszystkich oddziałów Narodowego Banku Polskiego. Od 16 grudnia b. r. do 16 marca 1947 r. wymieniane będą tylko w Skarbcu Emisyjnym Narodowego Banku Polskiego w Łodzi, Al. Kościuszki 14, bezpośrednio lub za pośrednictwem Oddziałów Banku.

PRZEWÓZ MIENIA PONIEMIECKIEGO

Ministerstwo Ziemi Odzyskanych zezwoliło na przewóz mebli i przedmiotów domowego użytku tylko w obrębie tego samego urzędu likwidacyjnego, za zezwoleniem dyrektora O. U. L., udzielanym jedynie pracownikom służbowo przeniesionym do innej miejscowości oraz ludności rolniczej, przeniesionej na inne gospodarstwo. Ograniczenia te wprowadzone są celowo, aby nie przewozić rzeczy na tereny przylegające do województw centralnych. Na terenie dystryktu O. U. L. w Górze nie dozwolony jest przewóz do miejscowości leżących w 30-kilometrowym pasie, przylegającym do obszaru województwa Poznańskiego, w wojew. Szczecińskim do powiatów: Złotów, Człuchów, Bytów, Słupsk; w wojew. Wrocławskim do powiatów: Namysłów, Syców, Milicz i Góra; na Opolszczyźnie do powiatów: Raciborz, Gliwice, Zabrze, Bytom, Dobrodzień, Oleśno, Kluczborek.

KARY ZA NIE PODKUCIE KONI

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Warszawie ukarało Tomasza Pietrzaka 500 zł. grzywną za używanie do pracy odparzonego konia. Za nie podkucie koni zostało ukarane kilka osób między innymi: Władysław Szlander, Józef Baranowski i Józef Zajac.

JÓZEF KRZYCZKOWSKI

WOJNA i POLITYKA

Z naszego pokolenia wielu już przeżyło dwie narodowe wojny z sąsiadami.

Pierwsza z nich toczona była z Ukraińcami, a potem z Rosją, druga z Niemcami.

W krótkim więc okresie 21 lat toczyliśmy walkę z dwiema potężnymi sąsiadami.

Kampania lat 1918 — 1920 dała nam zwycięstwo, wojna z Niemcami skończyła się katastrofą i gdyby nie zwycięstwo sprzymierzonych z nami państw nie odzyskalibyśmy Niepodległości.

Zwycięska wojna z Rosją dała podstawy do tworzenia się poglądów, iż jesteśmy wielką siłą. Walczące wtedy pokolenie, wychowane najczęściej na historii narodowych powstań, w owym zwycięstwie znalazło potwierdzenie, że własnymi siłami jesteśmy w stanie zagwarantować sobie Niepodległość i zabezpieczyć rozwój. Byłoby błędem sądzić, iż jedynie za sprawą Piłsudskiego powstała w Polsce wiara w naszą potęgę. Znaczna ilość ludzi patrzyła z pewnością w przyszłość i wyobrażała sobie, iż nasze siły militarne pozwalają na taką ocenę zbliżającej się nawałnicy wojennej.

Głosy przestrogi przedwojennego Stronnictwa Ludowego, które silnie popierało pakt nieagresji z ZSRR, były daremnym wołaniem. Zgubna polityka Śmigłego i Becka doprowadziła do okrażeń Polski przez Niemców.

Obiektywnie rzecz biorąc właściwie każdy, zorientowany jako tako w naszej rzeczywistości — zwłaszcza gospodarczej — miał możliwość trafnie określić stosunek naszej potęgi militarnej do sił niemieckich czy ZSRR. Nie trzeba było być akurat w rządzie tamtych czasów, by wiedzieć co nas czeka jeśli rozpęta się wojna z jednym z naszych wielkich sąsiadów, a drugi z nich będzie neutralny lub co gorsza przeciw nam.

Rzecz prosta, że rządzący mieli nie tylko możliwość ale i obowiązek trafnie zważyć nasze siły i nie ukrywać prawdy — przeciwnie podać ją do wiadomości ogółu.

Nieliczni tylko mieli odwagę stwierdzić, jak jest naprawdę, lecz głosy ich puszczano mimo uszu. Nie dość na tym — iluż ludzi dziś jeszcze nie chce zobaczyć proporcji naszych sił w stosunku do potęgi ZSRR lub Niemiec i wyciągać z tego praktyczne wnioski.

*

Politycznie myśleć kategoriami państwowymi może tylko taki naród, który ma własne państwo. Niewola wytwarza, bo wytwarzać musi, specjalne nastawienie, dalekie od wzoru, który musi obowiązywać, gdy ma się własne państwo. Trzeba mieć wiele doświadczenia, by prowadzić państwo po prostej drodze.

Pierwsza wojna Odrodzonego po 150 latach Państwa Polskiego pozwalała na wysnuć wniosek, iż możemy toczyć w pojedynkę walkę z Rosją tylko wtedy, gdy Rosja jest bezsilna, miotana wojną domową, zrujnowana gospodarczo. Argument, iż wtedy i my ledwo powstałymi z nicości, nie powinien był prowadzić nas na manowce myślenia, boć wtedy byliśmy w odróżnieniu od Rosji społecznością zwartą, zdolną działać jednolicie. Co dziwniejsze, byliśmy lepiej uzbrojeni i lepiej zorganizowani.

Późniejsze — z czasów pokoju — wiadomości, że ZSRR szybko odbudowuje swą siłę militarną, nie miały naszego przeświadczenia, iż jesteśmy w możliwości przeciwstawić się w sposób poważny potęgę ZSRR.

Zdolność do zamykania oczu na zjawiska przykre, doprowadziła nas do osądu, iż i na zbrojenia niemieckie można patrzeć spokojnie.

*

Tak nas zastała napaść niemiecka w 1939 r. Klęska militarna zadana nam

w ciągu kilku, w najlepszym razie kilkunastu dni, oszłomotała wszystkich. Zalamanie było straszliwe, jedynie niesłychana żywotność Narodu Polskiego pozwoliła na szybkie podniesienie się z upadku. Winę za złe przygotowanie do wojny i błędy popełnione w czasie wojny zepchnięto wyłącznie na rządy i dalej w większości swej społeczeństwo sądziło, że mieliśmy możliwość z powodzeniem przeciwstawić się Niemcom.

Kampania wrześniowa doczekała się już kilku opracowań. Biorąc nie tylko prace historyczne oceniające nasze działania wojenne, ale i te, które starają się w dobrym świetle przedstawić ten wysiłek, nie da się inaczej rzec, iż nie byliśmy w ogóle przygotowani do tej wojny, że nie mieliśmy żadnych szans odniesienia choćby połowicznych sukcesów. Nie było to tylko ubóstwo sprzętu bojowego, ale i błędna koncepcja, brak wyobraźni organizacyjnej dowództwa.

Przystąpiliśmy do tej wojny bez kalkulacji i to kalkulacji jakiegokolwiek. Nie trudziliśmy się realnym zestawieniem sił własnych i obcych — zwłaszcza wrogich. Liczyliśmy na sojusze, które nie mogły dać nam natychmiastowego wsparcia, które stawiały nas samotnych w obliczu wroga, wielokrotnie przekraczającego nasze siły. Nie był to błąd tylko ściśle wojskowy, popełniono tyleż samo błędów politycznych. Dowództwo roilo fantastyczne koncepcje, a społeczeństwo rzuciło się na ślepo do walki wiedzione nienawiścią do Niemców.

Rozpoczął się wnet po klęsce wrześniowej okres walki konspiracyjnej. Objęła ona większość społeczeństwa. Wszystko co żywe i dzielne znalazło się w szeregach wojska podziemnego. Dzięki owym czasom nastąpiły w społeczeństwie przeobrażenia zupełnie zasadnicze — głęboki patriotyzm szerokich mas, czynna postawa w stosunku do przejawów życia, związek jednostki z całością — oto najważniejsze z tego co nastąpiło.

Popatrzmy jednak na rzecz z punktu widzenia kalkulacji wojennej: w żadnym stosunku uzbrojenie do liczebności szkolonych i organizowanych szeregów, straty związane z nieubłaganiem oporem olbrzymie, straty niemieckie zgoła nikłe jeśli bierze się pod uwagę koszt ich wywołania. A co najważniejsze ów wielki wysiłek w chwili decydującej nie wykorzystany nie tylko z powodu braku broni.

*

Zarówno rok 1939 jak i czasy konspiracji dowiodły, że:

1. własnymi siłami nie jesteśmy w stanie obronić się Niemcom — a skoro ZSRR uznamy za siłę równorzędną Niemcom to i ZSRR,

2. sojusz z państwami odległymi — choćby tak potężnymi jak Anglia — nie chroni nas przed powaleniem i miazdzeniem,

3. nasze możliwości naturalne nie pozwalają zarówno pod względem liczebności ludności jak i potencjału gospodarczego liczyć na dorównanie w przyszłości któremukolwiek z wielkich naszych sąsiadów,

4. powtarzanie się strat, jakie ponieśliśmy w ostatniej wojnie, grozi nam zagładą.

Te proste stwierdzenia nakazują patrzeć na wojnę inaczej niż to zazwyczaj czyniono w Polsce. Ostatnia wojna wykazała, że wciąż jeszcze nasz stosunek do niej jest fantastyczny, łagodnie mówiąc romantyczny. Kto na wojnę patrzy jako na zadośćuczynienie zemście, nienawiści, jako na sprawę honoru, imponderabiliów — ten błądzi. Niema co upajać się hymnami pochwalnymi, żeśmy byli „natchnieniem światła”. Wojna to nie bijatyka, nie naparzenie, w którym można sobie ulżyć za cenę pewnej ilości siniaków. Wojna jest zjawiskiem ściśle politycznym, jest realizowaniem

własnych celów politycznych przy użyciu sił zbrojnych. Wojnę trzeba przeto kalkulować jak każde inne przedsięwzięcie polityczne. Inaczej mówiąc trzeba dążyć do uzyskania jaknajwięcej jak najmniejszymi stratami — kosztami.

Kto nie ma dość sił by liczyć na do bry koniec zawieruchy wojennej, ten musi szukać sojuszków, które w rzeczywistości dają szansę w walce, tj. możliwość liczenia, że wspólnymi siłami da się wroga zatrzymać w pobliżu granic państwa. Nie zwalnia to od obowiązku unikania strat — bo nie wystarczy być stroną uczestniczącą w zwycięstwie, aby korzystać ze zwycięstwa trzeba stać na nogach a nie być półżywym.

Ci, którzy prowadzą wojnę muszą pamiętać, że ilość przelanej krwi, obfitość przeżytych przez naród tragedii w czasie wojny nie ma żadnego wpływu na końcowe osiągnięcia „przy okrągłym stole” konferencji pokojowej. Wtedy liczy się ile kto sił posiada, ile może dać zaraz i w przyszłości.

*

Z perspektywy ciężkich, długich lat tragicznych naszych zmagania trzeba rzec, że mieliśmy tylko jedną realną drogę politycznego przygotowania się do wojny z Niemcami — był to sojusz wojskowy z ZSRR. Ale gdyby ktoś z uporem twierdził, że było to nie do osiągnięcia, to pozostawała droga unikania strat. Kalkulacja obowiązuje nawet wtedy, gdy chodzi o tzw. walkę dla honoru — inaczej mówiąc dla manifestacji, dokumentacji przed światem czy przyszłymi pokoleniami swej postawy. Wyrzeganie do tego rodzaju manifestacji całego narodu, gdy wystarczy, aby uczyniła to pewna grupa ludzi — jest nonsensem.

Uciekający w 1939 r. rząd — a zwłaszcza ówczesny wódz Śmigły-Rydz żadnej z tych dróg nie wybrał. Rosji nie nawidził i nie usiłował szukać z nią nawet porozumienia. Odważył się rzucić całe wojsko i cały naród do beznadziejnej walki, nie bacząc na straty, sam zaś schronił się do sojuszniczej Rumunii.

Naród, który idąc do walki nie oblicza swoich i wrogich sił, który nie myśli o wojnie jako o zjawisku politycznym, który nie dba o straty — jak myśmy czynili to wielokrotnie — nie ma nie tylko widoków na zdobycie potęgi, ale w ogóle nie może trwać. Taki naród musi zczeznąć, choćby składał się z samych bohaterów.

Realizmem politycznym nie jest postępowanie pomijające w ogóle sprawę honoru i imponderabiliów, lecz postępowanie, które oprócz tego oblicza na zimno szanse walki, prawdopodobieństwo zwycięstw i strat. Czym mniej szans tym więcej musi być dbałości o unikanie strat.

*

Dzisiejszy świat pełny jest wrzawy wojennej, choć jesteśmy w okresie zawierania pokoju. Niebezpieczeństwo niemieckie dla nas nie minęło — Niemcy odbudowane zostaną prędzej niż to można było przypuszczać. Stąd też nie wolno nam zapominać o możliwości nowej wojny.

Stoi przeto przed nami sprawa takich wewnętrznych działań, któreby przygotowywały nas na wszelką ewentualność, ale również i pogłębienie sojuszków, które pozwoliłyby na rzeczywistą obronę.

Gdy ma się z jednej strony potężny ZSRR, z drugiej groźne dla nas Niemcy, to trzeba decydować się na sojusz z jednym z tych sąsiadów. Ci, którzy sądzą, że sojuszami z innymi potęgami załatwią się kwestie naszego bytu na wypadek wojny — błędzą.

Rozważając sprawę sojuszu polsko-radzieckiego, jego dogodności czy łatwości realizacji, tę prawdę trzeba mieć na oku, chyba że woli się wraz ze Studnickimi i Mackiewiczami zbratanie się z Niemcami.

Dla nas PSL-owców jest to sprawa jasna — ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim.

Odkrycie zbrodni w Gliwicach

Mgr. Jakub Wiesiołowski, b. urzędnik skarbowy, wyjechał na Śląsk w marcu b. r. Odtąd ślad o nim zaginął. Rodzina dowiedziała się tylko tyle, że widziano go w Gliwicach, wsiadającego do auta ciężarowego, jadącego w kierunku wschodnim. Nie uzyskała jednak żadnych innych pozytywnych wiadomości nawet mimo starań przez Czerwony Krzyż i władze

bezpieczeństwa. Jeden z przyjaciół Wiesiołowskiego, sędzia, zainteresowany tajemniczym zniknięciem uzyskał fotografię kilku osób, zamordowanych w różnych punktach Śląska. Wśród nich rozpoznano zwłoki mgr. Wiesiołowskiego. Znalaziono je parę kilometrów za Gliwicami. Ś. p. Wiesiołowski zamordowany został w celach rabunkowych.

Więcej serca

Tak już dawnie się w życiu składa, że los reguluje smutki i radości w życiu. Obok zła i podłości ludzkiej, człowiek napotyka dobroć, która go rozbraja, która nie pozwala wątpić w człowieczeństwo, która spływa jak balsam ożywczy w duszę człowieka.

Mamy przed sobą list ob. Sadtowicza Macieja z Brzozy Królewskiej, który przywiązując wielką tradycję do wieczery wigilijnej chciałby się nią podzielić w dobroci swego serca z kimś, kto nie ma ciepła rodzinnego, z kimś kto jest samotny.

„Bóg się rodzi moc truchleje”... Wnet już zabrzmi kołęda tymi słowy. Rozbłyśnie światło na Bożym drzewku, przy rodzinnym stole zgromadzą się swoi. Gdy zabłyśnie gwiazdka wigilijna niech gospodyni, która stół wigilijny stroi, obok licznych nakrycia dla swoich, położy jeszcze jedno choćby nakrycie dla wędrowca, dla przechodnia. Powinien i może się zjawić w jej progach. Może będzie to jakiś samotny sierota? Może nauczycielka? Biedny emeryt? Stary kawaler? Wszak i takich się ma znajomych. Czy sądzi-

cie miłe gosposie, że nastrój rodzinny prysnie, gdy obcy zajmie miejsce przy stole waszym? Jeśli serdecznie go przyjmiecie czuć się będzie z Wami jakby swój. Wyobrażam sobie, że poczta przynosi takiemu samotnemu człowiekowi w przeddzień wigilii list ze słowami: „Zapraszamy serdecznie na wigilię”. Aby zaś zaproszony gość nie kłopotał się co do „rewanżu”, list zawierać powinien u dołu lub gdzieś z boku drobnym pismem nakreślony dopisek: „Upominków się nie przyjmuje”.

Urządza się wigilijne uroczystości w szpitalach, a nawet w więzieniach, lecz nie pomyśli się o tych licznych biednych wdowach i sierotach, o samotnych rozbitkach pozbawionych ciepła rodzinnego, tęskniących za radością, jaką daje Boże drzewko i stół wigilijny. Do tych samotnych więc niech się wyciągną dobre kobiece ręce kobiet polskich, dla których los był łaskawszy, że pozostawił im własny dom rodzinny i rodzinę.

MŁODA MYŚL LUDOWA

Ukazał się z druku nowy numer „Młodej Myśli Ludowej” w całości poświęcony Zw. Mł. Wiej. R. P. „Wici”. Na treść jego składają się następujące artykuły: Józef Niecko — Ruch wiciowy nie zwicchnął swej idei. Zygmunt Załęski — Związek nie jest przedszkolem żadnej partii politycznej. Kazimierz Banach — Jedność i niezależność ruchu młodzieży wiejskiej. Jan Domański — Ruch wiciowy i ruch spółdzielczy. Jan Dusz — Rozwój ruchu wiciowego. Michał Jagła — Rozwój myśli wiciowej. Leon Lutyk —

Udział „Wici” w życiu politycznym wsi. Władysław Jagusztyn — Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” w Nowej Polsce. Przegląd działalności Z. M. W. R. P. „Wici”. Mieczysław Grad — Społeczne plagi rewolucji.

Poniżej drukujemy dwa wywiady przeprowadzone przez redakcję Młodej Myśli Ludowej z kol. kol. J. Niecko i Z. Załęskim.

Wypowiedzi te dane były przed Konferencją grupy wiciowej i przed zmianami w Zarządzie Głównym „Wici”.

JÓZEF NIECKO

Ruch Wiciowy nie zwicchnął swej idei

Pytacie:

— „Czy powojenny rozwój ZMWRP „Wici” zmierza we właściwym kierunku”.

Na pytanie to trudno dać zdecydowaną a zarazem obiektywną odpowiedź. A to z tej prostej przyczyny, że wiciowy ruch młodzieży wiejskiej, w rozwoju swym, uległ w r. 1939-ym zahamowaniu. Przez cały pięć lat na pracę wiciową nie było żadnych możliwości. Owcześnie młodzież wiciowa przeszła wtedy do działań konspiracyjnych o charakterze bojowym — bo inaczej być nie mogło.

Do tych działań — z biegiem lat — przechodziły i następne szeregi młodzieży, już w warunkach okupacyjnych dorastającej. I właśnie młodzież tych czasów pozbawiona była możliwości gromadnego z sobą współzycia i współdziałania na rzecz rozwoju swoich dusz, serc, rozumów. W działaniach konspiracyjnych pionem ideowym dla tej młodzieży byli przedwojenni wicjarze — ale ci, jako przewodnicy działań konspiracyjnych — nie mogli wszak przecież stosować do swych młodszych koleżanek i kolegów sposobów wychowawczych, powodujących naturalny wzrost wewnętrznych wartości człowieka.

Konspiracja była walką na śmierć i życie. A w walce, w której na każdym miejscu i w każdym czasie trzeba było wykonywać różnorakie zadania — bardzo często poprzez krew i śmierć — istnieć musiał rozkaz. Rozkaz przodowników i żołnierskie posłuszeństwo szeregowych.

Oczywiście, że i te konspiracyjne działania przynosiły wartości wychowawcze — ale jednostronne. Tymi wartościami były cnoty żołnierskie, gotowość do ofiar z własnej krwi i życia, przykłady bohaterstwa — słowem, wszystko to, co w czasie walk wolnościowych jest główną ręką zmięci.

Pełny rozwój człowieczego ducha i rozumu może się odbywać w atmosferze wolnościowej i w celowo zorganizowanym współzyciu i współdziałaniu gromadnym.

Takie warunki zaistniały dopiero po długich i jakże koszmarnych pięciu latach okupacji.

Ale trzeba sobie zdać sprawę, że ruch młodzieży jest głównie ruchem samej tylko młodzieży. Dlatego też było to rzeczą naturalną, że przedwojenne szeregi młodzieży wiciowej zaraz po wojnie znalazły się poza ruchem wiciowym. Przeszły do różnorodnych innych organizacji starszego społeczeństwa. W dużym stopniu stało się podobnie i z młodzieżą dorosłą w czasie okupacji. Oczywiście, że te wszystkie odeszłe szeregi nie są stracone i dla obecnego ruchu wiciowego, ale już tylko pośrednio mogą one oddziaływać, poprzez stwarzanie w starszym społeczeństwie przyjaznej atmosfery dla rozwoju ruchu młodzieży wiejskiej.

Tymczasem — w dzisiejszych kołach wiciowych — zgromadziła się młodzież dorosła w ostatnich latach okupacji i w latach już powojennych. Młodzież ta dowiaduje się tylko o przedwojennym ruchu wiciowym i niekiedy nie może nawet zrozumieć wielu spraw, które ongiś były bardzo wąskie. Trudno się temu nawet dziwić. Przed wojną były inne warunki i wiele spraw trzeba było inaczej załatwiać aniżeli teraz.

Biorąc to wszystko pod uwagę, można wnioskować, że powojenny ruch wiciowy za mało miał jeszcze czasu, by na drodze naturalnego rozwoju wykrył nowe oblicze i podstawę społeczeństwa-ideową.

Nie mniej jednak można stwierdzić z całą stanowczością, że powojenny ruch wiciowy — mimo pięcioletniej przerwy — nie zwicchnął przedwojennej idei i celów wychowawczych młodych pokoleń chłopskich.

Kierunek pozostał ten sam i te same pozostały sposoby wychowawczego działania.

Z tym się wiąże następne Wasze pytanie:

— „Jakie wartości ruchu młodzieży wiejskiej można uważać za najbardziej istotne”.

Nie pamiętam już dzisiaj, kto to powiedział, ale przed wojną powiedział ktoś w odniesieniu do ruchu wiciowego, że największą wartością tego ruchu to „samodzielność w myśleniu i działaniu”.

Myślenie i działanie może być chropawie, niezdarnie — mimo to dla rozwoju pożyteczne, gdyż rozbudza i rozpłomienia pragnienie dalszego samodzielnego myślenia i działania, a im dalej — tym sprawniejszymi te wartości.

ZYGMUNT ZAŁĘSKI

Związek nie jest przedszkolem żadnej partii politycznej

Jaki winien być, zdaniem Kolegi, stosunek Związku do spraw politycznych i czy powojenna postawa Związku w tej dziedzinie jest właściwa?

Tradycje mojej pracy w Związku Młodzieży Wiejskiej składają mi nie raczej do akcentu, że Związek i teraz nie powinien zbyt angażować się w bieżące sprawy polityczne, aczkolwiek wiem, jak cenny był wkład „Wici” do życia politycznego wsi od chwili połączenia się oddzielnych chłopskich grupowań w jedno Stronnictwo Ludowe, szczególnie w okresie próby ponownego jego rozbicia. Dojrzałość ideowa „Wiciarzy” i wielka aktywność młodego wieku scementowały wtedy i umocniły polityczny ruch ludowy bardziej, niż kiedykolwiek przed tym. Wkład ten był wielki dlatego, że Związek nie będąc nigdy przedszkolem żadnej partii politycznej — był gorącym bojownikiem wolności i sprawiedliwości społecznej oraz czynnym realizatorem postępu wsi.

Nie łatwo jest się rozeznąć w chaosie i hałasie powojennych przeobrażeń, powikłań i nie ma potrzeby, byście z dnia na dzień usiłowali wszystko rozwikłać, baczyć natomiast należy, by nie zejść z prostej drogi wytyczonej statutem, deklaracją ideową i wieloletnią tradycją pracy. Znajdźcie tam wyraźne drogowskazy. Statut zapewnia demokratyczne zasady powoływania władz na wszystkich szczeblach organizacyjnych, deklaracja wskazuje cele programowe oparte o własne przemyślenia, w tradycjach zaś dawnej pracy znajdziecie liczne wskazania, jak przewyżczać przeszkody, których Związkowi nigdy nie szkodzą.

ści zaczynają się sfałszować. Na tej drodze młodzież rozbudza w sobie źródła twórcze, tak bardzo potrzebne w życiu jednostkowym i zbiorowym.

Dla mocniejszego zaakcentowania — przeciwstawmy tej wartości różnorakie nakazy, zakazy i przepisy postępowania na każdy dzień tygodnia — coś w rodzaju katechizmu, czy też regulaminu — który jedynie tylko nakazuje co i kiedy należy robić.

Młodzież wiciowa nie godzi się na bezmyślność w wykonywaniu. Pragnie rozumieć sens różnorodnych prawd do wierzenia podawanych.

*

Wyniknie z tego i odpowiedź na trzecie pytanie:

— „Jak należy oceniać pęd młodzieży do samodzielnego wnioskowania w stosunku do dorobków wypracowanych w ramach ruchu wiciowego przez starsze roczniki „Wiciarzy”.

Moim zdaniem jest to objaw zdrowy. Ruch wiciowy nigdy nie był ruchem opartym na jakiejś doktrynie — i tak powinno być nadal. W przeciwnym razie przestałby być ruchem wychowawczym.

A jeśli tak, tedy w ruchu wiciowym nie może być prawd i wskazań raz na zawsze wykończonych. A choćby one były nawet idealne — to nowe roczniki muszą je dogłębnie przemyśleć, przełamać, zrosnąć się z nimi. Wynika to już choćby z przytoczonej zasady „samodzielność w myśleniu i działaniu”.

Ruch wiciowy nie był doktrynerski — i dlatego odgrywał rolę pionierską w całokształcie ruchu ludowego. Powodował też wartościowe przemiany w innych organizacjach, niekiedy wrogich ruchowi ludowemu. A zatem, jeżeli pragniemy, aby młodzież mogła kształtować w sobie sprawności pionierskie, musi się krytycznie ustosunkować i do własnych dorobków, by je polepszać i rozwijać.

Związek nigdy nie miał szczegółowego katechizmu, a pomimo to „Wiciarze” potrafili mieć wyraźny stosunek do zachodzących przemian i umieli współdziałać w zdarzeniach doświadczeniach, a zwalczając ujemne, umieli znaleźć prawdę w powodzi barwnych słów, z którymi się spotykali, i o swoją prawdę walczyć. Dotychczasowa metoda wychowawcza była owocna, a i nadal o przyszłości narodu i państwa decydować będzie świadomy wolny człowiek, a o doli wsi — świadomy swych interesów chłop.

Jak kolega ocenia wkład „Wici” w ruch ludowy i co tym wkładzie zacydowało?

Trzy okresy w przeszłości Związku wysuwają się na czoło. Pierwszy to rewolucja organizacyjno-ideowa, która wzmocniła na wsi poczucie zaradności i własnej siły. Drugi, to ugruntowanie odrębności ideowej i obrona samodzielnosci ruchu ludowego przed wpływami obcych podejmowanymi przy pomocy płynących z prądem „kadziuchów”. Trzeci, to organizacja czynnego protestu przeciw przemocy okupacyjnej podjęta w szeregach Chłosty i Becha.

Wszystkie te okresy cechował wzmożony „ruch we wsi”, co było najcenniejszym wkładem „Wici” do ogólnego procesu wyzwolenia się wsi spod ugniotu odziedziczonej bierności i co nadal jeszcze zdaje się być na wsi „w minimum”.

Jakie możliwości pracy Związku widzicie Kolega w obecnych warunkach?

Przyznam się, że nie znam dostatecznie bieżących prac Związku, by konkretyzować zalecenia, ale wiem, że ogólne warunki nie dość sprzyjają

rozmachowi w pracy. Zakończenie wojny z Niemcami nie przyniosło jeszcze pełnego rozładowania napięć istniejących na świecie i istniejących w Polsce, ale nie daleki jest już czas, gdy będziecie mogli w pokojowym wielostronnym „we wsi ruchu” rozładować napięcia narosłe w Becha, których zawisły los nie pozwolił dotychczas we właściwy sposób rozładować.

Dźwiganie codziennego życia wsi na wyższy poziom kultury duchowej i materialnej w drodze przeobrażeń strukturalnych i technicznych da okazję wszystkim do odnalezienia i ustalenia konkretnych zadań odpowiednio do różnych uzdolnień i różnych zainteresowań. Wieś na to z utęsknieniem czeka, mając do Związku pełne zaufanie.

Zjazd Powiatowy w Łukowie

Otworzył zjazd kol. Kondracki, witając przedstawicieli Władz Naczelnych i gości z terenu, a następnie zaprosił do prezydium wiceprezesa NKW kol. Bańczyka, prezesa Zarządu woj. prof. Świdzińskiego i członka zarządu powiatowego. Sala, gdzie odbył się zjazd, wypełniona była po brzegi. Na wstępie dokonano wyboru komisji-matki i komisji wnioskowej.

Przedstawiciel Zarządu powiatowego kol. Kondracki złożył sprawozdanie z działalności zarządu, a przedstawiciel komisji rewizyjnej złożył sprawozdanie rachunkowo-kasowe.

Następnie referat o sytuacji przedwyborczej wygłosił kol. Świdziński. W czasie przemówienia jego wszczęli awanturę trzej jacyś osobnicy, którzy starali się utrudnić przemówienie. Przewodniczący zażądał opuszczenia sali, a gdy tego nie uczynili, wezwał milicję, żądając usunięcia siłą. Awanturnicy, widząc wroga postawę zebranych chłopów, opuścili salę, wznosząc łobuzerskie okrzyki.

Po tym zaficiu obrady potoczyły się wariko.

Piękny w swej treści i formie referat polityczny wygłosił, witany burzliwymi oklaskami, prezes Bańczyk, podkreślając, że od 50 lat Ruch Ludowy buduje zręby Polski Demokratycznej. W swym programie ma Ruch Ludowy wielkie reformy społeczne i polityczne, i nie od dzisiaj Ruch Ludowy jest wierny swemu programowi.

Nowa Polska powstała z jednej strony z woli narodu polskiego, a z drugiej strony na mocy trzech układów — w Teheranie, Jalcie i Poczdamie.

Mówca omawia treść układów międzynarodowych, a w szczególności umowę Jaltańską i umowę Moskiewską. Po referacie prezesa Bańczyka wywiązała się dyskusja.

Następnie nastąpiły wybory, do Zarządu weszli:

1) Turek Jan, 2) Kondracki Bronisław, 3) Stolarczyk Andrzej, 4) Cękała Franciszek, 5) Dzido Stanisław, 6) Domański Wincenty, 7) Kopeć Wacław, 8) Walo Stanisław, 9) Próchniewicz Władysław, 10) Czubaszek Leon. Zastępcy: 1) Woźniak Wojciech, 2) Poleć Franciszek, 3) Gula Stanisław. Komisja rewizyjna: Maj Stanisław, Osiński Ludwik, Gajda Ludwik.

Sąd partyjny: Kurowski Ludwik, Małkowska Franciszka, Okniński Józef, Kurowski Edw., Konieczny Józef, Małko Władysław.

Po wyborach uchwalono wśród burzy oklasków rezolucję.

Niedomagania akcji jajczarskiej w sezonie 1946 r.

Te spostrzeżenia są próbą zwrócenia uwagi na trudności, z którymi spółdzielczość spotkała się przy realizacji swoich planów jajczarskich w zeszłym sezonie.

Jakie są te trudności i czy możemy ich uniknąć w przyszłym sezonie? W akcji jajczarskiej istnieją dwa wyraźne cele. Odebrać od producenta całą nadwyżkę jego produkcji, płacąc za nią godziwe ceny i dostarczyć jednocześnie konsumentowi jaknajlepszy towar.

Trudno jest wykonać właściwie te dwa zadania, jeżeli na wstępie producent dostarcza do zbiornicy jaja niewłaściwie opakowane i nieświeże. Błędem jest, jeżeli gospodyni, przechowując jaja w wilgotnym i dusznym miejscu przez kilka tygodni, liczy, że osiągnie za nie wyższe ceny. Jeżeli nawet cena na rynku uległa w międzyczasie zmianie, potrącenia za jaja ze psute wyniosą więcej, niż ewentualny zysk, wynikający z różnicy w cenie. Konieczność dodatkowej przeróbki

przy dużej ilości odpadów wpływa hamująco na akcję skupu i zwiększa koszty.

W zeszłym sezonie powstały zatory w niektórych placówkach (woj. Lubelskie) wskutek złego stanu jaj dostarczonych do zbiornicy i konieczności powtórznego przerabiania transportów w zbiornicy wojewódzkiej. Przy skupie spółdzielczym około 80 milionów jaj w sezonie 1946 straty na niewłaściwym przechowywaniu jaj przez producenta i zbiornicy wiejskie wyniosły około 160 milionów. Jeżeli obliczymy, że wartość jaj przechowywanych niewłaściwie dłużej niż tydzień obniża się o 30 — 40%, z łatwością otrzymamy wyżej podane cyfry. (Cena zakupu około zł. 6, straty na odpadach około zł. 2 na sztuce). Przy zwiększonej produkcji i eksporcie jaj straty te mogą być dużo poważniejsze w przyszłym sezonie. Jako straty należy tu rozumieć zmniejszenie wpływów dla rolnika z tytułu produkowanych jaj. Możemy z góry powiedzieć, że ten problem nie zostanie właściwie roz-

wiązany, jeżeli się nie spotka z głębokim zrozumieniem ze strony wsi.

Jajczarstwo spółdzielcze dysponuje tak dużym i skomplikowanym aparatem, że właściwe wyniki pracy mogą być osiągnięte jedynie przy długofalowym planowaniu. Należy już zgóry ustalić możliwości zbytu zarówno na rynku wewnętrznym, jak na rynkach zagranicznych. Możliwości te winny być przygotowane, biorąc pod uwagę wahania cen jaj, które są stałym objawem w tej dziedzinie. W zeszłym sezonie wahanie cen wpływało stale na zmianę polityki skupu. Wskutek tego pierwsze miesiące sezonu nie zostały należycie wykorzystane.

Jaja, jako artykuł spożywczy łatwy do transportu w małych ilościach, mają tendencję do przeniknięcia przez granicę drogą nielegalną. Jeżeli z takich, czy innych powodów dopuszcza się do zbytniego obniżenia ceny jaj na rynku wewnętrznym, w tym momencie zachodzi automatycznie proces wyrównania.

Jaja będą przenikać przez granicę drogą nielegalną w zamian za import innych artykułów. Ten objaw istniał w zeszłym sezonie. Wskutek złej oceny rynku dla skupów oficjalnych, cena płacona przez „Społem” była zbyt niska, a duże ilości jaj ominęły „Społem” drogą t. zw. dzikiego eksportu.

Należy żywić pełną nadzieję, że na podstawie doświadczeń tegorocznych w jajczarstwie zostanie opracowany plan na rok 1947 we właściwym czasie. Ten plan musi mieć realne podstawy wykonania, a przede wszystkim zrozumienie i poparcie wsi.

UCHWAŁA

W SPRAWIE DZIERŻAWY MŁYNÓW

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powziął w dniu 26 listopada uchwałę w sprawie wydzierżawiania spółdzielniom młynów o zdolności przemiałowej do 15 ton na dobę i pozostających pod zarządem państwowym.

Na terenie wiejskim młyny będą wydzierżawiane spółdzielniom Zw. Samopomocy Chłopskiej, a miejskim — spółdzielniom spożywców. Młyny na Ziemiach Odzyskanych przekazane repatriantom, są wyłączone z tej akcji. Obiekty wydzierżawione spółdzielniom nie mogą być poddzierżawione.

Komisja złożona z przedstawicieli zainteresowanych resortów ustali, które młyny o wydajności wyższej od podanej mogą być również wydzierżawione spółdzielniom.

MINISTERSTWO PRZEMYSŁU CENTRALA ZBYTU MASZYN ROLNICZYCH

Lódź, Piotrkowska 109

Adres telegr. „CEMAROL” — telefony 172-79 i 224-60

dostarcza z Fabryk Państwowych za pośrednictwem

Spółdzielni i uprawnionych kupców prywatnych Maszyny i Narzędzia Rolnicze, Części Płuzne, Żeby Sprężynowe oraz Wozy Gospodarskie i Koła Zapasowe — FRANCO stacja odbioru kolei normalnotorowej.

Na sezon bieżący polecamy do wysyłki:

Młocarnie Szerokomłotne i inne, Kieraty różnych typów, Sieczkarnie, Śrutowniki, Wialnie, Parniki i inne maszyny rolnicze.

Wszystkie maszyny i narzędzia dostarczamy pod gwarancją za jakość i trwałość wyrobów.

Własna sprzedaż detaliczna odbywa się w naszych Punktach Sprzedaży przy Fabrykach oraz we własnych hurtowniach w POZNANIU, ul. Wielkopolska 29 i w BYDGOSZCZY, ul. Mickiewicza 3.

Na żądanie wysyłamy szczegółowe oferty i cenniki.

5408k

PROF. DR. Z. MOCZARSKI

»HODOWLA ZWIERZĄT«

STRON 344 Z 19 RYS. — CENA 400.— ZŁ.

JUŻ DO NABYCIA

Żądać w każdej księgarni. — Skład główny: Instytut Naukowo-Wydawniczy Ruchu Ludowego „Polska” w Poznaniu, ul. Paderewskiego nr 6, telefon 96-59 — konto PKO V.4480

JESZCZE DO NABYCIA

PROF. DR. BR. NIKLEWSKI

»JAK NAWOZIC GLEBĘ«?

Do nabycia w każdej księgarni, w cenie niezmienionej 100.— zł.

Nr 5411—K

KALENDARZ LUDOWCA NA ROK 1947

WYDAWNICTWO CHŁOPSKIEJ SPÓŁDZIELNI

WYDAWNICZEJ

wyszedł z druku — zawiera bogatą treść: porad gospodarskich na cały rok — artykułów fachowo-rolniczych, społeczno-gospodarczych i oświatowych, pisanych przez wybitnych uczonych i działaczy.

Kalendarz Ludowca będzie na cały rok najlepszym doradcą dla rolnika w polu, oborze, sadzie i pasiece oraz przewodnikiem dla każdego działacza społecznego.

Cena Kalendarza przy objętości 328 stron — wynosi 200 zł.

Przy zamówieniach zbiorowych zniżki:

10 —	20 egz.	—	20%
21 —	50 „	—	25%
51 —	100 „	—	30%
ponad 100	„	—	40%

Zamówienia kierować:

Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza —
Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, lub

Oddziały Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej:

Lódź — Al. Kościuszki 27

Gdańsk — Wrzeszcz — Parkowa 11

Katowice — Mariacka 18, II p.

Kielce — Partyzantów 17

Kraków — Marka 25, I p.

Wysyłka Kalendarza po wpłaceniu należności na konto czekowe PKO Nr I-4000, lub za zaliczeniem pocztowym.

Kalendarz do nabycia we wszystkich księgarniach.



Wydawca: Nacz. Komitet Wykonawczy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Naczelny Redaktor: Jerzy Świrski

Redakcja i Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 m. 4, czynna w dni powszednie od godz. 9 do godz. 14. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenumerata zbiorowa (od 3-ch egzemplarzy wwyż na jeden adres) po zł. 15.— miesięcznie. Cena pojedynczego numeru 7 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto P.K.O. Nr 1-630.

Składano w drukarni Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej — Chmielna 25. Tłoczono w drukarni „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.

B-14950